

A M E R Y K A N K A .

W P O L S C E .

AMERYKANKA W POLSCE.

R O M A N S.

Któż jestem, o Walery! jaki jest cel
mego bytu? jaki cel mego zesłania?..



CZEŚĆ DRUGA.

ST. PETERSBURG.

W DRUKARNI KAROLA KRAYA.

1837.

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ

съ шѣмъ, чшобы по оппечашани предшавлены
были въ Ценсурный Комишешъ три Экземпляра.

С. Пешербургъ, 7. Авг. 1835.

Ценсоръ П. Гллевскій.

Е. 4145

LIST XXI.

KARISTA DO MĘŻA.

Rys historyczny oświecenia Polski.

Jakaż mi radość była, drogi mój Adolffie, kiedym wyczytała w twym liście, że ostatnie zawarte w moim o języku waszym uwagi, trafiły ci mocno do smaku. Być może że mi pobłażasz, że mię umyślnie zachęcasz; być też może że słowa które ci niegdyś bliska, dziś tak daleka, i (jak sobie marzę szczęśliwa) droga kreśli ręka; widzą ci się nie w szczerym, w odbitym od ręki do której przywykłeś blasku. Cokolwiekbądź jednak, Adolffie, czyli przyczyną twych dzięków jest powód istotnie słuszny, czyli (s-czegobym mocniej rada była) ostatni; zawsze z ochotą biorę znowu pióro, i ponawianym żądaniom twoim pragnę zadość uczynić. Przypominasz mi znowu, abym ci o stanie umysłowym kraju twego, a raczej o naukowych w nim tworach, jak mi się one widzą, doniosła. Kobieta, i tak jeszcze niedawna na europejskim lądzie cudzoziemka, nie mogłam obszernie i blisko w tak liczne

wejrzeć gałęzie, na jakie się u was rozdrobnił skarb cały umiejętności i nauk; wiedziona tylko wrodzonym serca i płci naszej pociąganiem, za ledwie rospatrzeć się mogła w części ich nadobnej, w tej mianowicie co będąc doskonaleniem i tworem głównej człowieka władzy, mieści dla ludzkich serc naszych tak pełny złudzenia powab. Pojmujesz to dobrze Adolfe, że o poezii to mówię, że o poezii chcę mówić. Nim jednak przystąpię do niej, muszę pierwej słów kilka miejscu jej urodzenia poświęcić. Chcę dać krótki i prędki rys oświecenia kraju którego szczególnie piszę; co mogłoby mi przedsięwzięciem do przyszłych mych rozpraw służyć *). Zaraziłam się już trochę od waszych pisarzy; nie umiem odrazu trafić do obranego przedmiotu, muszę krążyć, naciągać, nim do niego przyjdę; może nawet zbłąkana, strudzę się, wiele zboczę, i tą razą nie wrócę wcale do głównego celu.

Jak w każdym kraju tak równie i w naszym, wojny i inne klęski tyle poniszczyły pamiętek, tyle spustoszenia rozniosły, że praw-

*) Ze wszystkich listów Amerykanki, prócz wypisanych wyżej, listy tylko o poezii i niniejszy dostały się w ręce nasze.

dziwa wiadomość stanu dawnego nauk, ilości i wartości tych którzy je uprawiali, zatartą została na zawsze. Są którzy dowodzą, że jeszcze przed 1000 ery Chrześcijańskiej rokiem, że za Bolesława I tyle było w Polsce pism i pisarzy, że Chrobry, aby ten zapął do nauk zamienić na zapął do broni, liczne rękopisma zbierać i palić kazał. Są nawet którzy o historykach polskich jeszcze za króla Wizimierza wspominają. Tym jednak wszystkim powieściom nienazbyt możemy wierzyć, bo żadne godne wiary niechęć je wspierać pomniki. Podobnie i wzmianka Teodoreta pisarza kościelnego s IV wieku, o przekładzie pisma Ś. na język sarmacki, żadnego nieomylnego nie przedstawia nam śladu; utrzymywać jednak s pewnością zdanie zupełnie przeciwne, zdanie takie, iż nauki w tej epoce zupełnie były ludowi polskiemu obce, że w tymże czasie żadnego nie było w nim pisarza ni pisma — byłoby nierozumem; epoka od której, raz jeszcze powtarzam, oddzieliły nas spustoszenia, staje się dla nas zupełnie obcą i wcale nieznaną; wiadomość zachowujemy o niej s pozostałej tylko przypadkiem powieści, pamiętki, s całą krótkością jej oka i niedostatkiem zapasu. Wszak gdyby, drogi Adolffie, ta ziemia na której jesteśmy, znowu jak nie-

gdyś zalała się cała woda; gdyby się zatopiły i zmieszały w jej warstwach te wszystkie miasta, budowle; cudne narzędzia, cudne wynalazki; wszyscy uczeni, i cała uczoność; i gdyby s potopu tego, jeden był zachowany tylko, dajmy cnotliwy, ale nic niewiedzący człowiek; czyżby potomstwo jego mogło dowiedzieć się kiedy, do jakiego stopnia na ziemi dowcip już ludzki był silnym? Ogólnie patrząc i mówiąc, czasy poprzedzające wynalazek druku, daleko trudniej we właściwej swej twarzy poznane i oceniane być mogą; i nie dziwię się wcale, że mimo dawno zaprowadzone w kraju waszym szkoły i założoną Akademię w Krakowie, nie pozostało do czasów Jagiellońskich nad kilkanaście piśmiennych pamiątek. Kilkanaście, i to jest dosyć; dosyć, tak mi się zdaje, aby dowieść i wiedzieć że ogół narodu już być przestawał dzikim; jedno pismo krążące, jeden śród kraju uczony, iluż to nie odmienia umysłów i podobnych sobie nie tworzy?

W wieku europejskiej ciemnoty, w XII i XIII stuleciu, wielu już Polska uczonych i wielu liczyła pisarzy. Już zaczynały w tym czasie słynąć uniwersytety włoskie, a możniejsi panowie polscy posyłali tam synów swoich, oświeconymi ich widzieć pragnąc;

wpisywani oni tam byli, jak to widzieć dziś jeszcze można, między narody zaalpejskie, i s kolei do Rektorjatu mianowani byli. Między 1110 a 1135 pisał już kronikę swoją *Gallus* (niesłusznie podobno nazywany *Marcinem*). W tymże prawie czasie Biskup Krakoski *Mateusz* (herbu Cholewa) pisał dzieje narodu swego, w kształcie rozmowy między nim i Gryfem Arcybiskupem Gnieźnieńskim; w tymże czasie w Krakowie żył mąż Święty, Jacek, zmarły 1257. Staranność o wychowanie coraz się powiększała; *Mikołaj* Polak, Archidjakon krakoski, był w tymże czasie w Padwie rektorem Tranzalpejców, i wydał ustawy o dniach wolnych od nauk w ciągu roku szkolnego; a w kraju Arcybiskup *Fulko* wydał statuta swoje 1237, i zalecał w nich aby Plebani utrzymywali szkoły, lecz aby nad nimi nie stanowili Niemców, chyba dobrze język polski znających. Na lat kilka przed śmiercią Ś. Jacka wydał swe dzieje *Boguchwał*, a *Godysław Baszko* skrócenie *Wincen-*tego do 1273 dociągnął; pierwiej albowiem jszcze żył i pisał *Wincenty* znany pod nazwiskiem *Kadłubka*; i drugi *Wincenty* Dominikan, który na rozkaz Biskupa Prandoty pisał żywot S. Stanisława. Około tego też czasu *Marcin Strempa* (*Martinus Polonus*) wsła-

wił się wymówną Kroniką Papieżów i Cesarzów (*Kronika Rzymska*) a *Witellio* rodem s Krakowa, wróciwszy do kraju s Padwy i Rzymu, wydał swe dzieło *Perspectivæ* w księgach X, i stał się optyki prawodawcą.

Ależ nie myślę, drogi Adolffie, zamieniać listu mojego na katalog pisarzy którzy slyneli w Polsce z najdawniejszych czasów; wspomniałam tylko o kilku z epoki, która powszechnie za najciemniejszą jest miana. Nie jest już dziwna że liczba tych pisarzy, a z nimi ogólne kraju oświecenie coraz bardziej powstawały, rosły, i wnet po wynalazku i wprowadzeniu druku, tak jaśnie zabłyśły, zakwitły.

Nie lubię ja naciąganych, domyslnych, albo pewności tonem czynionych przepowiedań, które nieraz stanowią wielkość nadętych krytyków waszych; zagłębiają się oni w przeszłości, wynajdują sztuczne zarodki, łączą ciekawe przyczyny, i prorokują z nich przyszłość, o której wiedzieli pierwej nim do wynajdywania przyczyn przystąpili *); mó-

*) Są którzy utrzymują iż Azija *konieczn*ie była być winna kolebką rodu ludzkiego, bo klimat jej jest najcieplejszy, najślodszy (?). Inni, że Greija najprzód po-

wią oni *np.* że krążenie po wyspie bretońskiej naśladowań poetów greckich i pieśni północnych, stworzyć powinny były *koniecznie* owe poemata wielkie dramatyczne i powieściowe, którými szczyli się Anglija; że uczęszczanie młodzieży polskiej do Włoch i zamiłowanie w kraju literatury starożytnej, powinny były *koniecznie* tém piętnem pierwsze plody poezji polskiej oznaczyć; — tymczasem niemylnie te przepowiednie niekoniecznie sprawdzić by się mogły, jeśliby Kochanowski, Spencer albo Szekspir, umarli byli w dzieciństwie; a gdyby te ich umysły w zarody natchnień zamożne, w innym wcale kierunku uderzone były, gdyby *np.* Spencer przywiózł był z Azii natchnienia, a Kochanowski s północy, i gdyby cała poezija krajowa zmieniła się w ich naśladowną, wtedy zapewne powstałyby dziś proroki z nadętą utrzymującą pewnością, że położenie północne

winna była w nauki i dowcip zakwitnąć, bo jest przedzielona wodami (!). Inni znów wiedzą dobrze, który z Italskich krajów najpierwej poezija zabłyśnie; oto ten, w którym rzeczy smaku najpierwej poszukiwane *być* muszą (!!)

Jeden sławny francuski pisarz, przytoczywszy tę zasadę, tak dalej *prorokuje*: «La Toscane sera donc l'Attique de l'Italie, elle sera le berceau des arts.»

Polski i zamięrowanie Anglików w podróży, koniecznie to a nie inne wycisnąć musiało piętno. Nie lubię więc, to powtarzam, robić się proroczką przeszłości, ukazywaniu się ludzi wielkich w tém albo owém miejscu, w tym albo owym czasie, widzę tylko przyczyny w odwiecznym układzie świata; s tém wszystkim, przypatrując się bliżej układowi temu, lubię jeśli nie s przyczyn przepowiadać skutki, tedy że stanowiska skutków spoglądać na przyczyn naturę; spoglądać ogólnie, w masie, bez pojedynczych stosowań.

Jawném to widzę, Adolfe, w układzie ziemskiego świata, że zawsze w nim poniżenie wielkości i zniszczenie świetności bywa poprzednikiem. Wszelka bytność fizyczna i bytność moralna, wszelka umiejętność, nauka, doznać tych dziejów musi. Ta sama Wiara Boska, która w swym losie miała stać się ogólną na ziemi, jakąż to była w początkach przed cudowném wywyższeniem swoim? jej Prawodawca haniebną śmiercią zabity, jej apostołowie, wyznawcy, okrutnemi męki tępieni! Każdy podobnie naród, każdy człowiek zosobna, czuł i czuje dobrze tę rękę; iluż to poniżenia i zgryzot każdy z nas nie zniesie, nim naznaczona milsza nie wybije godzina? Duch nawet ludzki nie pierwej do

wiecznej wzbije się chwały, póki ciało boleśnej męki i zupełnego zniszczenia nie dozna. Tak, wszelki żywiół i wszelka istota temu podlega prawu. Ziarno zgnieć musi w ziemi, nim przerodzone i świeże znowu się w kłos nie zamieni. Wola to wieczna widzimy, s ciemności wywodzić światło; i tam ono najczęściej wydobyte błyska, gdzie wszelkie rachuby ludzkie koniec już znalazły. Dzieje nauk i oświecenia ludzi, podobny określone-mu stawia także widok.

Po wprowadzeniu na świat nowej religijnej nauki, i nauki które już trwały w nową się przyoblekły szatę. Wymowa i poezja odetchnęły świeżością, wielkością. Wiek zwłaszcza IV Chrześcijaństwa na wschodzie i na zachodzie, był złotym dla nowych nauk. Ale przesąd, mylne wykłady, składy państwa, wojny, dalej zepsuły wszystko. Po młodym odrodzenia się wieku nastaly wieki ciemnoty; nastaly, i trwały tak długo, i tak przesiękły nią silnie, że nawet dzwignione szkoły i sławnie utrzymywane, żadnego wzbudzić nie-mogły o własnych siłach genjusza. Cała nadzieja w tym czasie była na odkopaniu wzorów, składem ich była Grecija, i Grecija jedyną nadzieją. Lecz oto nieznane ple-

mię, nowe i barbarzyńskie, najechało wkrótce tę ziemię, rościagnęło władzę swą silnie, i do ostatka w niej wytępiło światło. Światła więc niema, i już zginęło z ziemi? Być już nie mogło według rachuby ludzkiej; lecz oto też nauki, też dawne drogie pamiątki, będąc ścieśnione na rodzinnej ziemi, uniesione zostały na inną, uniesione zostały na tę gdzie tylko już wzorów brakło — i nowe gmach zbudowały. To co się zdało zniszczeniem, stało się źródłem światła. Wzięcie Carogrodu przez Turków, było jedną z naczelných przyczyn odrodzenia się nauk w Europie. Reformy i Religijne spory zmuszające obrońców i nacierających do wczytywania się w dawnych i nowszych pisarzy, wynalazek druku, zamiłowanie podróży, odkrycia i wynalazki inne, wszystko to wydarzone w jednym i tymże czasie, tysiące wydało skutków, i zmieniło postać Europy. Te mianowicie jej kraje, które w bezpośrednich i umysłowych zostając z sobą związkach, tenże sam udział w odkryciach i wynalazkach miały, niespodzianie ujrzały się wkrótce w nowej moralnej szacie. Młodzież Polska jeździła do Włoch, szkoły w kraju były już liczne, Akademija krakoska kwitnęła, sztuka drukarska wnet po swym wynalazku zjawiała się i roz-

łała *); nie dziw więc że w XVI wieku i obraz moralny Polski zmienił się tyle z innymi. O tłumie pism i piszących, które się w tym czasie ukazały w kraju, przeświadcza nas najlepiej: *najprzód*, tak licznie po całym kraju rozsiane i coraz się mnożące drukarnie; *powtóre*, świadectwa spłóczesnych którzy nam donoszą, że dnie nie wystarczały na odczytywanie pism nowych; i nareście *potrzecie*, same pomniki piśmienne, które do nas doszły. O ogólném zaś oświeceniu i cywilizacji kraju w tym czasie, a nawet o kwitnieniu zakładów naukowych, nie tylko krajowców ale i cudzoziemców liczne nas doszły zdania. W kronice *Hartmanna Schedela* r. 1493 czytamy: «Niedaleko Wiślnej bramy (w Krakowie) jest kościół wielki Ś. Anny, gdzie błogosławiony Kanty, sławny Akademii tegoż miasta nauczyciel, wielu cudami słynie, lubo do liczby Świętych niepoliczony dotąd. Przy tym kościele jest *wielka sławna Akademia* szczycają się z wielu mężów uczonych i bardzo sławnych, w której daje się wiele wyzwolonych nauk, wymowa, poe-

*) W lat 3 po wyualazku druku (1465) już drukowano książki w Krakowie.

zija, filozofija i fizyka. Najbardziej w niej jednak silną jest Astronomija; w całych Niemczech niemasz sławniejszej astronomii nauki.» J niedziw, kiedy uczeń tejże akademii, syn Krakowianina, Kopernik, stał się wynalazcą i ojcem nowego, tejże umiejętności, układu. Podobne zdanie o kwitnieniu w akademii krakoskiej matematyki i nauk wyzwolonych, znajdujemy w Epitomie Jana z Stobnicy przytoczone z *Eneasza Sylwijusza* r. 1415 (*Bandtkie Historja Drukarń*).

Mówiąc zaś o ogólnej cywilizacji kraju, nie mogę nie powtórzyć społeczesnych owemu wiekowi słów *Manucijusza*, który pisze w liście do Petrycego: «Polska już tak oswobodziła się z dzikości, jeżeli wniej kiedy była, lub jeżeli jaka w tym narodzie dzikość mogła się znajdować, że żaden naród zaalpejski nie okazał się skłonniejszym i przywiązańszym do nauk, uprzejmości i życia towarzyskiego.» — «Polacy, mówi *Ryszard Bartolinus* w opisie podróży Macieja Langie (1514), Polacy są z nauki i obyczajów najpolerowniejsi.»

— «A co niektórzy chcąc mię od wyjazdu do Polski zrazić (pisze sławny *Muret* do *Sakrata*) wmawiali jakby ten naród dziki był i gruby, często mnie do guiewu często do

śmiechu pobudzali. Wielkie, miły Sakracie, i z bardzo wielu Polakami mam zachowanie, wielkie doświadczenie i związki, zawszem doznał ich ludźmi dobremi, cnotliwemi, szczeremi, otwartemi, a co nadewszystko ludzkości pełnemi i *wszystkich prawie z ową w pozyciu okrasą i świetnością*, która więcej się do wytworu niż do jakiej grubości przybliża. Zowią ich grubemi, że pochlebiać, zwodzić, inaczej działać a inaczej myśleć nie umieją; ach gdybyśmy i my w ten sposób grubijanami być mogli.» — «Któryż z narodów, zapytuje tenże, grubszym nazwać się może, czy na łonie włoskiej ziemi zrodzony, śród którego ledwie setną część znajdziesz coby po łacinie i grecku umiała i kochała się w naukach; czy Polski, gdzie bardzo wielu oba te języki doskonale posiadają, w nauce zaś i umiejętnościach wyzwolonych do tego stopnia kochają się, że im wiek swój cały oddają.» — «Naród Polski, pisze podobnie poseł papieski *Ravavius* (1540), układnością obyczajów z najświetniejszymi Włochy dobija się pierwszeństwa.»

«*De Thou* dziejopis francuski, który z Henrykiem Walezijuszen do Polski wjeżdżał, takie między innemi daje o niej zdanie: «kraj żyźny, pełny miast i zamków i napelniony

obywatelstwem odważném, łączącém pospolicie *zamiłowanie nauk* do ćwiczeń oręża.» Tenże dziejopis, po opisie zadziwiającego przepychu wjazdu Posłów polskich do Paryża, donosi o dziwnej ich łatwości tłumaczenia się czterema językami oprócz własnego, i że przy dworze francuskim ledwo dwóch znaleziono którzyby umieli odpowiedzieć im po łacinie. *)

Jakież były przedmioty w których wydawane były owe liczne pisma, i jaka ich wartość? Teologija, historia, prawo, matematyka, poezija, wymowa, botanika, sztuka lekarska, wszystkie słowem gałęzie znanych wówczas nauk, były licznym, piór owych pisarzy, przedmiotem. Wziętość tych pism była wielka. Świat cały zna Kopernika i jego systemat. Hozjusz był prezydentem ostatniego Biskupów całego Chrześcijaństwa Zboru; **) pisma jego teologicznej treści 20

*) Ci dwaj byli to Baron de Millan i Margrabia Castelnau - Mauvissière. «Ils avaient été mandé, mówi *Polignac*, pour soutenir en ce point l'honneur de la noblesse française, qui rougit alors de son ignorance. Pour ce tems là, dodaje autor, c'était beaucoup que d'en rougir» (*Hist. gen. de Pol. T. V. p. 235.*)

**) Koncilium Trydeńskie.

razy za życia przedrukowywane były. S poetów piszących językiem krajowym, wielu dziś jeszcze słynie, i słynąć będzie do końca; s tych zaś którzy pisali łacińskim, nie jeden uwieńczony ręką Papieża w Rzymie. *) Liczne pisma o konstytucii kraju, poprawie jej, prawodawstwie, o układzie kodexów i same kodexa, mieściły mnóstwo wybornych i wiele takich uwag, które przy końcu ubiegłego wieku obszerniejszą wymową poparte, europejskie wprowadziły zmiany. **) Lekarze polscy wzywani byli do pierwszych panujących dworów, i doskonalili w swych pismach szczegóły ważnej nauki. Coraz mnożyły się kroniki i dzieje, przepisy językowe, grammatyki, liczne przekłady z języków starożytnych, i liczne pisma Świętego, tak, że słusznie wiek ów XVI, wiek Zygmunta Augusta, jak nie-

*) Janicki, Symonowicz, Sarbiewski i. t. p.

**) Cox Anglik, w *Podróżach swych na Północy*, przy końcu zeszłego wieku wydanych, wśród mniej pochlebnych zdań o Polsce, powiada: «widziano w niej zawsze mężów z nauką i geniuszem, którzy ją uświetniali, i żaden podobno uaród nie mógłby przytoczyć większej liczby dziejopisów wybornych, i ludzi którzyby uczeniej o prawach i konstytucii kraju swojego pisali.»

gdys rzymskiego dla Rzymian, wiekiem złotym literatury nazwany dla Polski został.

Lecz wkrótce obraz się zmienił.

Zakon Jezuitów (który wydał w Polsce skądinąd nie jednego znakomitego pisarza) zawładnąwszy Akademią krakoską i oświeceniem kraju, trawiąc czas prawie cały na wytępianiu dyssydentów i sporach z nimi piśmiennych, a młodzież karmiąc szkolnemi, pełnemi zepsucia smaku, wzrok i umysł przytępiającemi prawidły, — wstrzymał postęp, wytępił smak nauk; a rosnący nierząd krajowy i coraz częstsze wojny, mocniej jeszcze przygniotły i umysłowie umorzyły naród.

Tak zostawał wieku półtora. Ledwie Konarski i drugi August podnieśli go znowu z grobu; dźwignęli umysł krajowy i dali mu silny ten popęd, który przetrwał i przemógł klęski, i wspierany dalej ojcoską tyłu Monarchów, mianowicie Rossyjskich, ręką, w coraz obfitszych i nowszych objawia się światu utworach.

LIST XXII.

KARISTA DO MĘŻA.

*O szkołach Poezji Polskiej. *)*

Do innych odkładam listów uwagi me o wymowie, s której kraj wasz tak słusznie nawet u obcych słynie, **) a o samej poezji mówić dziś tylko będę.

*) Winniśmy tu dodać i ostrzedz, że tak o czasie pisanych przez Amerykankę listów, jak o ich całkowitem zawarciu, wiadomości żadnej nie mamy; mamy tylko znalezione w jej zbiorach urywki, kawalki, o których z odmienności jedynie piśmiennych materiałów i treści, mogliśmy robić wnioski iż do jednego albo do drugiego, do poprzedniego lub do późniejszego należeć musza listu; i podobnie je tu przedstawiamy najczęściej bez początków i końców.

**) *Maury* w dziele *Principes de l'éloquence*, w rozdziale de *l'éloquence angloise*, przyznaje że sejmów polskich wymowa najbliżej do Rzymskiej i Greckiej przystępuje. — «S'il était permis (powiada *Caraccioli* w listach do zmarłej Polki) de faire de complimens aux morts, je vous féliciterais sur l'éloquence de votre pays. . . Oh! que nous sommes faibles dans nos productions, malgré tout notre bel esprit, en comparaison

Poezija! jakież to są obrazy które to czarodziejskie wiąże do siebie słowo? Nie widzę ja bardziej zimnych, mniej pojmujących ją ludzi, jak tych, co ją pragnąc wyjaśnić: wierszowaniem, rymotwórstwem, wierszopisstwem *) zowią, i szukają greckiego pierwiastku s którego jej brzmienie urosło! Jest to nieszczęściem mowy początkowej, że nieraz na wydanie obrazu tysiące mieć mającego znaczeń, tysiące umysłowych, dla słowa nowych odcieni, musi używać znanego ze znaném znaczeniem dźwięku, ścieśniać i krzywić nowego pomysłu obraz. Nieszczęściem to jest powiadam mowy pierwiastkowej, mowa bowiem pochodna, a tym lepiej obca, znajdując wyraz gotowy, nie ze słów mu znajomych powstały, całą nowość, całą nieokreśloność może w nim widzieć pomysłu. Niepragnę zatem tłumaczyć, zostawiam wyraz nietknięty; jeżeli bowiem jaki, tedy zapewne

de ce qui sort de la plume de vos orateurs!» (*Caraccioli, lettres à une illustre morte decedée en Pologne 1771. p. 222.*)

*) Pisarze polscy rozmaicie lubią poetów mianować: poeta, rymotwórca, wierszopis, pisorym, rymopis, składczy i. t. d. mają to być wszystko niby jednoznaczne wyrazy.

obraz niewysłowionego uczucia poezii, równego dobrodziejstwa wyciąga.

Jakież więc jej znaczenie? skąd wielkość? Poezija jest to doskonałona władza wyobraźni, władza, która istotę ludzką od innych ziemi tej istot najsilniej, najznakomiciej odróżnia; jest zatem przeznaczeniem, jest ona potrzebą człowieka, i nie było podobno jednego na całym świecie ludu, któryby jej nie poznał, nie uczuł, i nie zostawił uczucia swego pomników. Poezija jest to wrażenie owe które odbieramy ze wszystkiego tego co proste zmysłowości przechodzi granice; wszelki więc pomysł wyższy nad pospolite znajome oku obrazu, i jego widoma szata ze słów mowy ludzkiej związana, od potocznych języka wyrażen daleka, budują ludzkiemu oku tę półzmysłową półumysłową całość, którą poeziją zowiemy.

Jakież jej prawa, ustawy? — Prawa, ustawy poezii objęte są w jej określeniu. Im dalej myśl utworzona uniosła wyobraźnię s pospolitego uczuć i wyobrażeń koła, im bardziej szata która ją wydaje odległa jest od prozy potocznych wyrażen, tym owa myśl, owo jej wydanie, poetyczniejszemi być muszą. Ich niepowszedniość, ich układ, dają nam poetyczną budowę. Mogą uderzać nas

łącznie, mogą i rozłącznie, dostatecznym jest bowiem jeden s tych warunków by proza przestała być sobą. S tej ostatniej uwagi tłumaczę się jaśniej. Proza być może poeziją, jeżeli myśl która ją ożywia strojna jest w poetyczne zalety, a myśl pospolita i prosta może się odziać w poeziją przez wyrażenie jej samo. Tak kiedy odludnego, ponurego *Edmunda* przyjaciel, wyrzuca mu z żalem dla czego odepchnął szczęście, wesołość i pokój, ten mu odpowiada: . . . «A więc jestem spokojny, wesoły, szczęśliwy; spokojny jak puls umarłego, wesoły jak kwiat w jego rękę, szczęśliwy . . . jak mi życzysz panie.» W tej odpowiedzi nie nie widzimy zapewne jak pospolite słowa, w pospolitej złożone mowie, lecz o jakże dalekie od prozy! Przeciwnie, kiedy poeta śród lirycznego zapachu, śród ognistego na zdradliwą niewiastę gniewu, woła:

«Śmiertelne ścisnę w koło szyi twojej wieniec!»

kładziemy książkę zdumieni, jak śmiały geniusz poety mógł tu użyć, zamienić w poeziją, prosty zduszenia pomysł. W pierwszym przykładzie *myśl* sama, w drugim sam *wyrażenia sposób*, uczucia pospolite zmieniły w poeziją.

Ciągła nowość, ciągłe uniesienie, ciągła słowem poetyczność myśli lub zbytńia w wy-

rażaniu się sztuka, musiałyby nas mordować, przesycić; słusznie więc dla pośredniego imaginacji naszej bawienia, wynalezione są zewnętrzne i stałe formy, które prosto samym swym składem mogą pragnienie nasze niepowszedniej piękności nasycić; te formy powynajdywane są: tony, miary, liczby zgłoszek, rymy, układ których ogólnym nazwiskiem mianujemy wiersza; samo zaś ich zachowanie tak okazało się wdzięczne, że nieraz poemat cały nie mając jednej poetycznej myśli, poetycznie nas ludzi i bawi, jak to widzimy nieraz w powieściach, poematach żartobliwych, bajkach, satyrach, dramatach komicznych i. t. p.

Raz tedy jeszcze powtarzam, że czuć poeziją możemy wewnątrznie i zewnątrznie, że myśl i wydania jej sposób główny wpływ wywierają na poetyczne uczucie. Utwór i układ myśli tworzą w poemacie to co *duchem* jego zowiemy, a wyrażen odcienia budują nam *styl*. Duch zatém i styl są to naczelné bijące o umysł nasz władze, z ich to rodzajów, gatunków, odmienne tworzą się cechy, odmienne lica poezii; przynajmniej na mnie, Adolfie, nienagjętej z dzieciństwa do waszych przedmiotowych na poezije liryczne, dydaktyczne i. t. p. podziałów, owe odmienne lica

działają najsilniej. Nieznam ja jeszcze dobrze dawnej poezii polskiej. Pozwolisz mi więc, mój drogi, że o poezii i poetach waszych nie czasowym czyli chronologicznym mówić będę porządkiem, ale przedstawię dzisiejszą w ogólnej jak uderzyła mię massle; i że nie będę ją dzielić na bajki, elegije i. t. p, ale na te wielkie oddziały, które duchem i stylem w mych oczach silnie się odznaczają i stale.

Na szerokich, rozległych ziemiach, rozsiarne różnorodne pierwiastkiem, a jednym językiem zwanym powszechnie polskim wyrażające się ludy, tak rozmaite położeniem i przeznaczeniem swoim, grodzone jedne od drugich wychowaniem wewnętrznym i zewnętrznym przedmiotów wpływem, mające oddzielne dzieje, pamiątki, zwyczaje, musiały koniecznie w swych odrębnych massach odrębny wycisnąć charakter, który mianowicie na owej giętkiej, zapalnej władzy, na imaginnacji, najwyraźniejszy odcisk objawia. Dawne *Królestwo Halickie, Litwa, Ukraina, Podlasie (Jadźwingi), Prussy, Poznań, Mazowsze, Kraków*; każdy s tych krajów ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wkoło i oddzielne niebo; każdy jednak s tych krajów jednym językiem pisze; i le-

jąc natchnienia swoje, tworzy jedną, ogólną, pełną różnorodności krajową poeziją, jedynym na stałym łądnie przykładem. Przypomnijmy dopiero, jakie ów duch wewnętrzny w tak oddzielnych umysłach krążący, w języku którym miał władać znalazł zewnętrzne sposoby. Język ten, jakieśmy to widzieli, w różnorodności dźwięków nad wszystkie obfity, w bogactwie słów nieprzebrany, w naginaniu ich nieskończony, w swobodzie szyku i składni nieograniczony, tyle okazał się zdolnym do wybijania swym stylem różnorodnego poezii ducha, i tak był szczęśliwie przez tych którzy go nżyli chwycony; że prawdziwie, drogi Adolfe, kiedy widzę przed sobą różnorodne szkół waszych poetycznych twory, wierzyć prawie nie mogę że są jednym i tymże pisane językiem, i umiejąc jeden wasz język, zdaje mi się że umiem ich kilka.

Chcąc zatem przejrzeć, ocenić poetów, czyli raczej poeziją polską, nie mogę to trafniej uczynić, jak dzieląc ją podług charakteru i stylu na główne wybijające się szkoły. Nie wszystkie z wymienionych tu krajów błysnęły już własną poeziją; wymieniliśmy tylko prowincje, s których by każda podobnie mogła odznaczyć się nową. Jakże zaś były przyczyny które jedną lub drugą stworzyły;

niebo, ziemia czy ludzie; i do jakiego stopnia każda z nich postępować, wiązać się wzajem i dalej odmieniać może, o tém nic nie mówię, Adolfie, bo jakem to rzekła wyżej, wszystkim zjawiskom ziemskiem jedną tylko — przedwieczną naznaczam wolę. Przyczyny wszelkie okiem widziane ludzkim nader są liczne, nader różnorodne, a owe oko nader przytępione (przynajmniej tak jeszcze jest dotąd), aby z nich czyste, niezmiennie wyprowadzać umiało wnioski. Nie myślę więc prorokować, ani domyslnie tworzyć i opowiadać zasady, rozważam tylko co widzę i rozważone określam. Te liczne ciała co nas otaczają, cel wrażeń ich nie jest nam jasny; a dłonie nasze ślepe to narzędzia. Ja sama, mój Adolfie, która ci list ten piszę, nie wiem zaprawdę co czynię; jeśli go piszę, to nie dla tego może aby ci przyniósł rozrywkę, bo czy przyniesie ją, nie wiem; nie dla tego by stał się wzorem albo bodcem, bo nie wiem nawet czy go kto czytać będzie; nie dla tego nareście że mi pisanie jest miłym; pisanie ma swe przykrości; lecz oto dla tego prosto, że mi go pisać dano; dla którego zaś z owych celów? lub może dla innych jakich, których nawet nieznam, to dopiero bieg czasu okaże.

W obrazie poezii polskiej odróżniają się mia-

nowicie swą twarzą: *Szkoła liteska*, *Szkoła ukraińska*, *Szkoła puławska*, i *Szkoła krakowska*, te przynajmniej dotąd najznakomiciej swe odznaczyły piętno. Nad każdą z nich pokrótce chcę się zastanowić, nie rozbierając pisarzy, nie wchodząc ściśle we wszystkie ich znane utwory, to bowiem musiałoby stworzyć oddzielną krytyczną księgę; ale o tyle tylko wzmiankując o każdym, ile wyciąga potrzeba by jaśniej odróżnić szkoły i główne ich rysy wykazać.

SZKOŁA LITESKA.

Dziwna, że owa Litwa tak długo obojętna, milcząca; przez cały ciąg połączenia się swego s Polską, nie wydająca żadnego prawie znakomitego, poezii ni prozy pisarza; w przeznaczeniu swém miała w ciągu lat kilku nową utworzyć poetyczną szkołę, a szkoła ta stać się miała w Poezji Polskiej naczelną.

W ogólności, uczucia słodkie są panujące w tej szkole. Uniesienie miłości platońskiej, uczucie przyjaźni bratniej, widzenie poetyczne każdego powszedniego obrazu, każdego powszedniego uczucia, rozbieranie, drobnienie owych obrazów i uczuć, oto główne znamio-

na poetów Szkoły Liteskiej. Nie mając oni w około zewnętrznej dziwiącej natury, a siłą nieubłaganą wewnętrznego natchnienia parci, w sercu swoim, w jego uczuciach znaleźli poezii żywioł; bawią się z niem jak z dzieckiem, miotają niem w różne strony, na końce świata, pod niebo; zdają się lękać piekła i jego obrazu, a jeśli czynią gdzie wzmiankę, to mówią jakby o miejscu co z niebem w zgodzie zostaje, w stylu rokosznym, uśmiechem przeszłości. Ta idealna piękność, ta umysłowa miłość która jest celem i ich pióra życiem, oni ją widzą wszędzie; widzą ją w opisie natury, w obrazie miejsc niewidomych; czuje ją nawet dusza uwolniona z ziemi i ciała. Miłość poetów Liteskich nie jest radośna, wesoła, jak w śpiewach szkoły Krakoskiej, — wesele i radość jest ich poezii obce, nie jest ona cielesna, rozwiązła lub dzika jak miłość Ukraińskich poetów; ani też zalotna, światowa, jak miłość poetów Puławskich; nie jest też ona w deklamacje próżne, rozwlekłe narzekania na okrucieństwa, na zdrady, obfita; zbytnia ckliwość rzewności, jak z innej strony ponurość i dzikość są obce poetom Liteskim; niepokoju duszy, słodkie zadumanie, pokrycie myśli i uczuć jakąś mgłą tajemną, w nieskończoności niknącą, są to,

jak to już rzekłam, cechy poetów Liteskich. Styl równie, pełen słodczy i wykończonych wdzięków; mnóstwo wyrazów miejscowych już dzisiaj powszechnie utartych; rym nie zbyt łatwy ni trudny, nigdzie nie zaniedbany; zupełny brak i wygnanie wyrazów przesadnych, nadętych, a używane słowa znajome, potoczne, s położenia jedynie, z użycia ich formy poezii nabierające, oto jest widoma, poetyczna poezii Liteskiej szata.

Naczelnii i znakomici poeci Szkoły tej są: *Adam Mickiewicz, Józef Korzeniowski, Antoni Edward Odyniec, Stefan Witwicki, Chodźko Alexander i Julian Korsak.*

ADAM MICKIEWICZ jest założycielem i twórcą tej o której mówimy szkoły; niepodległym geniuszem silny, jego objawianiem się party, nie zważał na znane mu ramy, na dłońnie wiążące prawa, ogłosił *Dziady*, ogłosił *Konrada*, i stał się założycielem w poezii nowego ducha i stylu.

Część IV dramatycznego poematu *Dziady*, jest nieporównaną poetyczną historją platonńskiego miłości uczucia. Wszystkie jej stopnie, odcienia, jej ogień ziemski, jej roskosz niebieska, jej nadzieje, jej trwogi, zazdrość, nienawiść, żal, rozpacz; wszystko to,

s całym ogniem młodości, s całą mocą poezii skreślone. Ten umysłowy charakter niepojętego uczucia, który nam każe znajdować roskosz w tém nawet, czego nieoglądamy, czego nieczujemy, każdy nie ledwie obraz poematu tego cechuje.

»O gdybym mógł *choć przez sen* pokazać się tobie!
Gdybyś na mojej pamiętkę męki,
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobic,
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki.
Może spójrzysz przypadkiem, i lezka boleści,
J pomyślisz westchnawszy, ach! on mię tak kochał.»

Poeta sztuce swojej dał nawet charakter moralny. Bohaterem poematu jest potępieniec miłości, który odjąwszy sobie życie z rozpacz, i błakając się bez zbawienia, w dzień święta za umarłych, czyli w dzień Dziadów, przyszedł jako podróżny do domu księdza, dawnego nauczyciela swego, dla zaniesienia próśby o przywrócenie obrządku i szczerych ludu prostego modłów, które zaczęto znosić, a razem dla dania przestrogi, iż jeśli kto w biegu życia choć raz znajdował się w niebie, ten prosto nie wnijdzie po śmierci. To zejście swe potępieniec we trzech godzinach zamknął. Pierwsza z nich jest arcydziełem skreślenia samego uczucia miłości, pomieszanego z obłąkaniem które potępiencowi

w opowiadaniu i przypomnieniach jego towarzyszy. Druga, najwięcej siły i ognia w okrutnych przypomnieniach mająca, nazwana jest przez autora, godziną rozpaczny. Trzecia nareście, jest to godzina tej, o którejśmy powiedzieli, przestrogi i prośby.

W balladach, romansach, sonetach i wszystkich innych drobnych poematach autora, tenże dar nieporównany widzenia poetycznie obrazów i uczuć, i budowania poetycznie wiersza. Z sonetów poświęconych miłości ten mię najwięcej swym charakterem uderza, gdzie poeta po występku, nie jest ni przesycony ani też gwałtowny, ale tylko niepokojem dręczony, aby go Bóg zgryzotą ukochanej istoty nie karał.

Luba! ja cierpię, pamięć niebieskiej pieszczoty,
Truje mi spokojnego rozmyślenia chwile. i. t. d.

W sonetach Krymskich, w których okazał się autor mistrzem poetycznych opisów, najpiękniejszém ich źródłem stała się góra Czatyrdah; mnie przynajmniej najsilniej uderza sonet, widok jej ze stepów Kozłowa opisujący. Poeta dla nadania żywości opisowi swemu, czyni go dramatycznym; wprowadza rozmowę Mirzy i Pielgrzyma, s których jeden swém zapytaniem dziwną jej kreśli powierzch-

nią, a drugi w odpowiedzi dziwną jej wysokość. «Jest że to, zapytuje zdziwiony Pielgrzym ujrzawszy górę Czatyrdah, chmura, na tron dla aniołów odlana? czy morze stojące w górę? czy też zapora s kawałka lądu biegowi gwiazd niebieskich przez złośliwe duchy dźwigniona? a taż znowu łuna na wierzchu? nie jest że to Carogród w płomieniach? albo też może latarnia, którą zawiesił Allah dla żeglujących w przestrzeni światów?» Mirza odpowiada iż był tam, iż tam mieszkają śniegi, iż widział z nich biegnące potoki wąskie i szerokie rzeki, że wszedłszy na wierzchołek gdzie nie dolata już orzeł, miał pod nogami chmury, widział w obłokach piorun, turbanem dotykał gwiazdy. J dziwną tę skreśliwszy wysokość, dodaje: *To Czatyrdah!* A Pielgrzym posłyszawszy to imie, znane mu imie góry, cofa się z osłupienia, i tylko nagły wykrzyknik niemego zdziwienia wydaje. Ale byłabym nieskończona, gdybym o wszystkich poematach Mickiewicza rozprawiać podobnie chciała, i każdego liczyć, piękności. Wszystkie one jednak, Adolfe, ustąpić zapewne muszą, jeśli nie co do poetycznej siły, tedy co do wielkości treści i zewnętrznego wypracowania, historycznej powieści *Konrad Wallenrod* tegoż autora.

Luho przedmiotem poematu tego, są dzieje dwóch osob Konrada i Aldony, jakby uosobionych postaci męskiej i żeńskiej miłości, jednakże głównym bohaterem powieści jest bez wątpienia sam Konrad, jego niszczące wszystko przywiązanie do rodzinnego kraju, jego umysł gwałtowny, jego wielkie i wręście zbrodnicze serce.

Miłość ojczyzny, przywiązanie do osób które granicami jednego państwa i stérem jednego Rządu są znami objęte, w obecnym podziale ziemi na narody i kraje, nie jest urojeniem, wymysłem. Sława i szczęście narodu jest sławą i szczęściem każdego s członków jego. Skutki tych wielkich czynów, do których nieraz miłość ojczyzny budzi, nie jest to, powtarzam, szczęście jednej znikomej osoby, jednej prędziej lub później gasnącej rodziny, jest to przeciwnie pokój, pomyślność, milionów.

Przedmiot powieści Konrad jest zatém prawdziwie wielki. Nie jest to gniew bohatera który go budzi do wiary mieć nie mogących czynów, a który główną jest treścią homerycznych pieśni. Nie są to wcale miłostki ariostowych baśni; lub niby tajemnicza bajronowskich powieści miłość, i samolubna ich bohaterów dzikość. Przedmiotem

Wallenroda jest także miłość, ale nie miłość siebie, nie miłość osoby jednej. Przedmiotem Wallenroda są czyny wielkie, ale bodcem tych czynów nie jest nienawiść równych, niezgięty umysł w narowach, lub osobista duma, które wielką sprężyną dram historycznych być zwykły. *) Przedmiotem Wallenroda — jest miłość ojczyzny.

.

Powieść liteska *Grażyna* oddycha całą czasowością epoki którą przedstawia. Autor w *Grażynie* więcej jest może wielkim i oryginalnym *artystą* niżeli *genialnym* poetą.

ODYNIEC. Drugim Szkoły Liteskiej poetą jest Antoni Edward Odyniec, który poezje swoje w rok podobno po poezjach Mickiewicza ogłosił. Odyniec więcej zdaje się mieć naśladownego niżli pierwiastkowego talentu **), ale styl jego więcej ma jeszcze niż styl poprzednika słodczy i poezja gięt-

*) *Szekspir, Gete.*

**) Mickiewicz w przekładach samych jest własny, oryginalny, Odyniec w oryginalnych utworach nawet w duch naśladowny zwykle wpadający. Tak, w poemacie *Dziady*, chcąc Mickiewicz włożyć w usta kochanka następne Schillera wiersze:

kiej rozwagi, co mianowicie postrzegamy w jego poemacie opisowym *Góra*. Procz *Góry*, żadnego dłuższego nie mamy poematu *Odyńca*. W dramacie jego *Jzora* nie widać wcale tej niepospolitej budownika ręki jaką spodziewano się znaleźć. *Urywki s poematów, Rywale, On i Ona, ballady, legendy*, są wzorem słodkości stylu i wdzięków poezii. Krótkie poema *Pożegnanie* jest arcydziełem zbioru poetycznych porównań.

Słodkość stylu *Odyńca* na doborze słów nieprzesadnych, mowie potocznej znanych,

Komm herab du schöne Holde,
Und verlass dein stolzes Schloss;
Blumen, die der Lenz geboren,
Streu' ich dir in deinen Schoos.

Horch, der Lenz erschallt von Liedern,
Und die Quelle riselt klar;
Raum ist in der kleinsten Hütte
Für ein glücklich liebend Paar.

Tak je przelożył:

S pałaców sterczących dumnie
Znijdź piękna do mojej chatki;
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
Czule serce znajdziesz u mnie.

i jasnym ich lubo sztucznym układzie oparta, wydała się do przejścia zbyt łatwą; ale powodzenie mnóstwa naśladowców całą trudność dorównania jej okazało. Te tak na pozór łatwe Edwarda Odyńca wiersze, zbyt wiele mają w sobie wewnętrznej poezii, której ukrycie w słowa powszednie nie piórom pospolitym do wykonania podobne, a o której powabni twórcy nowych naiwnych wierszy, zbyt mało lubili pamiętać.

Odyniec, jak równie inni Szkoły Liteskiej poeci, co do wewnętrznej natury poezji swo-

Widzisz ptasząt zalecanki,
Słyszysz srebrny szmer strumyka;
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika.

W oryginalnym zaś poemacie Odyńca: *Rywale*, Pasterz chce określić szczęśliwość wjejską, mimowolnie w duch słodki i obrazy Schillera wpada.

Mała chatka, ale własna,
Lepsza, niżli gmachy cudze;
U stóp góry woda jasna
W slanej kwiatem brzęczy strudze.

Tu swe topol wznosi wianki,
Tam gaj chłodnym kwitnie majem;
Dla kochanka, dla kochanki,
Step się nawet stałby rajem.

ich i co do poetycznej budowy wiersza, jest naśladowcą Mickiewicza, jak sam to wyznaje w poświęconym temuż wierszu:

O ty mój *Mistrzu* w pieśniach i cnotach,
Mój przyjacielu jedyny.

Te trzy wyrazy: *pieśń*, *cnota*, *przyjaciel* i na początku ich *Mistrz*, są określeniem powstania i znacznej części ducha liteskiej poetycznej szkoły.

JULJAN KORSAK. Płynny, poetyczny, dostojny swych wzorów, *Więźnia Czyllonu*, *Lary* i kilku drobnych poematów *Getego* i *Szyllera* tłumacz, Julian Korsak w oryginalnych utworach jest duchem i stylem Poetą Szkoły Liteskiej. W większej jednakże części jego poematów własnych, nie widzimy trafnej myśli poetycznych szyku, tej szczęśliwie chwytej rościągłości ich miary, do celnego uderzenia koniecznej, tej wręcz wykończoności i zwięzłości stylu, jakie są nieodbitym doskonałego wzoru warunkiem, a jakie postrzegamy w samych przekładach poety i we wzmiankowanych poezjach poprzedników jego. Mianowicie do licznych miłośnych elegij Juliana Korsaka te wymienione odnieść należy wady; rozwleczenie obrazu lubo w gładkim wierszu, i brak wykoń-

czenia całości, nieraz je pozbawiają mocy ostatecznego uderzenia. W budowie swych wierszy, nie tylko słowa ale i wyrażenia całe, nieraz poeta wzorów swej szkoły, mieści; ten jednak wiersz i styl jego zawsze jest poetyczny i wdzięczny; myśl prozaiczną i pospolitą samém wyrażeniem przenośnym i strojnym, upoetycznieć umiejący. Tak *np.* skarżącemu się w dzień urodzin na ciężar życia poecie, Geniusz Opiekuńczy chcąc go pocieszyć i przypomnieć że mimo tylu przykrości czeka go jeszcze *miłość* i *przyjaźń*, tak mu to mile wyraża:

Przyszłość twoją przed tobą jeszcze mgła powleka,
A na drodze do grobu mimo tylu cierni,
Wiele na ciebie kwiatów jeszcze w pączkach czeka,
Kochająca dziewica, przyjaciele wierni.

Nieraz też i najczęściej (co też jest najpowszechniejszą poetów szkoły tej o której mówimy własnością) wiersz jego prostym jest w opisie, a staje się poetycznym przez sam wewnętrzny obraz; tak *np.* w jednej z elegij swoich zapytuje poeta, dla czego miesiąc na niebie tak mu się bladym widzi.

Czemuż mi dzisiaj nie lśni jego blask promienia?
Jak niegdyś w miłośnego chwilach zachwycenia,
Gdym patrzył na przemiany, to na twarz księżycy,
To na wieczorne niebo, to na lubej lica.

Poetyczna powieść *Bejram*, strojnym i płynnym zalecająca się wierszem, jest skądinąd powszedniej treści, próżna nowych położeń i wielkich poetycznych obrazów.

Ale najpiękniejszym i najwznioślejszym lubo nie długim Juljana Korsaka poematem, jest liryczny wiersz jego *Czas i Genijusz*. W ogólności wiersz liryczny najwłaściwszym się pióru poety okazał; tam jest zwięzlejszy i poetyczniejszy gdzie w zapał wyższy wpada, wyższe pomysły kreśli; tak i w poemacie *Dzień Sądny*, obok nieładu w uszykowaniu, gładkim wierszem opowiadanych, drobnych, rozwlekłych obrazów, jak wzniosłe jest zakończenie, i ogólne ostatniej chwili przedstawienie.

Smutny, okropny widok był całego ładu!
Jak ów Apokalipsis dzień strasznego sądu,
Gdy Pan Bóg rozgniewany na Adama plemię,
Wszystkie siedem czasz gniewu wylał sam na ziemię.

Dla tego też i owe poema *Czas i Genijusz*, będąc od początku do końca zbiorem wielkości pomysłów, jest też od początku do końca obrazem bijących szczegółów i zachwycającą całością. Sam pierwszy pomysł jest już wielkim. Genijusz, istota ta niepojęta, nad wszystkie twory ziemi i nad ludzi

wyższa, i Czas, istota niemająca początku ni końca, wiodą spór o pierwszeństwo. Czas pierwszy dowodzi wyższości, mówi o sobie iż równie jest niepojęty jak Boskie «Stać się,» równie dawny i niezbadany jak Bóg, pamięta owe ciemności które stworzenie poprzedzały świata, i jak przebiegając otchłanie pierwszy raz postrzegł ziemię i potem istoty na niej.

Przypominam! widziałem pierwszą twarz człowieka,
Gdy ją śmierć marmurową bladością powleka;
Pękła życia sprężyna,
Pomyśliłem — to glina!

Niezrażony Geniusz taką przewagą Czasu, nie chce mu ustąpić pierwszeństwa; jeżeli bowiem ów Czas istotnie jest bytem swoim równiennikiem Bóstwa, Genijusz samego Bóstwa jest częścią; Bóg bowiem, powiada on, ciało człowieka ukształciwszy z ziemi, tchnął wń część swego ducha, promień własnego Światła, i dodaje:

Ja Genijusz na ziemi jestem tym promieniem!
W czyją duszę jam wstąpił, dusza ta świecąca
Jak słońce własnem światłem przejdzie życia progi.

O Czasie, ja uragam dumnie skrzydłom twoim!
Wieczność gościńcem moim,
Nieśmiertelność celem drogi.

Obie wielkie istoty równie wymównie spór dalej wiodą, w coraz nowe wpadając widoki, sędzią zostaje czytelnik.

Wiersz liryczny, raz powtarzamy jeszcze, okazał się najwłaściwszym poecie, jest najoryginalniejszym pod piórem jego. ✓ Julian Korzak jest Lirykiem Szkoły Liteskiej; pierwszym Lirykiem stylem tej szkoły piszącym. Listy jego do Adama Mickiewicza, Alexandra Chodźki i. t. d., mieszczą te wszystkie przymioty i wady o których niedawnośmy rzekli. Styl poetyczny, płynny, czasem za rozwlekły; obrazy nowe, nie zawsze w związku albo trafnym szyku. Oddychają one przyjaźnią, ową przyjaźnią bratnią, która jest stałym, wzajemnym, poetów Liteskich węzłem. Słowa któremi kończy list do W. Wańkowicza, mogłyby być słowami każdego z nich do każdego.

Tak, gdy twój talent w siły porośnie olbrzymie,
Miej w zysku cześć rodaków i rozgłośne imie,
A jeśli wieść ta dójdzie i na moję grzędę,
O! sercem przyjaciela radować się będę.

ALEXANDER CHODŹKO. Styl i poezija Alexandra Chodźki tém się jedynie od poprzednich różni, iż poeta obeznany z literaturą wschodu, i wschodnie za cel swego pióra

obierając przedmioty, odziewa też nieraz poemata swoje we wschodniej imaginacji barwy; w powierzchownym też składzie wiersza tę postrzegamy odmianę, iż poeta lub pisze miarowo, albo znowu znudzony zbytnią stylu swej szkoły płynnością i wygładzeniem, stara się bieg swego wiersza jakby obłąkanym uczynić, zmienia miejsce średniówki, kończy myśli w półwiersza, zawiesza zdanie na rymach i. t. p. jak tego mianowicie w powieści *Derar* i wielu *Elegjach* mamy nieprzerwane prawie przykłady. Wszystkie zaś prawie ballady i pieśni, jak własne tak tłumaczenia, pisane są przeciwnie miarowo. Poezja polska obowiązana jest szkole *Liteskiej* i utworem rymo-stopowych wierszy. Te prozodyjne miary, nieodbicie potrzebne wierszom pisany do śpiewu, w długich poematach monotoniczne i nudne, w poematach krótkich wiele nieść mogą wdzięku, pragnącemu rozrywki i nowej piękności uchu. Do teorii *Elsnera* pisał różnych miar wiersze *Kazimierz Brodziński*, ale wiersze jedynie ósmiozgłoskowe, krótkie; *Królikowski* w dziele swém o *Prozodii* dawał także przykłady, lecz tylko po kilka wierszy; dopiero *Poci Litescy* wzory ujmującej piękności stopowych miar przedstawili. Przekład *Odyń-*

ca, ballady *Lenardo i Blandyna*, pierwszy amphibrachiczną miarą uderzył i oczarował ucho; trocheiczna *) w *Rywalach* równie ujęła mile. W Poezjach Alexandra Chodźki liczniejsze jeszcze mamy tych miar przykłady, mamy dwu, trzy, cztero i sześć-stopowe trocheje, czterestopowe amphibrachys, anapestis i. t. p.

W balladach i pieśniach Chodźki postrzegamy Litwę, w jego elegjach mgłę wschodnią, w powieści *Derar* sam wschód, jego zwyczaje, ziemie i obrazy. Panującym w niej od początku do końca przedmiotem jest miłość; *Derar*, kochanek *Azzy*, żony drugiego, w pierwszej części poematu (*Kassydzie*) opowiada miłość swą ku niej, zapal swój i dzieje; w drugiej napada na hordę podróżujących Arabów, obrania karawanę do której się przyłączył, a to męstwo i sława którymi się okrył w oczach patrzącej na to z arabskiego namiotu kochanki, i dar z łupów który

*) *Szopa Zbawienna, Do Wołowicza, Paszkwil Króla Jmci*, poemata Kaspra Miaskowskiego (w XVII w.) są całe pisane trochejem. Staraność w nich o miarę wyraźna, i nieraz się staie powodem nazbyt śmiałych przekładni: «Trzykroć miasto o szczęśliwe!»

»Padną na twarz wszysey razem,
Najwyższego przed obrazem.»

jej posłał, jest mu dostateczną zemstą, nagrodą i zaspokajającym szczęściem. Nim się jednak to staje, widzimy i słyszymy ludzi wschodnich składających ową karawanę, słyszymy ich modły, dalej ich świeckie pieśni wesołe i pieśni miłosne; i odprawują namaz, i robią pilaw, i ciągną fal. Owa cnotliwa miłość, która, raz jeszcze powtarzam, jest kwiatem Liteskiej Poezji, odbija się najjaśniej w tymże poemacie wschodnim. Derar kochający tak silnie i bezsennością męczony, błdził koło namiotu kochanki i postrzegł ją śpiącą w namiocie; wszystko było milczącym, porwał ją, unosił, i ten uścisk który unosząc oddawał, był mu jedyną i całą tak słodkiej chwili nagrodą.

A ona drżała jak serce, i blada
Czy się zlituję jej trwogi i bólu
Pytała wzrokiem. Tak gdy skrzydło kani
Małeńka ahu odpłoszy od stada,
Gdy sama sama zostanie na polu,
Gdy bieg ją znuży, żwir nóżki porani,
Zebrzące oczy wznosi do tyrana
Co wisi nad nią. Stajem, tu bez trwogi
U tych palm składam z ramion ciężar drogi,
A ona we łzach pada na kolana,
«Derarze!» — ach! w tém słowie, w jego dźwięku,
J w owej niemej muzyce rozwianych
Jej warkoczy, jej twarzy bladej, ręku

Wzniesionych ku mnie, oczu łzami zlanych,
Cała jej trwoga i niewinność brzmiała,
J całe niebo wołało: litości!

Co tobie Azzo? tyś tak dobrze znała
Serce Derara gdzie zbrodnia nie gości,
Odkąd w niém mieszka anioł twej urody,
Ani myśl ciebie niegodna nie mroczy
Przezystej, wiecznie trwającej pogody.

— «Daruj luby! tak straszne miałeś oczy,
Taką gwałtowność w twoich uściśnieniach! . . .»

— O! chcąc cię porwać, wierz, nie w nocy cieniach,
W chwili odjazdu, jak podły złoczyńca,
Lecz w dzień, w ich oczach, z waszego dziedzińca
Porwałbym, unioś — ha! niechby ścigali
Pył mój w pustyniach

.
O! nie, nie, Azzo! dni twoich strumienia
Kryształowego Derar nie zamąci.

JÓZEF KORZENIOWSKI i STEFAN WITWICKI.

Korzeniowski i Witwicki lubo z miejsca po-
bytu nie należą wcale do rzędu poetów Li-
teskich, duch jednak ich poezii i styl ich,
jakkolwiek nieraz pozbawiony rymów i nawet
wiersza, tu ich poemata mieści. *Trajedje*
Korzeniowskiego i *Edmund* są to dramata
szkoły Liteskiej. Wyliczenie ich głównych
piękności oddzielnej by wymagało rozprawy;
zarzucają im tylko, i to jest zarzut (?) jedy-
ny, zbytek namiętności w bohaterach sztuki.

Co do form powierzchniowych, autor zachwycającego *Fragmentu* *) pisze w dramatach swoich wierszem miarowym (pentametrem) ale nierymowym, rodzajem ulubionym od wszystkich wielkich europejskich, wyjąwszy francuskich, traików; tak pisał Szekspir, tak Alfieri, tak Sziller. Styl wiersza Korzeniowskiego budują słowa słodkie, poezja. Miłość jest idealną w całej mocy swojej. Biedna Aniela którą był ukochał i przyrzekł poślubić młody Hrabia Gustaw, tak mu jej obudzenie się przypomina:

. w jakąż suknią
Przywdziałeś nagle niebo i tę ziemię?
Wszystko ożyło szczęśliwemu sercu,
Każdy liść wiosny mówił mi o tobie,
W każdym zawoju róży pokochałam
Miłości kolor, i miłości wróżbę.

Charakter *Edmunda* jest to z wielu względów charakter *Konrada*. W innej tylko postawiony epoce, w odmiennych okolicznościach wzrosły, szuka on mary której zrozumieć nie może, pragnie czegoś wyższego cze-

*) *Fragment* J. Korzeniowskiego. p. Melitele na rok 2-gi.

go nie może pojąć, szuka uczucia któreby silniejsze jeszcze niż sama miłość być mogło.

«Wysoko nademną minął wzrok niebianki, a chociaż władzy jego mogłem się domysleć, nie żałuję jednak iż jej «nie uległem.»

Nie wspierany władzą religii, nie mając wlanych prawd jej i jej pociechy, równie jak Konrad, lubo daleko prędzej na samobójstwie kończy. Namiętna Julja szukająca na cmentarzu kochanka, którego przywiązać do siebie nie mogła, jest to nieszczęśliwa Aldona, zabiegająca drogę uchodzącemu mężowi; obie one wiedziały i rozumiały wyższość umysłu kochanków swoich, wiedziały że miłość ziemską, im znana, ich nie zaspokoi, mimowolnie jednak rzucały się przed nich, niewiedząc prawie co czynią; a Julja mniej jeszcze mogąc pojąć swojego, dziwi się sercu jego i stara się go jeszcze rozrzewnić:

«Edmundzie! kto ty jesteś, co pod postacią i z władzą anioła w przepaść mię zguby, jako zły duch, wtrącasz? czy ty litości «nie znasz? czy życie twoje tylko rozpaczą «innych utrzymać się może. Kiedyś mię poraz pierwszy we łzach zobaczył śród starań «około matki, której gasnące życie własnem «życiem chciałam zachować . . . powiedz, nie-

«że cię nie wzruszyła młodość moja niewin-
«na? . . . Nie! nigdy miłości serce twoje
«nie znało . . . Znałeś mą słabość i władzę
«swoją. Na to dla mojej duszy świat nowy
«odkryłeś . . . aby mnie wydrzeć szczęściu i
«ojcu, by mi zapłacić nieczułością, wzgardą . .
«Milczysz? nie milczy spójrzzenie twoje, o!
«jakże wiele jak okropnie mi odpowiada.»

Cała ta scena na cmentarzu między Ed-
mundem i Julją do rzędu najpiękniejszych
scen dramatycznych należy. Pomiędzy poło-
żeniem Julii a położeniem Aldony ta była
główna różnica, iż ta ostatnia żoną pierwsza
zaś była kochanką; żonie pozostawały nadzie-
je, wspomnienia, kochance rospacz jedynie.
Z natury uczuć płynęło, iż koniec bohate-
rów dramatu daleko miał być prędszy niż
bohaterów powieści.

SZKOŁA UKRAIŃSKA.

Duch i styl Ukraińskiej Szkoły różne są
zupełnie od ducha i stylu Szkoły Liteskiej, a
bardziej jeszcze innych poezij polskich. Po-
nurość, dzikość, krwawe obrazy, zbrodnie,
są ulubioną, powszednią Poetów Ukraińskich
treścią; jeśli w nich spotkasz niekiedy uśmie-

chający się obraz, nie uśmiechaj się wcale, bowiem gorzko opłacisz tę chwilową radość; jeżeli w nich spotkasz miłość, miłość będzie ponura, lub dzika, albo też cielesna i prosta. Przedmioty i obrazy Ukraińskiej Szkoły z wielu względów świat nowy dla poezii polskiej stworzyły; Atamany, Kozaki, Tatarzy, stepy, porohy, czajki, ukraińskie miasteczka i ukraińskie rzeki, poraz pierwszy dały się słyszeć, dały się widzieć w jej twórcach. Styl ukraińskich poetów wszędzie nierówny, niepoprawny, ciemny; rymy to nazbyt trudne, to całkiem zaniedbane; odznaczają go słowa silne, ponure i nieraz nadęte, porównania ciężkie, dalekie, mocno poetyczne; mnóstwo wyrazów nowych, miejscowych; niezwykłe obróty i składnie. Znaczniejsi Poeci szkoły Ukraińskiej są: *Malczewski, Goszczyński, Gostawski, Zaleski, Zaborowski* i. t. p.

MALCZEWSKI. Sam przedmiot powieści Malczewskiego *Marja* już nas zapoznaje z duchem poezii ukraińskiej szkoły. *Marja Potocka* przedmiotem jest nienawiści teścia swojego *Wojewody*, dla niższego stanu w którym się była zrodziła. Jej ojciec, przy którym mieszka, obrażony *Potockich* dumą, zabrania jej nawet wspominać męża; lecz oto odbiera niespodzianie list od *Wojewody*, który

— sam się godzi, przeprasza, i nie tylko pragnie by Marja przy synie jego mieszkała, lecz rozkazuje aby mąż stał się więcej jej godnym i odbył wyprawę tatarską; nie czulszego jak widzenie się i pożegnanie Potockiego i Marii, ale to widzenie się i to pożegnanie były już ostatnie; po oddaleniu się męża, przebrane maski porywają i topią w rzece Marją. Właśnie rościągniona na nierozsłaném leżała łożu, kiedy Potocki wrócił; porwał ją myśląc że ogląda śpiącą, ale jej martwa postać w pół mu się na rękę złamała. Przedmiotem Powieści *Marja* jest zamordowanie jej, zbrodnia, jest jednak razem i miłość, przynajmniej dla lepszego zbrodni tej odbicia wypadło miłość kreślić; miłość Marii zaprawdę jest poetyczna, wysoka, nie jest to jednak owa platońska, niewinna; jest to raczej przywiązanie małżeńskie (Marja jest już zamężną), przywiązanie silne, namiętne. Słowa które mi Marja tę miłość swoją tłumaczy, właśnie są w stylu Ukraińskiej szkoły, tok ich, obrazu, silnie poetyczne i ciężkie; sam wiersz i rymy to zwięzłe, to zaniedbane, trudne to łatwe, silne i ciężkie, naprzemian. Potocka, gdy ojciec przy którym mieszkała naganiał jej zbyt przywiązanie do męża, uniewinnia je mocno, i wreszcie powiadając, że dopóki

jej mąż, jej kochanek, ten co pierwszy pączek jej marzeń rozwinął, wierny zostanie szczęścia ich ostatkom, dopóty jeszcze życie się jej nie przecięło, i rozdzielenie to zniesie, tak to namiętnie wyraża:

«O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach
ulatać,

W spójrzeniach czuć się światłem i życia potrzeba,
Było więcej niż szczęście było dla mnie niebo.
Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uśpienia,
Pił jego świeżą rose, a na jego kwiecie
Zostawił łzę wdzięczności której czas nie zmiecie;
O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
Łańcucha naszych węzłów swą wżgardą nie skruszy,
Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiątkom,
A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom;
Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia
I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.
I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —
Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cienie
W słodkich, czywtych krainach złączone na zawsze,
Ludzi już nie zob=acza — lecz niebo łaskawsze.»

Podobnie i sam Potocki ponuro, poetycznie tłumaczy swą miłość i jej początek.

»Gdym w *stepowej* i w *dzikszej* umysłu pustyni
Lubił bładzić aż *pomrok* przedmioty *zasini*,
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
A koń bił się do domu przez wichery i grady.
Tys dla mnie zeszła Marjo!»

Częste zaniedbanie się w rymach i stylu które w ciągu powieści postrzegać się dają, czynią niemiłym czytanie jej, zwłaszcza oku i uchu przywykłemu do słodyczy i poetycznych szkoły liteskiej wykończeń; pojedyncze jednak obrazy i całe miejsca napotymane w Marii do pierwszych poetycznych piękności należą, a takim jest między innemi pożegnanie Potockiego z żoną, opisy bitew, niespokojny powrót rycerza i radość gdy ujrzał otwarte okno w pokoju żony; opisanie niezwywej Marii której ciało straciło życie od utopienia, obłąkane porwanie jej przez męża i. t. p.

Sławną jest i przytaczaną powszechnie owa namiętna odpowiedź, którą Marja (nierównym jak wyżej ale równie głębokiego uczucia wierszem) czyni mężowi zapytującemu czyli go jeszcze kocha. Marja zaledwo się ujrzała w swém niepojętém i niespodzianém szczęściu, kiedy nastąpił znowu czas rozłączenia. Potocki przed odjazdem przyszedł i rozmawiał z nią długo, ale widząc

swą żonę bladą i zmienioną, bladą trwogą o męża i wewnętrzném o siebie przecuciem, tak wreszcie kończy mowę którą obrócił do niej:

«Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
Jakbyś się do aniołów myślała już dostać!
J w nowém udęczeniu choć się tobą pieszczę,
Prawie się spytać pragnę czy mnie kochasz jeszcze? — »

Ona mu odpowiada:

«Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły,
Więcej niż kochać wolno, i niż mogą siły,
Więcej niż wątle serce któremu już zadość,
Znieść może tak nieźmierną, niespodzianą radość.
J gdyby nie Tatarzy co mi w oczach błyszczą,
J gdyby nie ich strzały co mi w uszach świszczą,
Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nie trzeba,
Jakbym w twojém objęciu leciała do nieba!

Czy Marja ciebie kocha? pytaj się jej cienia!
Czém dla Marii świat cały bez twego spójżenia?
Czém dla Marii świat przyszły bez twego wspomnienia?»

W ciągu potyczek i powracając troszczył się ciągle o los żony Wacław, i gniewał się iż ją opuścił.

Szepeczą dreszcz i niepokój zgromadzone mary
Tak ją mdła, słabą widział, a wszak bez obrony
Więdnie pieszczotny powój — a wszak bez osłony

Nie trwa tu słodki owoc — i coż? ledwo wrócił,
Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!
Dla czego? dla czezej sławy, której blask nie waży —
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.

Lecz oto pełny szczęścia przybywa już do
domu, przywiązuje konia i bieży ku drzwióm:

J stą żywą pociechą w której serce tonie
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochaném łonie,
J s tém świetném wejrzeniem gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem u drzwi domu stawa:
Ach! ileż wdzięków, pieszczót jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od aniołów . . .

Nie mógł jednak trafić, otworzyć, i błą-
dził pod okna.

Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei utracie
Postrzega ruch nareście — w sypialnej komnacie
Widzi otwarte okno — i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż zawieszona,
Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
Wypycha go s pokoju i znowu go wciąga.
O jaki luby ogień zbiegł rycerza siły!
A wszystkie blaski szczęścia do lic pośpieszyły.

Tu następuje obraz w pokoju Marii, jej
wystawione ciało od utopienia nieżywe.

Na nierozstlaném łożu, w żalobnej odzieży
Rościągnięta niewiasta uspiona tam leży;

Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści,
J jakby nagła przerwa gwałtownych boleści,
Jeszcze w jej sonej twarzy cierpienie zostało,
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało:
J długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki miłość śpiące wdzięki kładzie.
J smutnie się nadeła wysileniem tłusta,
Jakby się skażyć chciała, tylko że jej usta
Ścięte silniejszą władzą: a promień księżycyca
Co tę posepną postać migając oświeca,
Tak dzika tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką mizg upiorzycy gdy kochanka zoczy.

To młoda śliczna Marja — rycerz przed nią stoi —
Przyniósł jej ziemskie szczęście — i czegoż się boi?
To młoda śliczna Marja? ach! jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?

.

Ale nie długo stał tak Wacław, porwał ją obłąkany, chciał ją od śmierci wyrwać.

Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,
W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie,
Nie s tą giętką lotnością co w dół nie przyciska,
Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,
Zwieszona ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.

Żałować mocno musimy, że oprócz Marii nie mamy innego poematu ręki tegoż autora, przypuszczamy albowiem iż danoby mu było

te, lub tym podobne wdzięki, w niem rozlać. W ogólności szkoła Ukraińska jest najmłodsza, lubo jej charakter przebijał się już przed laty dwiestu w stylu i duchu poezij Zimorowicza; młodzi poeci który ją utworzyli, lubo od razu od obszerniejszych zaczęli poematów, nie mieli jeszcze czasu rozwinąć ją dalej, wypracować, wykończyć; jeśli wykończenie i wypracowanie może się zgodzić z ich piórem.

Dziwna że bez wzajemnego naśladownictwa, duch i styl którym oddychają jest jeden. *Zamek Kaniowski* Goszczyńskiego który się w lat parę po Marii okazał, zdaje się być tą samą ręką pisany, silniej tylko jeszcze i śmiej wiersz budującą i dziksze kreślącą obrazy.

W stylu SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO taż sama niepoprawność i zaniedbanie się w wierszu, toż mnóstwo miejscowych słów i wyrażen, zadziwiająca, i jakeśmy rzekli, śmielsza jeszcze w pojedynczych obrazach i budowie wiersza, poezija.

Orlika jest kochanką Kozaka *Nebaby*, ale jest przymuszoną zostać żoną Rządcy Kaniowskiego Zamku. *Nebaba* zbiera Kozaków i czyni nocny na zamek napad, a w tymże czasie *Orlika*, w skutek zmowy s kochan-

kiem, w łożu małżeńskim zabija swojego męża. To grobowe opisanie łoża małżeńskiego, kuszenie się o zabicie męża, jego przebudzenie się, mury które cierpi, i nakoniec spełnienie zbrodni, jest jednym z najpiękniejszych poetycznej okropności wzorów. Dalej obrazy obłąkania żony, boju krwawego, śmiertelnego ranienia Nebaby, wszystkie odychają okropnie ponurą szkołą poety.

W czasie zamordowania Rządcy, Kozacy wpadają na Zamek, i drzwi znajdują zaparte.

.
Ale jak siłą poparli drzwi cała,
Runęły z dźwiękiem przykrego gwizdzenia,
Jakby je żywcem wyrwano s korzenia.

Czemż ten kozak co wprzód skoczył śmiało,
Jak śmiało skoczył tak się cofnął s trwoga?
Cożto ma znaczyć ta w ciele djablica?

Ona nie słyszy, nie widzi nikogo:

Takie spokojne jej oko i lica.

Przed nią trup leży w rozrzuconém łożu;

W ręku nóż trzyma, krew pieni po nożu;

A na niej cała skrwawiona koszula:

Ona ją bierze, macza w trupa ranę,

J żmie ją niby i niby wypiera,

Potém martwego pościelą otula,

Wymawia scicha słowa ucinane,

Zbroczoném płótnem cała się wyciera,

J wolnym krokiem idzie do zwierciadła:
Stała z lampą w ręce konająca;
Spokojna, — tylko oczy się jej maça.

Dalej w ciągu kreślenia okropnego mordu
Lachów i Kozaków, i tej strasznej nocy, o
której mówi poeta, iż gdyby się nam dzisiaj
podobna przyśniła, na długoby struła mięk-
kich snów naszych pokój; w ciągu tych rzezi,
mówię, opisanie twarzy śmiertelnie ciętego
Nebaby.

.
A twarz Nebaby jakby jedna rana;
Tak ją strzał opluł i szabla strzaskana.
A krew kroplista, płynąca zasłoną,
Zbroczyła czoło, opada na łono,
Leje się w usta, przepływa przez oczy,
Gasi spójrzzenie, oddechy tamuje: —
Darmo trze oczy, darmo usty pluje,
Rumiane źródło falami się toczy;
Darmo dłón kála, darmo suknią broczy;
To krew niewinnych, nie jej nie zhamuje!
Co przetrze oczy co ustami splunie,
Krwawa zasłona znowu się zasunie:
Potępionego prawdziwa męczarnia!

.

26.

— «To on, on to sam» w dobrze znanym tonie
Cichy się głosek odezwał na stronie,

A wyraźniejszy gdy się zbliży trocha:

«Przyszedł popieścić . . . on mię zawsze kocha.»

— «Czy i ty!» krzyknął; nie mógł skończyć mowy

Krew mu ustawnie zalewała usta.

Nieład w układzie i rozwijaniu obrazów i nieciąga poprawność wiersza, są wadami poematu tego *) pełnego dzikości, poezii.

W dwóch przedostatnich odstępach, poeta liczy pozostałe pamiątki tych zdarzeń o których nam opowiadał w powieści, i wrażenia które go nią natchnęły.

.
Na rozburzonym Kaniowa zameczysku,
Długo podróżnym broniącym przystępu,
Długo ponęta drapieżnego sępu,
Szkielet Nebaby, lśnił w grobowym błysku.

.
Ogień co wszystko do koła potrawił
Z młodców jego śladu nie zostawił;
Poznana tylko z rany i odzienia
Szalona Ksenia leżała na trawie,
Jeszcze w modłacej przed lubym postawie,
A w strasznej nocy zamku podpalenia
I topielicy skończyły się pienia.

*) Też same wady, obok licznych pochwał, przyznaje i tłumacz angielski poematu o którym mowa.

Gdy Duch mój zwiedzał Dnieprowe pobrzeże
I na Kaniowa odpoczął ruderze,
Jeszcze tam wkoło wyszukałem ślady
Dnia okropnego ostatniej zagłady:
Jeszcze po ścianach krew się czerwieniła,
Gdzie żona gnana morderców pogonią,
Myta w krwi męża chwytala się dłonią:
Żadna wywabić nie mogła jej siła;
Na miejsce startej inna wystąpiła:
Ale nieszczęsne zabójczyni ciało,
W popiół przetlałe z wiatrem się rozwiało.
W porosłej miękką murawą uboczy,
Trafił na koltun Kseninych warkoczy;
Ale w nim drobny guieździł się już ptaszek.
Obok leżała z Nebaby ratyszeza
Stal, od płomienia w ciemny żużel zlana,
A błazac długo wśród skośniałych czaszek
Odgrzebał torban między gruzem zgliszeza,
I jedną strunę s całego torbana.
Ani lat ani pogody koleje,
Nie mogły przyćmić złotego jej blasku;
A wiatr, kochanek s pobliskiego lasku,
Co noc z nią dawne odśpiewywał dzieje.
I jam polubił chrypliwe jej tony,
I z jej wdziękami s czasem oswojony,
Gdym nieraz badał pilnie i ciekawie
O całej zamku Kaniowskiego sprawie;
W końcu rozwikłać mogłem tajemnicę.

MAURZYCY GOSŁAWSKI. Lubo poezije Gosławskiego nie mają ognia i dzikosci dwóch wyżej wspomnianych poetów, ponurość jednak i tęsknota łatwo ich towarzystwo wydają. Styl Ukraiński oddzielny, który w powieści Marja nieraz francuskim zaraża się smakiem, a w Kaniowskim Zamku nieraz za nazbyt ślachtetny nawet w opisach dzikości, najnieprzerwaniej widzieć się daje pod Gosławskiego piórem; w balladzie Nyczaj, od mnóstwa słów i wyrazów miejscowych, jest nawet nieraz nie zrozumiały. *) Trudność rymów odznaczająca nieraz styl Marii, niezwykła śmiałość i moc poetycznych przenośni, są najwięcej pióru tego poety właściwe; ostygający w poematach dłuższych, w krótszych niezwykle silny jest i śmiały.

Poemata jego są: *Podole* we 4 pieśniach, opisowe; *Leszek*, *Tęsknota* (znane tylko z wyjątków i zapowiedzenia; jak równie *dumy*, *ody*, *elegje* i *listy*); krótsze: ballada *Nyczaj*,

*) *Rumka*, *kuma*, *bisnowaty*, *tucza*, *bezobrazny*, *jary*, *czahary*, *komysze*, *supilki*, *czabaraszki*, *Homen*, *hamor*, *noclezanie*, *wytrocзки*, *rosplatki*, *kośniki*, *oczeretny* i. t. p. Są to wyrazy s któremi zapoznać się mamy przystępując do czytania poematów Gosławskiego.

wiersz Religijny *Jubileusz*, wiersz *Miłość*, *Do serca* i. t. p.

W tych wierszach krótszych, jakieśmy rzekli, rzadko poeta ostyga, co szkoly jego jest cechą; ciągle oryginalny, w toku i wyrażeniach olbrzymi, w przenośniach prawie zuchwały. Wiersz religijny na Jubileusz jest pełnym wzniosłości Hymnem; poeta w nim skreśla pierwiastkowe potępienie ludzi, zdziwienie ziemi na widok wcielonego na niej Boga, jej rozdarcie się na widok umęczenia jego, jej rozpacz, modły i nakoniec — Łaskę. Wiersz hymnu, jak powiadam, silny, poetyczny; patrzmy naprzykład na ową rozpacz i na ów przestach ziemi po ukrzyżowaniu Boga wcielonego.

.
•Arki Pańskiej zasłony przepękły od góry,
Ślepnie słońce, ład wyje, ziemia się wypiętrza!

Drżą osie natury!

S przełękłego ziemi wnętrza,
Kościotrupów wstały chmury.

.
Przebacz Przenajświętsza Trójco!
My bóstwa Twojego uczenie,
Wbili świętokradzką ręką,
W pierś Zbawcy naszego włócznie.
Przebacz Święta Jego Męko!

I miej litość nad zabójcą.»

W wierszu *Miłość*, Poeta Ukraiński stara się to uczucie określić; nie może go pojąć jak tylko zbyt silnie i dziko. Jako, mówi, w rozdartém błyskawicą niebie spodziewamy się ujrzeć anioła, tak w obudzoném uczuciu miłości wyglądamy szczęścia, ale nagrodą nam całą grubsze ciemności tylko; albo z góry pozbaw się życia, dodaje, albo się błąkaj po uczuciu pustém póki cię samo nie zgniecie.

«Giń! lub krwie twojej okupem,
Bij się po nagim szkarpie —
Bij się wiecznym łali łupem;
Nim odwrótnym bałwan słupem
Pchnie cię w wiry i rozszarpie!»

Ballada Ukraińska *Nyczaj* (w której Poeta stosownie do dumy gminnej opisuje spotkanie się jego i zgubę w bitwie z Mikołajem Potockim), zaznajamia nas bliżej s tym sławnym Kozakiem, którego grób dotąd znany wznosi się na Podolskiej ziemi. W balladzie tej wprowadzona i miłość. Nyczaj na czele Kozaków swych Zaporożców, jedzie na koniu *Achmet* pod Krasne gdzie spotkać miał Lachów. Jedzie wieczorną porą i daje rozkazy. Mija las straszny sławnego rozbójcy Bujcuna, po którym rozległ się *hamor*, i obudzone tententem koni powstały kozacze duchy; chciałyby one biedz znowu na łupy,

ale nie mogły oderwać przyrosłej do mogiły piersi, i tylko spróchniałém okiem spoglądając na braci, odwiodły ich na kraj gaju. Skoro ujrzeli Krasne, Nyczaj się kazał zatrzymać, sam się położył na rozesłanej burce i sądził że zaśnie, ale sen go opuścił, ponure dręczyło przeczucie, musiał szukać rozrywki; wspomniał na bliskie mieszkanie młodej i hożej Chmielnickiej; już nie rozmyślał dłużej, zapomniał o Beresteczku, o Annie, wszedł na Achmeta, poleciał i zastukał w okienko Kozaczki:

Skrzypli drzwiczki — «kto to? kto to?»

Zapytała kuma hoża;

«Bogdaj zdrowa moje złoto?»

— «Zdrów był synu Zaporozża?»

Nyczaj w domu Chmielnickiej nie jest to wcale Derar składający pod palmą Azgę, drżącą jak serce i z bojaźni bladą, w poemacie Liteskiego poety; Kuma na widok kochanka nie może się nim nacieszyć, tysiąc mu pytań zadaje, wyrzuca iż jeździ po nocy; i zrobiwszy uwagę że chatka ciepła, mąż daleko, zaprasza go, karmi i poi.

Świeczka na stół — dwa kołaczki,

Flaszka miodu — i biesiada!

— «Jedz kozaczki! pij kozaczki!

Czem bogata tem i rada.»

I ramiona z alabastru,
Zarzuciła mu na szyję,
I jak słodycz z miodów plastru
Tak z ust jego rokosz pije.

Wojna, *Lachy*, ni mu w *dumce*,
Mniejsza o blask berł i korón. *)
Przy kochance, i przy *rumce*,
Życie mija, gdyby piorun.

Gdy Nyczaj noc tak przepędza, Potocki na-
padł na towarzyszków jego; obudzony pobiegł
aby się bronić; chciał się potem ratować
ucieczką, ale koń ugrzązł i ścięto mu głowę.

I dzisiaj gdzie Czeremoszne
Wyciąga ramie pół wschodnich;
Gdzie te Lewady **) rokoszne,
Siedem mogił widno od nich.

Sześć mniejszych to groby rycerzy pole-
głych w bitwie pod Krasnem, siódma wielka
to grób Nyczaja.

*) Poeci Ukraińscy układają nawet końcówki po-
dług wymowy wołyńskiej, podolskiej: rymują *mnogie*
i *mogę*; *dzikie* i *rzekę* i. t. p.

**) *Lewada* — łąka, dolina, owocowými drzewy do-
koła ozdobna i liczne pszczelnie mieszczaca. W
Gallicii i na Podolu każdy prawie wieśniak ma swoje
Lewadę.

Najdłuższym zaś ze znanych nam dotąd poematów Gosławskiego jest, jakśmy rzekli, jego poema Podole. Gosławski jest pierwszym prawdziwym wieszczem Podola. Zakochany w tym kraju w którym przepędził młodość, którego euda oglądał, w którym swe serce zostawił, poetycznemi obrazy daje zapoznać go światu. Opiewa góry, rzeki, szczęścia i klęski jego. A te góry i rzeki, przebiegają już polskie kraje, i pobiegą w inne dalekie: jak czarujące imiona Niemna, Świtezi i Wilii, Kowieńskich dolin i Litejskich Zamków. Jak Szkoockie fale Twidu i fale Tewiotu, góry Benwenu, Lock-Katrin.

Jakże jest wielki ten urok, o mój drogi mężu! w który czarująca poezija przedmioty świata obleka. Cóż to się ze mną działo, z mém okiem i sercem, kiedym raz pierwszy wody szerokiego Niemna ujrzała? Stałam ponad niemi i długo tak stałam niema, patrząc na jego koryto, na jego fale i brzegi. Toż więc spoglądam, myślałam, na tę sławną rzekę, co niegdyś dwa nieprzyjazne dzieliła z sobą narody? *) patrzę na tego wód ojca,

*) *Wallenrod.*

mnoгих pasterza łodzi *), na tego kochańka Wilii którą w ramiona swe chwyta i razem do morza unosi. Toż więc oglądam przed sobą domową rzekę Poety, do której zdrojów łyży leją sławne oczy jego; i podnosiłam moje na drugą stronę rzeki, sądząc czyli nie ujrzę Laury patrzącej na swoją postać i kwieciami zdobiącej skronie. Jednakże imię Niemna było mi znane i dawniej, czytałam o nim w historjach, widziałam na krajoryсах; ale jakże mój mężu opisać ci zdołam to drżenie, jakim uczuła cała na widok wody Świtezi, uczułam je takie właśnie, jakiebym uczuć mogła na widok Szkockiego Twidu, lub Acherontu dawnego; mnie się zdawało że Świtez istnieje tylko w poezii, że płynie gdzieś w w urojonym i czarnoksięskim kraju; kiedym go ujrzała przed sobą, wierzyć nie mogłam oczom i spoglądałam nań długo zdziwiona i osłupiona. Wody na które patrzyłam, zdało mi się że w niczem nie są podobno innym, i zanicbym do ust nie przytknęła jednej, zaczarowanej ich kropli. Pora była wieczorna; nas było kilku podróżnych, lecz

Grażyna.

*) Tak ojciec Niemen mnogich pasterz łodzi.

ja postępowałam nieśmiała i oglądałam się s trwożą. Lękałam się by nie ujrzeć owej tajemnej dziewicy, co s potępionym kochankiem co noc po brzegu chodzi; lub owej nieszczęsnej matki, co Świtezianki zwała siostrami swémi, i codzien wypływając jak rybka, zmieniała się w postać żeńską; tom się lękała znowu, aby nam w oczach nie stanęły Larwy, i owe szatańskie sztuki, o których poeta boi się mówić przed nocą; i lękałam się zajrzeć do głębi jeziora, by nie ujrzeć przypadkiem Dziewicy tej s czasów Mendoga, którą niebaczny ów niewód przed osłupionych widzów wyciągnął *); lękałam się nawet spoglądać na zioła i kwiaty nadwodne, by nie wróciły przypadkiem do dawnych liteskich postaci, s których przemiany powstały i kilka wieków tak rosną.

Pod Gosławskiego piórem malowne miejsca Podola podobną wdziawać zaczęły omamienia szatę. Znamy już Miodoborskie góry i dziwnej postawy Toltry; Krzyże Kamieńca i Krzyże Czereza; i straszny las Bujcuna i wielki grób Nyczaja, i rokoszne Lewady i Smotrycz; Smotrycz, ponad którego brzega-

*) Świtez ballada. —

mi chodzą tajemni starce, rośnie nietykalny barwinek; nad którego brzegami dzikie pieczary i skały.

W I części *Podola*, przebiego i opiewa poeta liczne piękności jego. W II stylem od innych różnej, a życia nowego pełnej, opisuje wesele Podolskie, jego zwyczaje i śpiewy. W III klęski Podola, powietrze i napady tatarskie, dodając historją pieczar w nadsmotryckiej wykutych skale, i o barwinku podanie. W IV żegna Podole.

Westchnienia które poeta przy końcu każdej pieśni do swojej lubej przesyła, są bardziej westchnieniami do Podolskiej ziemi, którą ubóstwia i której zapomnieć nie może.

«I gdy przyjdzie noc wieczna zamknąć mi powieki,
O! jeszcze będę patrzył na tę lubą stronę.»

Słowa któremi kreśli swój smutek i owe westchnienia przesyła, całe są obleczone w ową ponurość i tkliwość pieśniom strony do której pisze właściwą.

.
Noe znika, z za gór słońce wychodzi jaskrawiej,
Wiatr szumi — zawiej wietrze! na południe zawiej,
Zaniś jej przedostatnie westchnienie tułacze,
I osusz niém łzę w oku jeśli luba płacze.

Spoczynku ni schronienia w żadnej myśli chłodzie.

Idź luba! spójrzyj czasem — jest tam na ogrodzie

Dabek mały, poziomy, ledwo widny oku,

Moja ręka sadzony przed półtórą roku;

Jeśli dotąd niczyja nie wsparty pomoca

Nie zwiadł tułacz, i wlecze dziecinność sieroca,

Idź, spójrzyj — on jest moim godłem i obrazem.

Styl Gosławskiego, jakieśmy rzekli wyżej, najwięcej ma barwy własnej. Opisanie morowego powietrza, opowiadane w Części III przez starca, mieści całą ponurość i grobowość klęski.

•Rzuć okiem po równinach gdzie tam ten bór duma,
Tam ziemię grobowcami najeżyła dzuma.

Chłopcem byłem już sporym kiedy Bóg gniewliwy

Zesłał jej czarne widmo na podolskie niwy;

Wionęła tchem nieczystym, i ta ziemia cała,

Jednym wielkim cmentarzem w godzinie się stała.

Zniszczenie gdzie wzrok zajdzie, zniszczenie do koła!

Zaniechane siedziby, wymarłe siola,

Trupy niepogrzebione, a nagie chałupy

Stereza w pustej dziedzinie, jak grobowe słupy.

Słońce tak dziś wesole za strasznych dni owych

Takim blaskiem patrzyło jak lysk świec grobowych,

.....
Pies nigdzie nie zaszczeka nie zapieją kury,
A straszno! jakby pogrzeb zbliżał się natury.»

Ponurość ta wiersza jest mi ulubioną Adolfe, i tym dłużej bawić bym się z nią pragnęła, że przy tak małym upowszechnieniu Zimorowicza pieśni, nieznaną nawet poezii polskiej była. W opisanu napadu Tatarów, następującem po opisanu zarazy, też sama ponura barwa.

.....
«Raz, wiele już lat temu, obudzone wrzawa,
S poza Tolter Nibińskich wstało słońce krwawo;
I mienić się póczeło — to sinie, to zblednie,
Wyroczone to, mój synu, były przepowiednie.»

Poeta wypadki te opisywane w Części III, łączy z opisem Podolskiego wesela któremu cała Część II jest poświęcona.

.....
«Raz w niedzielę s południa, trzy dziewczęta młode
Zbiegły na dół z dzbankami do rzeki po wodę,
Była to piękna Zosia w tej weselnej szacie,
W tym samym ślubnym wieńcu jak ją pamiętacie.»

Przy niej był jej nowo-poślubiony kochanek, i za ujrzeniem Tatarów puścił się w pogoń z drugimi.

«Zniknął — a ona biedna wydarta pociesze,
Sama jedna została jak jaskółka w strzesze,
Dwa dni jak najszczęśliwsza stała u ołtarza,
A teraz bez pamięci po ziemi się tarza.

.....
Ach! postój, postój chwilę; poczekaj kozacze!
Pomyśl jak mię porzucasz — a ja biedna płacząc.»

W Części IV, którą Poeta pożegnaniem Podola nazwał, najwięcej podobno przykładów wzniosłej poezii widzimy; kreśli on te natchnienia które w nim pieśń utworzyły, owe liczne wrażenia co duszę mu ukształciły; owo wzniesienie się duszy do krain nieziemskich, wyższych; jej zaślubiny s Twórcą, jej powrót na ziemię, jej rozpacz, jej znalezienia. Zajmującym jest dla nas owo ukraińskiego poety wspomnienie, którym (w mniej czasem poprawnym, jak zwykle, wierszu) objawia nam żywioły s których powstała ta jego pieśni budowa, pół-dzika i pół-miłośna, pół-żywa i pół-ponura.

.....
..... «jutrzeńka różana,
Słodki uśmiech nadziei — zmartwychwstanie rana;
Jasne oko dziewicze, zgodne ptaszat głoski,
Lgnęły na młode serce jak na miękkie woski.

Lecz grom przebiegł po niebie! i natchnienia silne,
Noc, powódź, śpiew grobowy, jęki podmogilne,

Łamany loskot burzy, co po jarach ryczał,
Nowych wpływów wstrząśnieniem dawne wydziedziczał.

I znowu naprzemiany, i znowu przez stopnie,
Łagodnie, bogobojnie, ponuro, okropnie,
Jaki oddech je żywił, jaką pchniętą siłą,
Takiem samém uczuciem przez chwilę się biło.

Aż s tych co przytające, co się już przytarły,
Co umilkły w pamięci, i co zaumarły
Powstało dzikie chaos. . . .

JÓZEF BOHDAN ZALESKI. Józef Bohdan Zaleski był pierwszy z nowych poetów, który świat ukraiński do poezii polskiej wprowadził. Czajki, porohy, ostrowy, stepy, Kozaki, Lachy, ukraińskie rzeki, miasteczka, poraz pierwszy ukazały się oku w jego balladach i pieśniach, i nowej szkoły dla poezii polskiej zapowiedziały nastanie. Zaleski lubo nieraz krwawe obrazy kreśli, lubo sam w jednej z swych pieśni:

«Ukraińska nuto dzika!»

wykrzykuje; nie ma jednakże owej w swych śpiewach dzikości którą się odznaczyli następcy (a w naszym obrazie poprzednicy) jego; w dumkach swych, balladach i pieśniach, więcej jest czuły i tkliwy; w stylu strojny, mia-

rowy i zawsze poprawny *). Zaleski wdziękiem poezii daleko swych towarzyszy prześcignął. Zaleski jest słowikiem Ukraińskiej szkoły. W historycznych poezjach jego, widzimy Atamanów, Kozaków, jak biegną na wyprawę, lecą pod Carogród. W pieśniach tkliwy, ponury, jest nieraz naśladownikiem, tłumaczem znajomych dumek ukraińskiego ludu. Ale najslawniejszą z dłuższych poematów jego, najpełniejszą poezii, strojności, jest bez wątpienia *Fantazja* jego *Rusalki*.

Sama treść tej Fantazji krótka jest i prosta. Cislaw niesilny kochanek Czorodziejki Zoryny, czujący jarzmo jej władzy ale słuchający rozkazów, uczuł nareście dumę obudzoną w sobie, uzbroił się w siłę męską, poszedł do bliskiej jaskini, mieszkania stra-

*) Alexander Mochnacki, z właściwą sobie nieraz uboczną trafnością zdania, mówi: «Pod względem zewnętrznego nawet kolorytu i mechanizmu, co tylko pisze Bohdan Zaleski, zdaje się być naksztalt ochotnego ognia w nocnej dobie, kiedy strumień promienisty nagle, prędko, wysoko strzeliwszy w górę, na tysiączne się rozsypie, rozwieje i bryźnie gwiazdy, wieńce, krzyżyki, zygzaki, wstęgi i smuki świetlne» — tak jest istotnie co do poezii wewnętrznej, co do drobnionej świetnej poetycznej myśli, ale nie co do rytmu i mechanizmu.

sznych Rusałek, i przyklęknawszy opowiedział wszystko, oskarżył swoją kochankę. Wydawszy skargę wrócił, znów ujrzał Zorynę swoją, musiał znowu na chwilę jej narowowi uleść, przestąpił go jednak ukradkiem, poił się jej widokiem, patrzył na jej zabawy, i mimo jej zakazu chciał już się rzucić do niej, gdy w tém, o skargę przekłęta! ujrzał te bezlitośne boginie, te niewyrozumiałe Rusałki; przybiegły, otoczyły i porwały Zorynę z sobą. Sprawca nieszczęścia kochanki, poleciał, padł na kolana, odwoływał skargę, i wreszcie otrzymał nazad Zorynę; lecz owa raz okazana nieczułość i duma nie były bez pragnionego skutku, wróciły mu one władzę którą był utracił, i nieczuła, sroga kochanka w jego objęcia upadła. Sam zatém pomysł Fantazii lubo mniej powszedni, krótki jest i jasny, ale szczególne obrazy, ale styl i poezija, do wysokiego miejsca krótkie to poema podnoszą. Obraz Czarodziejki Zoryny, jej potęgi i władzy, droga do tajemnej jaskini, pełne lekkości i złośliwego uśmiechu zakazane ściganie kochanki, opis niespodzianego ukazywania się bogiń, ich płynienie w łodzi, ich cudowne przemiany, i nareście zniknięcie i powrót Zoryny, wszystko pełne poezii i niezwykłego wdzięku. Gdy o miłości mó-

wimy powinniśmy pomnieć na szkołę. Cisław (kreślący te dzieje) czuł więcej ciężar aniżeli anielską rokosz niewinnego miłości uczucia; chcąc okazać swą siłę i dumy męskiej przewagę, bliskim był straty kochanki, ale ją wkrótce odzyskał, i odzyskał na to, aby przedstawić poetyczny obraz zupełnego zwycięstwa.

Gdy od Rusalek porwaną ścigał i za ledwie łzami wyjednał jej powrót, spójrzał, ale obłok lecących liści, kwiatów i roju skrzydlatych motyli, zasłonił ją przed jego okiem; znikła, on padł w rozpacz, i nie wrócił do siebie aż ją przy sobie ujrzał.

Nikła, znikła. Klasłem w dłonie,
I upadłem jak bez życia . . .
Aż uczulem serca bicia . . .
Mej Zoryny przy mém łonie!

I w oeknieniu słodkiem, bliskiem,
Do mych piersi drżącą tulę,
Do mych piersi mocno, czule;
Uścisk płaci mi uściskiem.

I motyle już wzleciały,
I wiatr listki róż rozdmuchnął,
Chór słowików głuchnął, głuchnął,
I hymn skończył oniemaly.

I ocean dnia niezwykły,
Blado, żółto, jak w zaćmieniu,
Gasił promień po promieniu,
Aż zamierzchły i ponikły.

Ale światło szczęścia wieszczę,
Od Zoryny biło oczu;
W czarnoksiężskiej jej przezroczu,
Cud miłości jaśniał jeszcze!

Jedną z najpiękniejszych części Fantazii jest *Epilog* jej do Przyjaciół; w niej wspomniawszy poeta tę czarodziejską chwilę miłości, miłości właściwej swej szkole, *) i drugą chwilę nadziei i sławy, które spotykają nas nieraz, dodaje: iż całym szczęściem człowieka jest kilka chwil owych cudownych, kilka pamiątek z lat młodych. Porusza tu mianowicie obraz owego zawodu, który tak zwykłym bywa końcem wysokich młodzieńczych nadziei. Cisław opowiada jak jeszcze wpółzakochany uczuł był wyższy popęd, wyrwał się z miłych objęć i biegł na świat wśród ludzi, przysięgając że pojąć go muszą.

*) Świeć się chwilo! gdy wcielona
Fantastycznych krain córa,
Czarodziejka lekko - pióra,
Sama zbiegła w me ramiona.

.
A Zoryny smutnie oczy
Nad mém dumném tkwiły czołem;
Uściśniony uściśnałem *)
I słyszałem głos proroczy:

«Idziesz na świat, Bóg wie po co!
Czego pragniesz nie pozyskasz,
Tę utracisz, co dziś ściskasz,
Smutki młodość zakłopotają.»

.
Lecz zaciekły, niewstrzymany,
Pożegnałem brzeg dniewprowy,
I porohy, i ostrowy,
Pieśni moich kraj kochany!

Ach!.. burzliwy i namiętny,
Przed kochanki przepowiednią! . . .
Gdybym dziś tak stanął przed nią
Zimny, smutny, obojętny.

Zawołałaby boleśnie,
Odwracając wzrok aniola,
Od zwiędłego w smutkach czoła,
Tak ponuro, tak zawcześnie!

*) Ten wypadek w dziejach miłości, domysłeni
się którego poeci litescy całe poemata poświęcają,
poeta południowy opowiada z góry i jasno.

«Gdzież są świetne twoje mary?
Cele twoje? tegoż wieńca
Łzy pragnęły zapaleńca,
Łzy, płomienie, i ofiary?»

Bo zdradzieckoż, cud po cudzie,
W pół wędrówki mię odbiegły
I świat piękny, świat rozległy,
W sennej rozwiął się uludzie.

W proch budowa padła śmiała,
O miłości serce nie śni,
A Zoryny, czarów, pieśni,
Pamięć tylko mi została.

Szkoła Ukraińska nie ma jeszcze swojego dramatu, ma jednak zaczętą wielką Epopeję *Zdobycie Kijowa*. Autor jej *Tymon Zaborowski* ogłosił tylko wyjątki; śmierć przeszkodziła mu kończyć; miłość występna, zbrodnie, czary i piekło są dotąd wiadomą nam treścią; zaniedbanie się i w innych miejscach gwałtowne i prawdziwie poetyczne uniesienie, ponurość, dzikość, jak całej szkoły, tak i poematu tego stanowią charakter.

Na Zaborowskim kończę, mój drogi, rys Ukraińskiej szkoły, bo nie wspominam o licznych naśladowcach młodych, może rosną-

cych talentach, których prace do obu szkół skreślonych ci przezemnie należące, czytamy w Noworocznikach i innych pismach czasowych.

SZKOŁA PUŁAWSKA.

Szkoła Puławska jest już ukończona. Wszyscy prawie jej twórcy już od lat wielu nieżyją. Wyjąwszy dziecinne prawie przywiązanie do kraju, które wszystkie jej płody cechuje, nie narodową jest ona, określając ściśle, jest ona raczej szkołą towarzystwa pełnego poloru, które każdemu krajowi równie właściwem być może. Początkiem jej nastania jest koniec przeszłego wieku. Poeci którzy wychowaniem lub ciągłym pobytem do Puławskiego Ks. Czartoryskich należeli dworu, w utworach swoich przejęci są jednym duchem i jednym odznaczyli się stylem. Tkliwość i rzewność, polor i strojność, wdzięki natury, towarzyskie życie, są to cechy, żywiły ich pieśni. Styl pieśni tych miękki i strojny, czasem rozwlekły, mało poetyczny, francuskim smakiem nawet najpospoliciej tchnący. Język najczystszy i poloru pełny, mianowicie w rozmowach dramatycznych osób (jak w dramatycznych **Kniażnina i Zabło-**

ckiego, zwłaszcza rymowych, sztukach). Poeci tej szkoły są: *Szymanowski*, *Niemcewicz*, *Kniaźnin*, *Karpiński*, *Zabłocki*, *Woronicz*, *Tomaszewski*, *Tański* i t. d.

Wszystkie prawie poezje duchem tej szkoły tchnące, należą, jak to już rzekłam, do zakończenia przeszłego i początku bieżącego wieku; nie będę więc szczegółowie określać ich i przytaczać, umie je śpiewać kraj cały; śpiewa, powtarza i ceni; tyś sam, mój drogi Adolfe, ilużes tkliwych pieśni i czułych sielanek nie wspominał mi, nie wykładał. Nie powtarzając jednak tego co wszystkim już znane, nie mogę nie zwrócić uwagi na niektóre szczególne uczucia, które duch poetów szkoły tej odznaczają, a których nie spotykamy w innych; takimi zaś są mianowicie: prziwiazanie do dzieci rodziców i do rodziców dzieci, uczucia tkliwe i uczucia rzewne, sycenie się samą czułością i przyrodzenia wdziękami. A błogość podobnych uczuć nie opuszcza ich nawet w smutku, w dotkliwych żywota cierpieniach.

Schronię się sobie w tę jaskinię ciemną,
Z smutném po znikłej nadziei westchnieniem,
Ty tylko jedna masz prawo wnijść zemną,
Tkliwa przyjaźni s twojém rozrzewnieniem.

Szymanowski.

Miłość opiewana przez Poetów Puławskich nie ma poetycznego zapалу, umysłowości, miłość ich naturalna jest, tkliwa, nieraz więcej zalotna niżeli istotna.

Prawda że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa;
Ale kochania nigdy nie było,
Nie już ten kocha co mruga.

W tym wierszu trafnie opisał Karpiński pospolitą szkoły swej miłość. Język którym swe narzekania do Justyny tenże poeta głosił, za wiele ma pospolitych tkliwości i toków. Przeciwnie, przywiązania dziecinne i przywiązania rodziców, jako mniej ideału mieszczące, s całą, właściwą sobie czułością, kreślą Poeci Puławscy.

Mile koszary i prostą zagrodę
Porzucił pasterz do matki się spieszy,
Któż za swe trudy ma słodsza nagrodę,
My jej śpiewamy a ona się cieszy.

Sielanka Dzieci u Matki.

Rzewność Karpińskiego pospolicie i bez zaprzeczenia jest wyżej od tkliwości Książnina kładzioną, jednakże, może to uprzedzenie, może to narów, który mi każe i pragnie wszystko inaczej widzieć niż widzi eu-

ropejskie oko, zdaje mi się, mój drogi, iż nic nie może wyrównać rzewności stylu Książnina, mianowicie w Sielankach jego i innych dramatycznych sztukach. Wezzytywałam się nieraz w wiersz jego i dosyć pojąć nie mogłam, jaką ma tajemnicę w tkliwej jego budowie. Weźmy dla krótkiego przykładu z opery naprzykład *Cyganie* te pierwsze słowa, któremi, wychodząc Jawnuta, nędzę swej chaty kreśli.

Biedna starości, o żałośne lata!

W smutnej nam doli upływa wiek cały,

Dwoje nas tylko i ta z nami chata.

Już też i nieba o nas zapomnialy.

Ledwo wiatr jaki koło okna wionie,

I ten nie słyszy że się człowiek biedzi;

W chorobie twojej, mój miły Szymonie,

Ani nas bliscy odwiedzają sąsiedzi

W tejże Operze spotykamy się nieraz i z rzewną mową matki:

Bywajże zdrowa tam sobie

Jam ci już widzę nie miła,

Żal mi zostanie po tobie:

Chicha mnie moja rzuciła.

Chicha.

Ach kochana matko moja,
Mogłażem ciebie zasmucić!
Ta dusza moja jest twoja,
Jazżbym cię miała porzucić?

Jak tkliwie skreślone mamy dobroczynności uczucie, kiedy Cyganka, przemogłszy przywiązanie własne i wracając uwiedzione rodzicom dzieci, na ich uszczęśliwienie patrzy.

Może tego wy nie wiecie
Co to jest rokosz prawdziwa,
Żyłam długo ja na świecie,
A dopiero dziś szczęśliwa,

Franciszek *Kniaźnin* w wielu poezjach swoich, strojnością wiersza, wypracowaniem jego i delikatnym smakiem, celuje nie tylko poetów swęj szkoły, ale poetów szkół wszystkich, może nawet i Felińskiego. Wielki talent *Kniaźnina* zbyt jest mało poznany, cenniony; sądzę iż sławie jego szkodzą te liczne mierne (pođobno młodości jego) poezije, które z najwyborniejszemi się plotą. *Kniaźnin* jest strojnym śpiewakiem towarzystwa i ogrodu Puław; każde prawie poema, każdy wiersz, każde jego słowo, tém miejscem na-

technienia oddycha. Widzi w niem wszystkie piękności, wszystkie żywioły swych pieśni.

«Puławy piękne Puławy!
Kwitnie tam wszystko i śpiewa.
Do milej służą zabawy,
Woda, ptaki, kwiaty, drzewa.

Lube tam oczy mieszkają,
Otwarta gościom są wrota:
Ludzie tam ludzi kochają,
Nauka słyńie i cnota »

S całą delikatnością smaku wypracowane poema *Balon*, wprowadzające w działanie całą młodą rodziną Ks. Czartoryskich w Puławach, zgromadzającą radę po przeczytaniu w gazetach wynalazku Montgolliera i budującą balon, pełne jest mile poetycznych i zajmujących obrazów, opisów i ustępów. W dramatach Greckich Książnina (*Matka Spartancka, Temistokles, Hektor*) obok strojności wiersza, jaśnieje cała piękność i surowość cnot greckich; nie ma podobno on daru kreślenia gwałtownych popędów, jak to np. w Achillesie gniewu, ale jest jedynym strony rzewnej każdego malarzem. W sielankach dramatycznych Książnin rzadko jest narodowym, nawet wiejskim, przebija się w nich

owszem tok i polor ukształconego towarzystwa; w obrazach jednak swoich jest pełnym naturalności i miłej prostoty, w stylu tkliwości i wdzięku. Mianowicie, pięcioaktowa *Troiste Wesele* Sielanka, jest nieporównanym tu wzorem. Ta miłość naturalna i otwarta trzech dziewic, ich niespokojne oczekiwanie kochanków, ich krótkie na nich gniewy i krótkie zemsty, język tkliwości pełny, do serca się przedzierają.

»Tekluniu! oto raz trzeci
Próżno się zwodzi me oko,
Kiedyż nasz Kostuś przyleci,
Słońce już dosyć wysoko.

Oto truskawki i wiśnie,
Aż je polykam oczyma;
Czekam na niego umyślnie,
Gdzie się on tak długo trzyma.»

Kostuś nareście przyszedł, Zosia by go ukarać schowała się za drzewem, ale się wkrótce znaleźli.

«Oddawszy sobie wet zawet
Jedno się z drugim uściśnie,
Nie było wymówki nawet,
Zjedli truskawki i wiśnie.»

Jak miłe i naturalne owo wspomnienie matki, która łając swe córki za ich rostar-gnienia w miłości, po ich odejściu wyznaje sama iż czyni to tylko jakby s porządku i młodość własną wspomina.

«Gdym Grzelowi serce dała,
Tam zabawa, gdzie nas dwoje.
Matka czasem polajala:
Ona swoje, a ja swoje.

.
.
Raz w leszczyniem z nim igrała;
Nie zapomnę tej uciechy,
Gdybyś matko to wiedziała,
Byłoby mnie za orzechy.»

I w ogólności, jak to już wspominałam, Poeci Puławscy samą prawie zalotność, we-solość i rokosz widzą w miłości.

«Turkaweczki, paro dzika
Czego wy się tak lękacie?
Co za szczęście was spotyka,
Jeszcze tego wy nieznacie.»

W tejże Sielance.

Dla tego też ulubionym Poetą Książnina był *Anakreon*; w przekładzie *Anakreontyków* jest za poważny, podoba się jednak więcej

tam, gdzie go samego na scenę wprowadza;
mowa starca miłośna ale przez pół poważna,
strojna ale wpół-uroczysta.

Anakreon.

Królu Rodyjskiej sztuki!

Rodyos.

Dobrydzień wam przynoszę.

Anakreon.

Fraszka wszystkie nauki,
Maluj mi, maluj proszę.

Rodyos.

A ja tych co kochają
Natychmiast poznać muszę,
W oczach oni coś mają,
Co wydaje ich duszę.

Anakreon.

Pierwsze wzięłem początki
Od ćwiczonych Atenek:
Tu matron dwa dziesiątki
I piętnaście panienek.

Idźmyż z grodu do grodu:
Ionek i Lizbianek,

I s Karyi i z Rhodu,
Dwa tysiące kochanek;
Coż na to myślisz sobie?
.....

Dziewczyna s figurką kupidynka.

I noszę go i noszę:
Radabym komu sprzedać.
Oddam go za trzy grosze:
Byle mi kto chciał je dać.
A nuż może w tym domu
Pozbędę go się komu.
.....

Anakreon.

Co za szczęsna godzina!
W domu moim dziewczyna.

Zadziwiający jest tylostroenny *Juljana Niemcewicza* talent. Poeta dramatyczny, historyk, polityk, autor romansów i powieści, bajkopis i elegijny poeta, wszędzie (mówimy tu o poezii jego) odznacza się tkliwością, rzewnością i słodkością lubo często niepoprawnego stylu. W poezii Niemcewicza nie widzimy śmiałych poetycznych obrazów, silnej imaginacji; nieraz nawet zbyt w wierszu rozwlekły jest, zaniedbany; w samych zaś tylko wesołych dramatycznych sztukach

(mianowicie w Powrocie Pośła), prawdziwie wyborowy, wzorowy. Śpiewy Historyczne w połączeniu z muzyką, odpowiadają zupełnie zamiarowi swemu; nieporównana tkliwość i czułość w każdej strofie, w każdym słowie wiersza rozlana. Wszystkie poezije pisane dla śpiewu, nie powinnyby mieć innych stylu poetycznego zalet.

Mało poetów odznacza się tą śmiałością poetycznych obrazów i gwałtownością stylu, jaką okazał Arcybiskup *Woronicz* w Poemacie *Sybilla Puławska*. *Woronicz* miejscem tylko należy do szkoły *Puławskiej*. Poema jego *Sybilla*, w której historycznie przebiega opis pamiątek w świątyni *Puławskiej* złożonych, więcej oddycha dumą i rycerstwem, niżeli prostotą, czułością. Szkoda że poprawną budową nie dał mu wykończonej odzieży. Są którzy utrzymują iż dosyć jest aby część wewnętrzna poezii nie była bez zalet, o powierzchowność jej mniejsza; mnie się jednak nie zdaje. Wiersz i jego budowa jest sztuką, pięknocią, swe oddzielne przymioty, oddzielne swe prawa mającą; może zatem poeta całkiem go odrzucić, nieużyć, jeśli wypracowywać nie pragnie, ale skoro go użył, niech przykrém szaty wrażeniem nie miesza wrażenia myśli; piękna kobieta, i w prostej

zapewne odzieży podobać się oku może, ale gdy strojną pragnie wdziawać szatę, niechaj pomni, że plamy, dziwny krój, lub rozdarcia, jeśli im zapobiedz nie umie, więcej zapewne jej straty niżeli wdzięku dodadzą. Wiersz Woronicza tę główną i ciągłą ma prawie wadę, że składane w nim rymy zbyt łatwe są i jednej natury, pospolicie tę samą osobę lub tenże przypadek oznaczające; gdzie wada ta zniknie przypadkiem, tam widzimy całą moc i potęgę wiersza Woronicza.

.....
«Podle nich u podnóżka panującej skały
Żywy strumień przetapia czyste swe kryształy,
.....

Gniewny za gwałt przyrodnim prawom swym zadany,
Ciska pod same niebo niezblagane piany.

Równie silnych wyrażen, mianowicie w licznych porównaniach, gwałtownych, może za rozwlekłych, napotykamy mnóstwo w poemacie Sybilla; np, w tém porównaniu ucieczki Tatarów do napaści wód oceanu na łódź żeglarską i ucieczki od niej.

.....
Lecz jako gdy ocean na łódź rozgniewany
Poruszywszy z bezdennych głębiów swe balwany

Rozumie że ja swými górami zagniecie
A ona mu panuje na wyniosłym grzbiecie.
Tak ta powódź tysiącznych hord nieprzeliczona,
Zlamawszy kark, klęskami wielą przerzedzona,
Pierzcha w trwożnym popłochu na Scytyjskie pola.

Wiersz na pokoje Króleskie 1786 s podpisem J. W. (s którego wyjątki przytacza Bentkowski w Historii Literatury), zdradza swą dumą i pychą też samą Woronicza rękę, poprawniejszą tylko w budowie. Tak np. w opisie obrazu Sobieskiego.

.
Kón pod nim wiatronogi, rumowny, bułany,
(Fraszka twój Alexandrze bucefał przesławny)
Parska ogniem, rze Marsem, pyskiem warzy piany,
W piekło wskoczyć i Turka za łeb schwycić sprawny.
Miece wzrok równych sobie szukając hercarzów,
Bo zna że niesie zbawcę świata i Cesarzów.

i dalej

.
Wy dokończcie Węgierskie puszcze i parowy
Wieleście tam pogrzebly śmiercią nieociętych
Koni zbiegłych bez jezdców i jezdców bez głowy,
Wielu pieszych? taborów? rynszuntunków posiętych?
Bo pewnie ci w popłochu liczyć nie pośpieli
Co się w Carskim dopiero Grodzie obejrzeli.

Wiersz Woronicza, raz powtarzamy to jeszcze, nie jest to wiersz szkoły Puławskiej; i gdybyśmy przez uwagę na styl sam oddzielali szkoły; tok jego wspaniały i dumny należałoby odnieść do tej, w którejby Kasper *Miaskowski*, Samuel *Twardowski* i *Naruszewicz* stali.

SZKOŁA KRAKOSKA.

NajubóŜszą ze szkół wymienionych, jest ta zapewne o której mam mówić, Krakoska; ale jej styl i charakter tak są oddzielne, wybitne, jej żywioły, zasady, tak silne i tak obfite, że musiałam koniecznie nazwać ją szkołą oddzielną, a razem dziwić się tylko iż nie było dotąd Poety, któryby był wyłącznym twórcą jej i wyznawcą. Radość, wesele, żywóść, ruch muzyczny wyrazów, imaginacja malowna, są odrębną cechą tej szkoły. Tak liczne i obfite śpiewy prostego ludu, romantyczne okolic krakoskich widoki, władza tej ziemi, dawność, nader bogatej szkoły być przepowiednią muszą.

Komuż nie są wiadome te liczne wesołe śpiewy, tak przez usta samego ludu jak przez ich naśladowców tworzone, a które pod imie-

niem *krakowiaków*, *mazurków*, znamy? mamy już nawet, lubo nie liczne, tak jednych jak drugich zbiory.

Nóta *krakowiaków* jest dwojaka, jedna jest zawsze dwu-wierszem, druga jest zbiorem licznych, zawsze jednak do pewnego wiadomego uchu, ciągnionych kresu. Dwa wiersze składające *krakowiak* są pospolicie trocheicznej miary, po 6 trochejów w każdym *np.*

Cztery mile lasu jadę bez popasu,
Piąta mila pola tam dziewczyna moja.

albo:

Świeże mi miesiącu, czyż to nie ma komu
Wszak to ja z Marysią powracam do domu.

Nie wszystkie *krakowiaki* zalecają się równym układem myśli, nieraz bowiem i najpospoliciej, wiersz pierwszy zostaje bez żadnego z następującym *zwiąsku np.*

Świeci miesiąc około północy,
Ciebie przestać kochać nie jest w mojej mocy.

Nie zawsze też i nie wszystkie są równej w układzie miary, nieraz *amphibrach* lub *inna* trzygłoskowa miara zajmuje miejsce *choreju*, jak *np.*

*Jechałem do Krakowa, zламаła się bryczka
Kochałbym cię panno, aleś chimeryczka.*

albo:

*Szumi gaj, Szumi gaj, szumi gałazeczka,
Niewidać, niestychać, mego kochaneczka.*

Nieraz też lubi Krakowiak wiersz długi w
śpiewie przedłużyć, ale wtedy nowym go ry-
mem odbija; jak *np.*

Ludzie się dziwiają za co Mazur pije,
Przedał pałkę, za gorzałkę; jeszcze ma dwa kije.

albo:

Moja pani matko, chowajże mnie gładko,
Od niedzieli do niedzieli jak ezerwone jabko.

Na tę miarę i w tymże duchu, tworzone
są i dłuższe krakowiaki: jak *np.*

Kochałam cię chłopcze kochać będę lepiej,
Tylko mi chłopczyno dużo wina nie pij;
Dużo wina nie pij, w karteczki nie grywaj,
Po miastach nie siadaj, kochanek nie miewaj;
Stoi szubieniczka między granicami,
Za niestałość chłopców, powieścić ich na niej.

.

Najjaśniejszy Królu, miłościwy Panie,
Niech mi się ten chłopiec za męża dostanie;

Wysoko, daleko listek na dębinie,
Kto się w kim zakocha, ten tego nie minie.
Wysoko daleko listek na jaworze,
Kiedy mię nie kochasz skarż cię wielki Boże.
Czarne oczy mamy na się pogładamy,
Co komu do tego że my się kochamy;
Oczy moje oczy gdzie wy pogładacie,
Tam gdzie nigdzie żadnej nadziei nie macie.

.

Za zielonym gajem jelen wode pije
Dla ciebie Maryno, dla ciebie półzyję,
Oj szedłem przez bagno, oj szedłem przez błoto,
Milsza mi Maryna niż srebro, niż złoto.

.

Nie będę się żenił bo teraz nie moda,
Będę się umizgał gdzie dziewczyna młoda.
Powiedz mi dziewczyno czy będziesz ty moją,
Niechaj te koniki przed gankiem nie stoja.

.

Dolina, dolina, przy dolinie górka
Podobała mi się Maryny figurka,
Wszystkie ryby wyszły jeden karaś został,
Proś Boga dziewczyno żebym ciebie dostał.
Krakowiaczek biedny zakochał się w jednej,
A ja dla rozrywki, kocham wszystkie dziewczki.

Drugi rodzaj krakowiaków jest to wiersz krótszy i żywszy, który śpiewający Krakowiak mnoży prawie bez końca sypaniem rymu po

rymie; nótą jego powszechnie jest znaną;
tak *np.* w tej strofie w której opisuje swój
ubiór

«Karazija wyszywana
Cecioć jakoś haftowana
Petliczkami, sznureczkami,
Kóleczkami, hafteczkami,
Złocistemi kłapeczkami,
Do kolusionezka, (*w około*)
Moja kochanezka.»

Te jednak strofy krakoskich śpiewów nie
wszystkie są równie poprawne. Wieśniak
krakoski, który przez ciąg ostatnich lat kil-
kunastu niepospolite wypadki i dalekie po-
dróżę przebył, lubi do swoich śpiewów mie-
szać historyczne albo jeograficzne wspomnie-
nia, w których pospolicie nie jest ani po-
prawnym jeografem, ani doskonałym w ukła-
dzie myśli logikiem, idzie mu tylko o rymy i
o myśl główną. Jak *np.*

«Oni mają Jamsterdamy,
Roterdamy,
Wiednie, Budy,
Brandebudy,
I inne podobne cudy;
My jedną Warszawę,
I nasz śliczny Kraków,
Śliczne Krakowianki,
Ślicznych Krakowiaków.»

Nóta wesołych mazurków także powszechnie jest znana; rozmaitsza jest jednak i w tysiące przerabiana odcieni. Mnóstwo już mamy spiewów na tę nótę na wzór ludu wiejskiego tworzonych, a które są codzienną i pełną wdzięku posępnej chwili rozrywką. «*Bywaj Zosiu zdrowa; Ej no piękna Róziu; Nasza Zosia słiczna; Nie będę też ronić i t. d. i t. d.*» Dla przykładu żywości i radości myśli, i śpiewnego w podobnych kompozycjach słów toku, a razem dla odkreślenia szkoły, wypiszę tu stróf parę ze znanego i powtarzanego codziennie tego rodzaju śpiewu.

«Moja miła Anusieńko,
Wstaniem jutro raniusieńko,
Nazbieramy kwiatków wiele,
Zrobim wianki na wesele,
Anuleczko, kochaneczko,
Jutro będziesz mą żoneczką.

Hej Mazury i Krakusy
Będziem hulać s całej dusy,
Mamy śliczne tu dziewczeczki,
I węgrzyna cztery beczki,
Anuleczko, kochaneczko,
Jutro będziesz mą żoneczką

A gdy Mama nas zawoła,
Pójdziem razem do kościoła,

Przed oltarzem uklękniemy,
Wierność sobie przysiężemy,
Anuleczko, kochaneczko,
Jutro będziesz mą żoneczka.

Wy chłopaki i dziewczęta
Pobierzcie się za rączęta,
A ja wezmę mą duszeczkę,
I zaśpiewam tę piosneczkę,
Anuleczko, kochaneczko,
Już ty jesteś mą żoneczka.

Mało, jakieśmy rzekli, jest poetów polskich którymby duch ten i styl były właściwe, oddychają nim jednak niektóre dawne Jana Kochanowskiego poezije i Symona Symonowicza sielanki (Panny, Żeńce i t. p.). W ostatnich zaś czasach zyskała szkoła Krakoska obszerniejsze poemata, i nawet swój dramat. Ze sztuk dramatycznych, narodowym krakoskim odznaczających się duchem, pierwsze zapewne miejsce trzymają *Krakowiacy i Górale*, 1 część przez Bogusławskiego, część II przez Kamińskiego. Wprowadzenie na scenę Krakowiaków nader było szczęśliwe i oryginalne, mają oni albowiem sobie tylko właściwe słowa i wyrażenia; kłótnia jaką pospolicie z gór (Karpatów) mieszkańcami wiodą, równie trafnie była użytą za intrygę sztuki.

Górale (w sztuce Kamińskiego) przybywszy w poselstwie na dolinę po Krakowiankę Basię i mając ją sobie odmówioną, znieść nie mogą obrazy swej wyższości, i umawiają się ją porwać.

Bryndus.

Byłebym, sami mówcie, wart choć *torbę siecki*,
Gdybym *do dom* powrócił bez mojej *Basięcki*?
Cyzbym się mógł *bez sromu*, *patrzeć także na to*,
Jákby mię tam dla śmiechu witano *zonato*?
Mająz się Krakowiaczy śmiać głośno z Górali,
Ze jak z nicem przybyli, tak też odjechali?

Wszyscy (wykrzykując gwałtownie.)

Co! z nas śmiać się?

Świstos.

Kto taki, te zajęce duse?

Kwicołap.

Których dziesięciu zginie kiedy palcem rusę!

Świstos.

Śmiać się z nas *cośma* strasne zamieskali góry?

Kwicołap.

Co nam się pod nogami rozbijają chmury?

Morgał.

Co nam tylko nie staje jesce odrobinkę,
A mozemy do nieba przystawić drabinkę.

Świstos.

I z nas to śmiać się maja te polne robaki?
Nie, nie dadzą *podkówkom* brać górę *chodaki*.

Bryndus.

Gdyby nam się choé bydło ich było zostało . . .

Kwicołap.

Bylibyśma wrócili przecie z jakąś chwałą.

Bryndus.

Ach pięknez to bydelko!

Morgał.

Tłuste, jak oblane!

Świstos.

Ja za niem póki zycia wzdychać nie przestane!

Kwicołap.

Co za wspaniałe krowy, kazda *kieby* łania.

Morgał, z serdeczném westchnieniem.

A co za ślicne świnki, do pocałowania!

W kilkoczęściowej powieści *Kazimierza Brodzińskiego, Wiesław*, od początku do końca duch i tok wiersza jest narodowy krakoski. W ciągu jej widzimy, jak nawet rzewnym i wyższym uczuciom wszędzie wesoła imaginacja i żywość obrazów towarzyszy. Matka powiada że się spodziewa iż Halina nigdy jej nie opuści, córka pada jej do nóg i powiada że tak jest.

.

Na to Halinie ła z oczu wytryska,
Kłęk przed matką i kolana ścisła:
«O miła Matko! tyś jest moje wiano!
Choćby mi góry złociste dawano,
Choćbym mieszkała w małowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym hez ciebie przepłakała życie.»

Okolice Krakowa Fr. Wężyka, smakiem poezii francuskiej oddychają.

Otoż, mój drogi, mój miły Adolfe, ogólny obraz dzisiejszej poezii polskiej, jak mi się on przedstawił; bijąca różnaitość przedmiotów jej, stylu i ducha, skutek rozległej ziemi, szczęśliwych darów języka, zmusił mię do podziału obrazu tego na szkoły. Wiem o

tém, żem w taki sposób nie objęła wcale całej poezii waszej, i nawet znakomitszych poetów. Wyjąwszy bowiem poeziją komiczną i poeziją dawną, o których w osobnym liście mówić sobie zamierzam, bom się dotąd rospatrzeć dosyć w nich nie mogła, iluż to jeszcze zadziwiających poetów ominąć musiałam dla tego, żem ich nie mogła, dla małej liczby, wielkiej odmienności, albo ducha obcego ich tworów, do którejkolwiek ze szkół określonych odnieść; a takim jest *Naruszewicz*, który dotąd bez równiennika w potężnej liryków swych budowie; takim jest *Trembecki*, którego wiersz dumny we wszystkich rodzajach poezii do których rękę swą zwrócił, jemu tylko właściwym i wielkim błyszczącem talentem, i który w budowie wiersza poematów opisowych i politycznych, najbliżej z nowożytnych przystąpił do zwięzłości i mocy sztucznych poetów rzymskich *);

*) Ta na sztucznych przekładniach, szyku, i niepospolitem znaczenia wyrazów użyciu oparta budowa, naśladowana jest wybornie w wierszu do Lelewela przez Mickiewicza, i przez *Kłmaszewskiego* w wierszu do Deputata. W poezjach Trembeckiego dziwimy się więcej stylowi jak żywej imaginacji, jest on bardziej wielkim Sztukmistrzem aniżeli wielkim Poeta.

takimi też są: *Feliński*, najpoprawniejszy i najśladczy s poetów, w długim 13-zgłoskowym wierszu; *Dmóchowski* bohaterskiego, *Osiński* traicznego wiersza polskiego twórcy; takimi są wręście, *Koźmian*, *Kropiński*, *Morawski*, *Rajmund Korsak*, *Molski*, *Godebski* *), *Gorecki*, *Reklewski*, *Wężyk*, *Okraszewski*, *Humnicki*, *Karol Sieńkiewicz*, *Maxymilijan Fredro*; którzy, jakem to rzekła, lub sami tylko dla siebie wyłączną stanowią szko-

*) *Godebski*, *Gorecki*, *Tymowski*, *Morawski* i. t. p. mogą stanowić osobną rycerską szkołę, jak to już trafnie uważał rossyjski recenzent Kaniowskiego Zamku (*Telegr. Moskiewski* z 1830 r.). Należą tu mianowicie: *Wiersz o Legjonach Godebskiego*, *Do Poetów Morawskiego*, *Dumanie żołnierza Polskiego w Hiszpanii Tymowskiego*, *Legijonista Brodzińskiego* i nieporównanej słodczy poezije Antoniego Goreckiego: *Śpiewy wojenne*, *Śpiewy historyczne*, *Pamiętce Przyjaciela*, *Duma o Grabowskim*, *Powrót do Kraju* i. t. p. *Dmochowski*, *Osiński*, *Wężyk*, *Godebski*, *Koźmian*, stanowią także oddzielną pod względem stylu szkołę. Styl ten ozdobny, rycerski, na wzór alexandryjskiego francuskiego wiersza tworzony, silniejszy słów potęgą, szykiem ich i składnią; w wielkie poetyczne mało zamożny obrazy, najpospoliciej nawet wewnętrznej poezii próżny, owym wyrazów i ich form układem nieraz zachwycający.

łę, albo w zbyt małej prac swoich ilości nie rozwinęli właściwego ducha.

Cały ten obraz poezii którym ci kreśliła i który kreślić kończę, nie opierałam wprawdzie i nie oprę dalej na żadnym domyślnym wniosku; natchnienia piszącego są niewyliczone, jego powody, źródła, nader głęboko są skryte; te szkoły które dzisiaj tak są odrębne, oddzielne, mogą się wiązać dalej, *) w nowe się przeobrażać barwy; ale nie mogę zamilczeć aby się nie dziwić, dla czego powody owe dla wielu stron kraju były dotąd tak skąpe, dla czego główne ziemie: Kraków, Mazowsze, Poznań, s których każda oddzielną jaśniećby winna poeziją, nie mają żadnego prawie narodowego poety? dla czego tak romantyczne i najprędzej s całej Polski okolic silnie mogące natchnąć niebotyczne Karpackie góry, przez całe cztery wieki przez które śpiewają w Polsce, żadnego nie natchnęły

*) Syn słodkiego prozaisty, Poeta Paryski *Słowacki*, stylem Szkoły liteskiej przedmioty ukraińskie opowiadać się stara. Budowa wiersza w poematach jego wspinała i harmonijna. Obrazy i myśli pospolicie poezii pełne. Ale tak w ich układzie jak w układzie całości brak pospolicie trafnej, uderzającej harmonii. W samym zaś stylu rozwlekłość lubo wystawna.

śpiewaka? Mogę mieć zatém nadzieję, że to wszystko nastąpi kiedyś, a może i wkrótce. *) Mogę mieć także nadzieję, że Szkoła Ukraińska, nie tracąc ducha i stylu, stanie się starszą w wierszu, dbalszą o smak i poprawność, i że będziemy mieli ukraińskie dra-

*) Krążące tu częścią w druku, częścią w rękopiśmie, oryginalne *Mateusza Sartyńi utwory*, zwiastują nam nadejście jednej z tych najpiękniejszej dla poezii polskiej epok. Dawne Królestwo Halickie (Galicija), jego zwyczaje, widoki, jego historyczne pomniki i romantyczne miejsca, są ich zajmującym przedmiotem. W historyczno swych poetycznych oryginalnych obrazach, autor uczoném okiem na piękności i na pamiatki patrzy; naprzemiany historyk, filozof, poeta, z uwag moralnych do historycznych przechodzi, od opisów do rozumowań błądzi; w opisach tych rozmaity, nowostronny, nagły, z obecności nas do przeszłości, z przeszłości do obecności rzuca; przeziera wioski, dawne miasta, zamki; spogląda nawet śmiało na karpackie góry, zapoznaje nas z ludem po ich wierzchołkach rozsianym, wdziera się do ich środka, i świat nam nowy objawia. S tego względu *Obraz* pod nazwaniem *Opryszki* najwięcej ma dla nas zajęcia. *Opryszki* jest to miejscowe Karpackich Zbójców nazwisko. Autor w opowiadaniu wielu słów nowych, wielu nas uczy zwrotów; zawsze uczony, zawsze poetyczny, w porównaniach głęboki, niespodziany, nowy, w stylu ostry, nierówny, zwięzły i wnet rozwlekły, skądinąd pełny ży-

ma i silne poemata nowe. Mogę mieć wreszcie nadzieję, bo i dla czegoż nią się nie pocieszać? że wszyscy wymienionych szkół polskich żyjący poeci, coraz ogromniejszego i wspanialszego gmachu budować nie poprzestaną.

cia i pierwiastkowej sily. Dla krótkiego przykladu weźmy parę wyjątków. Oto początek *Opryszków*:

«Ten kat Galicji co s Karpatami nad Polską wisi, ma wiele osobliwego. Siedmiu narodów zwyczaj tam się wlamują i tworzą moralnie kraj równie górzysty jak całe Pokucie wzgórkowate. Drzeń tej góry moralnej twardy Rusin, bolejącą dumą narosłe garby do siebie wiąże. Lecz jak granit Karpatu co żyłami ropę solną przepuszcza i nie łącząc się z ziemią co nad nim warstwami miedź, żelazo i bursztyn karmi; podobnie Rusin wcale się nie powinowaci z Węgrem, Włochem, Ormianem, Żydem, Niemcem ani Polakiem. Oddał im ziemię którą niegdyś w świetniejszych czasach posiadał; lecz zachował wiarę w chrzest, strój i zwyczaj, wierny prawu co mówi: Wola Ojców, Bożą wola, a Bóg wiarołomnych karze!

.
.

«Zwyczajem swoim podobnym sądom tajemnym średniego wieku w Szwabii, zamawiają sobie Opryszki w Grudniu 1814 odwiedziny u X. Sł. już nie pamiętam w której wsi. Podobne odwiedziny były przed miesiącem u X. Sł. Ale ten w towarzystwie synów,

Te robiąc przepowiednie poezii narodu twego, i dziękując mu silnie za tyle słodkich i tyle wzniosłych godzin które mi spędzić pozwolił, raz jeszcze rzucam okiem na ogół listu mojego, i raz jeszcze zbieram ogólnie rozpierzchłe po nim obrazy.

s których każdy wzrostem za dwóch Opryszków stawał, a odwagą za dziesięciu, zbrójno się oparł, jednego zabił i nazajutrz pogrzebał. Teraz kolej na X. Sł. Ten słabszy na ciele a mocniejszy może na umyśle, kazał zabić barana; sera, wódki i chleba przysposobił, a gdy przyszli knyszami częstował. Sława Bohu, odna Wira, były ich słowa. Posiliwszy się odbierają od X. Sł. przysięgę że nie wyda ich siedlisk, i uwodzą go z sobą w góry, ażeby im dziecko ochrzcił. Wiara wierna. X. Sł. Opryszków nie wydał, a co się działo opowiadał.

Po świętym obrzędzie całował każdy Wiarydawcę i dziecko, a potem chorem: .

.
Bóg s tobą nasz syneczku,
Bóg s tobą molodeczku,
W niebie, wszędzie i na ziemi,
Kto z Bogiem, Bóg jest z niemi.

Głós Kobiety.

Bóg w potomstwie Ojców karze
Taka jego wola,
Tobie, Matce, Ojcu w górach.
Jakaż będzie dola?

Nieraz i często polityka razem s poeziją
zlana; polityka w dramatach i szczególnych
wierszach; siła, duma, wspaniałość wielu po-
jedyńczych poetów; miłość, przyjaźń i słod-
ycz, cechy szkoły Liteskiej; dzikość, ponu-
rosć szkoły Ukrainkiej; tkliwość i rzewność

Matka branka, Mąż Opryszek

Rodzice tulacze!

Synu płaczu, synu pomsty,

Bóg nad tobą płacze!

.

Wiele jeszcze opowiadał X. Sł. podróżnemu o
gościnności, prostocie, śpiewach, rozmowach, biesia-
dzie Opryszków, widać było że się w nich zakochał.
Ach! co to za lud, dodał, co za lud! Słowiański,
pomyślił podróżny i spojrział nań od wschodu do za-
chodu, od morza w górze do morza na dole, i ujrzał
go w czterech punktach czworakim dialektem walczą-
cym z opinią, i unoszącym wierność i wiarę dwakroć
z gór na płaszczyznę, dwakroć s płaszczyzn na góry,
i jak tam się przelał w Kozaka i Uskoka, tu w Opry-
szka i Czarnohoręcę. Nie ludźmy się Daszkiewiczem
i Lanckorońskim; już Zaporozcy wtedy Karpatami
werbowali, kiedy w drugiem ognisku Dalmacki Sła-
wianin ze wstretu ku Muzułmanom i Włochom na
czarną górę uchodził. Rozszczepiło się plemie jedno
w dwóch punktach, i westchnęło na Czarnej Górze ję-
zykiem pełnym i nieskażonym Starosłowiańskim, a nad

nieźmienne wdzięki Puławskiej; radość i żywłość Krakoskiej; a wszędzie kraj i Chrześcijańska Wiara, oto są główne rysy, i ogólny charakter twarzy Poezji Polskiej.

Dnieprem dialektem Małoruskim, niemniej pełnym, ale giętszym; bo młodszym. Zalew Bośni, Serwii i Węgier Muzułmanami, a dozór Polaków nad Ukrainą i Rusią Czerwoną, odgradziły dwa punkta w których sława Sławiana oddychała; ale nie zatarły w pośrednim pobratymcu pamięci zwyczajów i dzieł ziomków, ani przyrodzonej łęgi nie stępiły. Wylaamywał się różnemi sposobami s pod władzy panów, by zbawić wiarę, strój i zwyczaje, i potrzebę serca ukoić. Szczęśliwy Bosniak z Serwijanem w Uskoku za Dunaj znalazł w Maxymiljanie starym i późniejszych Cesarzacki opiekę, i stanął z rozbojnika w Turcii obrońcą granic Austrii. Pokucianin ścieśniony Polakiem który jego był panem, Węgrem który go nie rozumiał ani go użyć nie umiał, i Wołochem gdzie Turczyn Chrześcijanina niecierpiał, sam w Opryszku swoim pozostał, i jak góra Karpatu najeżona, tak on tam odosobniony po wierzchołkach styrczał. Szczęściem dla Dolinców nigdy masą nie napadał, bo go nie rozum ale namiętność uzbrajała.

.

.

LIST XXIII.

ZBIGNIEW DO WALEREGO.

Elin. Lipiec.

Pozbawiony uczucia które tak bezpośrednio wiązało mię do ziemi, a tyle ziemskiego jeszcze w około serca i w samym sercu mając, nieraz błądzę, Walery, całe wieczory samotny, i dręcę się myślą kto jestem? i czém tu będę? żyjący.

Czém będę? warteż to myśli pytanie? czyliż natura ludzka może mieć oko wiecez, i przepowiadać swoje i rzeczy ziemskich wypadki? Powszednia odpowiedź tu łatwa, popatrzmy jednak bezstronniej.

Gdy Duch Wszechmocny i Wszystkowiedzący ziemię tę naszą stwarzał, przewidział już wtedy jej bieg, jej początek, długość jej trwania i koniec; widział on wtedy te całe masy ludzi jak z sobą łączyć się będą, szczerpieć w oddzielne narody, rozsypywać się znowu, wzrastać, wieść boje i niknąć; widział on każdą z osobna pojedynczą istność, jak miała myśleć, jak tworzyć, jakie przebywać dzieje, jak zacząć i jak zakończyć. Widział,

bo sam nazaczył cel tych utworów, zabiegów; widział jak widzi teraz, jaki ma koniec być ziemi i jaki udział ostatni istot chodzących po niej. Te zatem prawa i dzieje które dał Twórca światu piérwej nim świat ten stanął, prawa te są niezłomne, są nienaruszone, i gdybyśmy świat moralny równie mogli jak świat fizyczny zgłębić, nazaczyć byśmy mogli s pewnością czas ukazania się męža wielkiego, wzrostu albo upadku kraju, jak astronomowie zaćmieniu słońca lub ukazaniu się komety niemylny czas nazaczają.

Prawa te jednak moralnego świata, tak w ogóle ludzi jak w szczególnym każdego bycie, są nam zapewne dotąd do zrozumienia zbyt trudne; czyli poznamy je kiedy, czy będą nam ciemne jak zawsze, nikt nie odpowie s twierdzeniem. Kiedy *np.* od utworzenia świata tyle płynęło starożytnych wieków, w których wielkie Mocarstwa s tak rozliczną nauką, s tak wielką sławą, potęgą, coraz się dumniej wznosiły, kto wtedy patrząc na żydoski naród, powiedział albo pomyślił, iż jego zesłaniem, celem, jest sprawić zmianę powszechną i wiarę swoją wszystkim narodóm nadać?

Wyznać jednak musimy, że jeśli bieg dziejów narodu zbyt trudny jest do pojęcia,

nierozwikłany prawie; s początkowych dai życia samego człowieka, prędziej o celu jego uczynić możemy wniosek.

Wszyscy, jak to widzimy, jesteśmy ludzie losu, każdy ma przez swe życie ciąg pewnych przebyć wypadków, pewny wpływ wywrzeć na otaczających, pewny ślad siebie zostawić; ale są między ludźmi tacy, których Opatrzność wybrała do sprawienia stokroć ważniejszych, większych niż inne wpływów, a każdego z ludzi podobnych powszechnie zowiemy wielkim.

(Słusznie zowiemy wielkim kogo s pośrodek milionów opatrzył Bóg i powołał).

Owoż to powołanie owego człowieka wielkie, przebijając się musi z samego dzieciństwa jego; jeśli jest ciemnym dla drugich, jasne jest i widome dla niego. Jego myśli są nowe, jego uczucia wyższe, i jego serce bez trwogi; widzi on drogę którą przebyć musi, kres który ma dopięć. Szczęśliwy, jeśli mu dano razem być w obojętność zbrojnym, jeśli mu dana cierpliwość. Znam ja tu dobrze zarzut, wiem co mi powiesz Walery, powiesz mi że nadzieje, że owe marzenia wielkie, są niezmienną własnością każdego serca młodego, są każdemu i wszystkim bez wyjątku

wspólne; są wspólne bez wyjątku, powiadasz, były więc wspólne i tym którzy wielkimi się stali; snąc są pewne odmiany w sposobie marzenia. Tym czasem dla dowodu i wzoru, przypatrzmy się początkowi życia jednego s tych mężów obranych, przypatrzmy się powołaniu jego, w duchu Chrześcijańskiej Wiary.

Powiedzieli Prorocy nasi, i skutek słów ich widzimy, że wszystkie narody ziemskie nawrócą się kiedyś do Pańa. Lecz oto nie-dościgłą tegoż Boga wołą, wszystkie narody owe rozbiegły się pierwej, rozsiały.

Jest ląd na Zachodnich Wodach szeroko wdłuż ziemi leżący, po którym od niepamiętnych czasów nieznanie chodziły ludy.

Pokolenia ich były liczne, miliony w sobie liczące, żyły jednak nie znając Boga, wielbiąc kamienie i słońce. Od ludzi znających prawdę dalekie dzieliły ich morza; i mnogie zbiegały wieki a żaden ich z sobą nie mógł połączyć przypadek.

Toż więc nigdy te ludy słów nie zaznają prawdy? Słowa Pańskie będą-li kłamstwem?

Nie! oto przyszła godzina, w której wielkie odmiany na ląd ów przenieść się mają,

wielkie burze popłynąć, i ludzi lądu przekształcić. Urodził się mąż na ziemi, wielki i powołany. Urodził się niski, ubogi, aby wielkość i powołanie odbiły się jawniej.

W Państwie Włoskiem w Genui, syn żeglarza Kolumba Krzysztof, w młodzieńczym jeszcze wieku poczuł natchnienie wyższe, uczuł i poznał prawdę jakby ją oglądał. Uwierzył w nią mocno, bo miał daną wiarę, i żadne z owych zawał które przecierpieć musiał, zetrzeć jej i osłabić nie mogły.

Udał się najprzód był Kolumb z objawioną prawdą do Genuńskiego senatu, lecz ten go prosto odepchnął jako człowieka marzeń. Wiele trzeba zaprawdę, aby niski i prosty człowiek powziął myśl i odwagę iść śmiało i mówić do najwyższej narodu swego władzy, ale jak trzeba więcej aby się odepchnięciem nagłym i skądinąd pospolitą nie zraził. Pozbawiony nadziei na ojczystej ziemi, Kolumb się udał do obcej, a najprzód do Lisbońskiego dworu. Trafił głós jego do przekonania Portugalskiego władcy, ale odtrąciwszy żądania obcego narodu majtka, własny on okręt uzbroił i własnego rządę mianował. Rządęcy jednak owemu wiara nie była wlana, i za napotkaniem lekkich trudności

zraził się, zwątpił i wrócił; ale Kolumb niezgięty i gnany męczącą myślą, udał się do dworu Hiszpanii, a brata Bartelemiego posłał s przekładem do Anglii. Ferdynand i Izabella słuchali cierpliwie uwag Krzysztofa Kolumba, przyjęli je nawet i rospatrzeniu oddali, ale czémże jest rostrząsanie genialnej myśli przez ludzi powszednich czynione? Jedni śmiejąc się prosto zapytywali Kolumba, czyli sądzi się mędrszym od tylu milionów ludzi którzy przed nim żyli, i czyliż nie pojmuje, iż gdyby była istotnie na zachodzie ziemia, tedy byłoby nie mogła przez tyle wieków nieznaną; drudzy niby uczeńsi, ale za pospolitość wyrzec nieśmiejący, dowodzili znowu: iż chociażby Kolumb płynął do Indii Wschodnich na zachód, znajdywałby tylko wielkie i prawie bez granic morze, które najpomysłniejszą żeglugą przepływaćby musiał trzy lata, odkrycie więc nowej tej drogi żadnej by nie przyniosło korzyści; inni zaś dodawali: że ponieważ ziemia jest okrągłą, tedy okręty Kolumba spaśćby musiały nisko i żadnąby miarą potém wrócić pod górę nie mogły. Pięć lat ogromnych walczył Kolumb z dowodami rospatrujących, aż nareście ułożone przez nich sprawozdanie, zmusiło go do zaniechania starań i do porzucenia Ma-

dryckiego dworu. Niepowodzenia same zdały się być losem Kolumba; w tymże czasie brat jego wysłany do Anglii, wpadł w ręce zbójców i przez lat kilka był trzymany; sam zaś Krzysztof Kolumb już się był wybrał i już był na wyjeździe do Anglii, gdy skutkiem niepojętego rzeczy ziemskich składu, przełożony klasztoru Perez zatrzymał go raz jeszcze i tak się silnie za nim do Królowej wstawił, że Kolumb przywołany był już nawet bliskim wygrania, już nawet powińszowania odbierał, ale Król Ferdynand znowu się udał do radców i nagle układy przerwał; a człowiek widzący prawdę znowu został jak pierwszej okryty śmiechem, szyderstwem. Niepokonany, niezgięty genueński majtek, nie opuścił zamiaru swego, wybrał się poraz drugi do Anglii, i już się puścił był w drogę, kiedy w tém naznaczona — godzina pierwsza — wybiła. Ferdynand i Izabella pełni radości i szczęścia po wzięciu Grenady i wygnaniu zupełnem Maurów, łatwymi i ochotnymi się stali do słuchania zamiarów nowych; przyjaciele Kolumba depilnowali chwili, ponowiono przekłady — i Kolumb z drogi zwrócony. Spisano warunki umowy, wręczono Kolumbowi okręt, i wkrótce nowy Admirał, puścił się przy okrzykach na morze.

Nie tu jednak był koniec zmartwień i przeszkód Kolumba, stokroć silniejsze i niebezpieczniejsze, które każdego wiare byłyby zdolne zachwiać, miał jeszcze doznać i wytrwać.

Już dnia drugiego po wyjściu na morze, zepsucie się okrętu za złą wróżbę wzięto i gwałtem wołano o powrót. Ale coż się nie działo, kiedy minawszy Kanaryjskie wyspy, ujrzano się na wodach na których nikt dotąd nie był? Trwoga nieokreślona objęła serca wszystkich; i gdy ze drżących oczu ostatni ląd utracono, płacz głośny, szarpanie piersi i narzekania gwałtowne, cały okryły statek. Wkrótce też niesłychane zjawiska dobijać odwagę zaczęły; igła magnesowa schyliła się ku zachodowi; wpadli na nieznanym wiatry, dalej na morze okryte bez końca trawą; to raz sądzono że trafią na miejsca gdzie cała natura zmieniona, to znowu że gdzieś na koniec przyplływają świata skąd wrócić im niepodobna; ale najokropniejsze były te dni nieskończone, które mimo pewnych obietnic upływały zawsze bez skutku, i oddalwszy ich od stałego lądu na 770 mil morskich, samą tylko niepewność i rozpacz przyniosły. «Co za szaleństwo! wołali, wierzyć nam było Kolumbowi;» powstawał rozruch

i chciano gwałtem powracać. Wiedzący dzisiaj o skutku gorszymy się niedowiarstwem, ale o jakże silnie trzymalibyśmy natenczas gorszącej nas dzisiaj strony. Sam Kolumb dziwił się, mieszał, lecz wyższa sercem jego kierowała ręka, i uspakajał strwożonych. Zawołano nareście «ziemia» rozległy się głosy nadziei; na miejscu łez rozpaczy łzy popłynęły uniesień, ale za ukazaniem się słońca zniknęła chwilowa radość. J znowu widziano tylko dalekie, wysokie niebo, tylko długie bez granic morze, a dalej nieznanne istoty, które się tłumem z morza na pokład okrętu garnęły. Cierpliwość nagle opuściła wszystkich, powstały nowe narzekania i okropnej rozpaczy wrzaski, i głośno wołać zaczęto aby utopić Kolumba i samym do kraju wracać. Tu Kolumb musiał dobyć ostatka wymowy i wreszcie, by uspokoić rozruch, przyrzekł że nazad wróci, i o trzy dni tylko upraszał. Zdaje się że oko Kolumba widziało wyraźnie przyszłość; trzy dni minęło niespełna — a stopa europejczyków, już była na nowym lądzie.

Tak jest, Walery, raz jeszcze powtórzyć to muszę: każdemu dane są dzieje które przebyć musi i które sam nieraz przewidzi; owoż tą właśnie myślą goniony, dręczony,

biegam jak obłąkany i pragnę dobać się moich. Wpatruję się bliżej w dane mi siły od Twórcy, szukam ich celu, rozbieram swój umysł, serce.

Nie mamże ja powodu mieć dumy, chociażby przez to tylko że jestem człowiekiem, że stoję pośród milionów, że wiodę byt po milionach, a stoję z nową myślą i z odmiennym sercem.

Tak jest, ja człowiek nowy. Było li w ciągu wieków lice podobne mojemu, podobny mojemu umysł? Ja myślę pierwiastkowo, i nie był żaden przedemną któryby równie myślał. Gdy biorę pióro do ręki sam dziwię się jego biegowi; nowe obrazy krésli, nowe pomysły wciela, i jeśli w ciągu swoim postawi kiedy myśl obcą, to chyba jak jeden utwór przypadkowego natchnienia. Ja lubię natchnienia obce, nieraz myśl jego podoba się mocno sercu, i pragnę ją wcielać we własne; pragnę, ale daremnie; ściska się ona, wypiera, nie może upatrzeć miejsca, i wreszcie, jakby innego wychowania córka, opuszcza swe towarzyski.

Spoglądam bliżej na me pióro, umysł. Ja w sobie siłę śmiechu, ja mieszczę siłę czułości; to zimne mam oko rozwagi, to czu-

ję ogień w umyśle. Każdy obraz na który spójrzę, każda myśl którą napotkam, wpija się we mnie, rospładnia i męczy nowych tyśiącém. Silniej mną los pomiata niżeli mnóstwem mnie podobnych innych; nieraz mnie siły zmęczą, wystarczyć dalej nie mogę, idę od świata i zakładam ręce, lecz oto ten mi wschodu, ten mi zachodu najnowsze natchnienia niesie, i niemał chwili spokojnej. Budzę się pośród nocy, marzę śród hucznych zabaw, nieznam ja dnia żadnego którybym strawił powszednio, któryby mną nie pomiótł, nie poparł; błąkam się pomiotany i party, a każdy krok mój pociąga za sobą zmianę tych s któremi obcuje ludzi. Ktoż jestem, o Walery! jaki cel mego bytu? jaki cel mego zesłania? Nie widzę na wodach myśli nowego ja świata? Danoż mi sprawiać szczęście albo nieszczęście ludzi? Jestem li Anioł Prawdy, czyli też Zbrodni Apostoł? Lecz coż to piszę, i gdzież jestem pisząc? Daruj mi... Kończę.

LIST XXIV.

KARISTA DO MĘŻA.

O dawnej Poezji Polskiej.

Zadziwi cię to zapewne, mój drogi, że pisząc tak długo o dzisiejszych poetach waszych, dopiero teraz zaczynam o dawnych; że pisząc pierwiej o XIX w. przechodzę teraz aż do XV; że słowem na tém mam kończyć od czego zaczynać miała. Przyczyna tu jednak jasna. Księgi dawnych poetów zbyt mało u was powszechne; stąd trudność ich dostania i uprzedzenie o ich dobrej stronie. Przyznam się, mój Adolffie, że na swym stole nawet poezije Kochanowskiego mając, zaledwie w kilka miesięcy raz pierwszy odważyła się ruszyć przypadkową, znudzoną ręką, i pierwszą przewrócić kartę; zdawało mi się że równie w starym pisarzu nie znaleźć nie będę mogła, chyba dzieciństwa i płaskość; sądziłam nawet że go nie zrozumieć. Czas krótki zmienił me zdanie. W poezijach waszych dawnych znalazłam styl silny i nowy, silniejszy nawet, oryginalniejszy niżli poetów po - Stanisławoskich. Owa oryginalność i no-

wość przywiązały były mnie mocno, i czytanie dawnych pisarzy waszych tak dawnej prozy jako też poezii, było czas długi mém ulubioném zajęciem. Teraz więc, drogi Adolfe, lubo zapewne niedostatecznie jeszcze, ale już mogę jakkolwiek dokończyć to co zaczęłam, dopełnić to co przyrzekłam, i dawnej poezii polskiej krótki mój obraz skreślić.

Jak dawno pisać lub śpiewać wiersze językiem polskim zaczęto, tego i dzisiaj nawet s pewnością wiedzieć nie można; Polski lud wiejski, którego pieśni cechą, jakęśmy to widzieli, jest żywość, wesele i radość, zdawał się zawsze więcej obecnością cieszyć, aniżeli w minioném ucieśnienia szukać; i nie doszły nas żadne ludu polskiego pieśni, w którychby zbiegłe dzieje i dawne opiewał czyny. Że jednak przed wiekiem XVI, przed Kochanowskich wiekiem, musiano już wiele pisać albo śpiewać, więcej daleko niżeli nas doszło, o tém przekonywają nas jasno wysoka uprawa języka w poezjach Kochanowskich błyszcząca, a także wyrazy społecznych. Ungler 1534 *) mówi w przedmowie o języku polskim:

*) Zatem przed wzrostem jeszcze Jana Kochanowskiego który się urodził w 1533.

J też w piśmie tak wielmi kwitnie że się
ze wszemi koronami też najchwalebniejszymi
zarówna, nieśmiem rzec przewyższa.

Jan Kochanowski w Trenie II.

Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał,
I zdrugimi nieważne mamkom pieśni pisał.

Marcin Gallus, Wincenty syn Kadłubka, Bogufał świadczą, iż w wojnie Bolesława Krzywoustego z Henrykiem Cesarzem (przy początku XII w.) żołnierze polscy śpiewali tak obelżywe o Niemcach pieśni, że Henryk pod karą śmierci zabronił je powtarzać w swoim obozie. Bielski mówi, iż przy wjeździe Kazimierza (w połowie XI w.) lud śpiewał: «A witajże, witaj, miły Hospodynie» *). Tenże wspomina o pieśniach ludu przy obrzędzie pamiątki topienia bożków, i słowa przytacza. Długosz (przy początku XV w.) wspomina o pieśni o zgonie Ludgardy za jego jeszcze śpiewanej czasów, i że szczegóły zgonu tego

*) Miara wiersza odpowiada dzisiejszym Krakowia-
kom; nota jeśli nie ta sama, musiała być równie
wesola.

na widowiskach teatralnych (*ludis*) były przedstawiane. R. 1344 wspominae są Jana Łodzia Biskupa Poznańskiego różne wiersze kościelne w narodowym języku.

Najpierwsze też wiersze polskie które się ukazały w druku, były liczne *kantyczki* (zbiory śpiewów Katolickich) i *Kancjonały* (śpiewy Kalwinów). Stosownie do celu mego, nad ważniejszymi tylko myśl zatrzymywać płody, omijam te dawne pieśni; jak równie omijam *Reja* jakkolwiek poezii ojca, i dawne lubo zajmujące zabytki, jak *wiersz o Wiklefię s XV* w. niedawno znaleziony w Gietyndze, ciekawą *legendę o Ś. Krzysztofie* i t. p. *) a idę

*) Gdyby mi szło o starożytność i sławę poezii waszej, daleko nawet dawniejszych mogłabym sięgać czasów; mogłabym np. dowodzić, że śpiewak dworu Augusta *Owidiusz Nazo*, pisał wiersze językiem polskim; że bowiem Owidiusz wygnanym będąc przez Augusta za morze czarne, mieszkał w stronie późniejszej Polski, to może być pewnym; około Pińska jest góra zwana *Góra Owid*, a sąsiedni wieśniacy przechowują podanie, iż na niej mieszkał cudzoziemiec przybyły z zamorza i że miał na niej swój zamek, którego pozostałe ślady zowią się dziś *Dwór Owidyjewy*; na powierzchni tej góry znajdują się nieraz rzymskie pieniądze, medale; jeden z nich, żelazny, ma wyobrażenie dwóch głów uwieńczonych z napisem *Owidio et Terentio*. Już zaś

prosto do tego który pierwszy zajaśniał wielkim i poetycznym talentem, i pierwszy dał poznać mieszkańcom kraju swojego: jakie to wdzięki i jakie to władze mieszczą poezija i język.

Domyślisz się łatwo, Adolffie, że o Kochanowskim to mówię. Kochanowskich czterech było poetów, w jednym piszących czasie, *Jan, Piotr, Jędrzej i Mikołaj*, ja tylko mówię o *Janie*, oryginalnych i dłuższych poematów twórcy.

O Ojcu tym pierwszej i dwiestoletniej polskiej poetycznej szkoły, zbyt mało dziś u was wiedzą. Wiedzą tylko że pisał treny, bo o tém

Owidiusz w elegiach swych pisanych na wygnaniu wspominał, iż mówił i pisał językiem ludu śród którego mieszkał:

Heu, et getico scripsi sermone libellum!

w innem miejscu:

Hoc vos Sauromatæ jam vos novere Getæque,
Nam didici Getice, Sarmatique loqui.

Lecz chociażby istotnie pisał Owidiusz językiem który był ojczystym polskiego, chociażby nawet pisał prosto językiem polskim, jakaż mi byłaby korzyść s tych wzmianek i tym podobnych, gdy mi to żadnych miłych ni przykrych nie było wrażeń powodem.

w grammatyce szkolnej była wzmianka; wiedzą także że mieszkał w *Czarnym lesie*, bo jest niedawna dramatyczna sztuczka pod tytułem *Jan Kochanowski w Czarnym lesie*; umieją nawet niektórzy parę wierszy: *Szlachetne zdrowie*, *Nikt się nie dowie* i t. d. a także *Już mdłe bydło szuka cienia* i t. d., ale to jest już najwyższym stopniem erudycji o Kochanowskim. Spółcześni i bliska potomność nie takie zdanie o Kochanowskim mieli. Ceniony był talent jego i uwielbiany powszechnie. Donosi nam Górnicki, że w pewnym towarzystwie mierne czytane wiersze zdały się powszechnie wyborne, a zdały się jedynie dla tego iż lubo były obce, ale mówiono iż Kochanowski ich twórcą. Jan Januszowski w przypisaniu do Myszkowskiego o Kochanowskim mówi: «Gdzie kiedy w Polsce śmiał się kto zetrzeć z onymi poetami tak greckimi jako i z łacińskimi, co rymy swemi bogi z nieba zwabiali, jako ten? gdzie kiedy który zrównał z nimi? abo co by ze wszystkimi tak być miał jako ten? Było za czasów naszych Poetów dosyć znacznych w Polsce, tak jest: ale przed się acz s tych każdy miał i ma swoją pochwałę, ten jednak wszystkich przeszedłszy swą godnością i obcych dosięgł.» A opowiadał Kanclerz Za-

mojski, jak w jego młodości na pewnym zjeździe w Sandomirskiej ziemi, gdy przyjaciele Jana Kochanowskiego, zostającego wtedy na naukach w Paryżu, ukazali gościom pieśń od niego przysłaną (której początek: *Czego chcesz od nas Panie*), tedy sam Rej Mikołaj który tam się znajdował, a «którego Polacy za swego Hezjoda za swego Enniusza mieli» powstał, i wysławiawszy dowcip Kochanowskiego, temi wierszami zakończył:

Temu w nauce dank przed sobą dawam,
I pieśń Bogini Słowińskiej oddawam.

Poważny i uczony Paprocki, autor dzieł tytu w języku polskim i czeskim, tak o Kochanowskim (1578) wspomina:

. . . Jan Kochanowski w Czarnym lesie
Wsi ojczystej mieszkając takim wierszem śpiewa,
Jakiego i Helikon podobno nie miewa,
A snaćby mieli mówić po polsku Bogowie,
Iścieby s Kochanowskim przestali na mowie.

Kasper też Miaskowski, mimo przyznawanej sobie nad Kochanowskim wyższości, w górnym swym stylu mówi:

A woskiem skrzydła ten przylepi który
Chce bystrym piórem donieść jego góry.

Jan Kochanowski był to prawdziwie zadziwiający, niepodległy, pełny różnorodności i pełny wdzięku talent. Pisząc on w kraju i wieku, w których powszechnym zwyczajem było mowy jedynie Rzymian do prac i pióra używać, sam nawet znakomity poezij łacińskich twórca *), przedsięwziął odmienić drogę, odjął się szerokości imienia, i na wzór włochów, wśród których przepędził młodość, własnym językiem pisać się ośmielił. Niezwykły wieniec ozdobił ten zawód jego. Spotkały go powszechne oklaski i naśladownictwo bez końca. Sam przymuszony był tworzyć styl nowy i formy, a w obu tych swoich utworach uwielbienie wieków pozyskał. Różnorodny w przedmiotach, również był różnorodny w stylu; czuły, poważny i lekki, w krótsze i dłuższe wiersze swój oblekał miary; dobierał liczby zgłosek i mieścił średniówki; na wzór powszechny Europy (za przykładem Arabów idącej) umieszczał rymowe końcówki, a wszystkie te liczby i miary zgodziły się silnie z narodowym smakiem, i wyjąwszy wiersz długi 14 - zgłoskowy, którego w kilku

*) Poezje łacińskie Kochanowskiego przełożył niedawno Kazimierz Brodziński.

Psalmach i Historii Zuzanny użył, wszystkie pod piórem jego stworzone wierszów rodzaje dotąd są ulubione i powtarzane w kraju.

W rymach jednak których używał, jak wszyscy pierwiastkowi poeci, był nieraz nie-dbałym, a czasem rozwlekłością dla ich doboru grzeszył, i próżną myślą lub próżnym wierszem poetyczną piękność osłabiał; i ta to jedynie wada, na pozór nie wielka, sprawuje nieraz dziś niesmak do poprawności przywykłemu uchu. Stare jeduakże słowa i wyrażenia dawne nie są nam tyle przeciwnie, oryginalność ich owszem nadaje moc niezwyčajną pierwiastkowemu stylowi; widzimy to najlepiej tam gdzie rymy nie psują nam oka, jak tego mamy przykład w *Odprawie Posłów*, poemacie dramatycznym, pełnym najsilniejszej wymowy. Tak kiedy *Antenor* (przy samém otwarciu sztuki) donosząc o przybyciu posłów z Grecii po Helenę, powiada:

«Com dawno tuszył i w głos opowiadał
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Przenieść nie mieli waleczni Grekowie».

Lub w inném miejscu *Parys*.

*Jeszcze mury na ziemi leżą powalone,
I pola do tej doby pustyniami stoją,*

W oznaczonych tu wyrażeniach więcej nas moc zaiste aniżeli niesmak uderza.

Jednym z ulubionych Kochanowskiemu w budowie wiersza sposobów, było mieszczanie częste przymiotników, dodawanie ich słowom lub obrazowi, co trafnie krytyk Brodziński cieniowaniem wyrazu zowie. Przykłady tego w każdym poemacie, w każdej jego pieśni, w każdym nie ledwie wierszu znajdujemy; tak np. w *Pamiętce Jana Tęczyńskiego*.

*«Jego śmierci północne boginie płakały,
Płakały ciemne lasy i wyniosłe skały.»*

Lub kiedy Menelaus po odmowie Trojan wykrzykuje :

*«Wieczne światło niebieskie i ty płodna ziemi,
I ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie
I wysocy i niscy; świadki mi dziś bądźcie
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żadał.»*

Przymiotniki te nieraz mogą się zdawać zbyt liczne; gdy bowiem Kochanowski mówi:

«Płyną statki i ciosane łodzie.»

Albo też woła:

Wieczorna gwiazdo, której na *okrągłym* niebie
Ogień na ziemi gore okrutniejszy ciebie.

Kursywe słowa zdają się, mówię, być niepotrzebne, zbyteczne; istotnie bowiem czy mogą łodzie inne być jak ciosane, sklepienie nieba inne jak okrągłe; tak jest; a jednak podobny cień w stylu, wdzięk mu widzimy niesie. Rzecz każda tysiąc mieć może właściwych sobie przymiotów, zwrócenie uwagi zatem na jeden szczególny, dobitniej nam kreśli obraz i dzielniej myśl naszą obraca. Dla tego to nieraz i dzisiejsi poeci wasi nie znaniędbują w swym stylu tego Kochanowskiego wzoru. Tak kiedy *Derar* w poezjach *Chodźki* woła:

. . . «Odtąd lata moje
Nie warte ziarna *poziomego* piasku.»

Albo *Brodziński* w pełnym rzewności wierszu *Żal matki*.

«O roznieście *głośne* dzwony
Smutek matki nieskończony.»

I dalej:

Za przybyłą na świat wiosną
Nad twym dołem kwiatki rosną,
Ale twoje synku *mały*
W proch się rączki rozsypały».

Wyrazy: *poziomego*, *głośnie*, *mały*, zdają się być zbyteczne, bo czyliż *piasek*, *dzwon* i *synek*, mogą być inne? ale przymiotnik *poziomy* maluje nam silniej pokorę Derara, *głośny* chęć matki rozniesienia żalu, i *mały* jej boleść rzewniejszą.

Poemata własne Jana Kochanowskiego są: Poemata Dramatyczne: *Odprawa Posłów* i *Śmierć*; *Treny*, *Pieśni*, Poemata historyczne, *Nauczające*, *Poema Broda*, *Historja Zuzanny* (s Pisma Ś. *) i t. d.

Odprawa Posłów jest to wspaniała wielka liryczna scena, o odprawie Greków przybyłych po uwiezioną Helenę, odprawie która, jak to wiemy skądinąd, stać się miała zgubą tych wszystkich którzy tu o niej radzą.

Najpiękniejszy ze skreślonych w sztuce charakter, jest bez wątpienia Trojana Antenora; przepowiadając on oddawna złe skutki porwania, skoro ujrzał posłów przybywają-

*) Tłumaczenia J. Koch. są: *Psalterz Dawidow. Szachy*, *Phenomena*, *Iljady* Ks. III i t. d.

cych z Grecji, radził natychmiast i całą wymową popierał oddanie uwiezionej Księżniczki Greckiemu żony; gdy jednak ujrzał rady swe odrzucone, i w skutek zdań zapalonych przybyłych posłów odprawę, pierwszy rozmyślać zaczął o obronie przeciwko Grekom, zamiast sarkania na krok ten, i zostawienia nieprzyjacioł swoich karze ich uporu. Pełna jest dramatycznej siły rozmowa Antenora s Parisem, czyli jak go nazywa autor *Aleksandrem*, który go przyszedł namawiać do trzymania strony jego, w odmówieniu Heleny. Antenor mówi ciągle ze sprawiedliwością, Aleksander coraz silniej zapala się gniewem, zarzuca zdradę, Antenor odwołuje się do właściwego każdemu sumienia:

Aleksander.

Znać że u ciebie gospoda posłowie.

Antenor.

Wszystkim pocziwym dóm mój otworzony.

Aleksander.

A zwłaszcza kto nie s próznemi rękoma.

Antenor. (z ironiją)

Trzeba mi bowiem sędziom na podarki:
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.

Aleksander.

Niewiem o żonę ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.

Antenor.

I żon i cudzych darów nie rad biorę:
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie. . .

Doskonale choć krótko skreślony jest charakter Heleny; jest to młoda i chciwa szczęścia niewiasta, która uciekła była z młodym i ładnym Parisem, a teraz widząc przybyłych Greków i sądząc iż będzie wydana, przeklina go i zowie bezecnym, rozrzewnia się na wspomnienie przeszłości i płacze nad obecnością.

.
«Niestety, jakież będą moje przenosiny:
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem Greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracia swą miłą powitam?
Jakoż ja niewstydliva przed oczy twe naprzód
Mężu mój miły, przyjdę i sprawę o sobie
Dawać będę? a będę ci wejrzeć śmiała?
Bodajżes ty był nigdy Sparty nienawidził (nie nawie-
dził)

Nieszczęsny Pryamida! bo czegoż mnie więcej

Niedostawało? zacnych Książąt córka będąc,
Szlam w książęcy dóm zacny: dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszystko sławę:
Tom wszystko przez człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjaciół nie widzę:
Dziatki nie wiem żyweli, ja sama coś mało
Od niewólnice różna.»

S przybyłą poważną niewiastą która ją
cieszy, Helena ciągle narzeka; ta boleść He-
lenny i jej myśl w uściech o rodzinnej stro-
nie, gdy widzi że może być do niej wróconą,
jest wielką sztuką Charakterysty Poety, za
przybyciem bowiem posła z nowiną że od-
prawiono Greków, Helena znowu odzyskuje
wesołość i ucieszona wychodzi; rozumiał to
i poseł kiedy wchodząc mówił do siebie:

Dobłą nowinę Paniey swojej niosę,
Rozumiem temu, że już dawno tego
Poselstwa czeka.

I dalej, ujrawszy ją:

. . . O Królowa!

Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.

Opowiadanie posła o odbytych na radzie
głosach i ich skutku, pełne jest żywości, mo-
cy i silnej wymowy; szkoda tylko że cała

ta obrada Trojan zamieniła się w obradę Greków, a raczej w Sejm Polski: reprezentanci zabierają głosy, są wzmianki o Rzeczypospolitej, a nawet marszałkowie, którzy laskami w ziemię bijąc starają się przywrócić porządek; przykłady podobnego zapominania się widzimy w Kochanowskim nieraz; w tej samej sztuce znajdujemy trochę niżej:

Pogranicznici *piszą*

Starostowie że wojska Grockie się *ściąga*ją.

Była to wada wieku, że pisząc o rzeczach krajowych mieszano bośtwa i wyobrażenia starożytnych, a pisząc o starożytnych mieszano krajowe, wady te jednak w Kochanowskim są nader rzadkie i nader lekkie, w porównaniu s temi jakie się zdarzały w pisarzach owego wieku, a nawet w późniejszych, jak *np.* w angielskim Szekspirze, w jego dramatycznych sztukach: Czechy są nad brzegiem morza, starożytni wierzą w świat romantyczny wieków średnich, Chrześcijanie posyłają po prorocstwa do Jowisza Amońskiego; Królowie pogańscy Brytanii i Danii wierzą w czyściec, wspominają o sektach XIV wieku, strzelają z harmat, mówią o Turkach w Stambule, o drukarniach w Anglii, na lat sto i więcej przed wzięciem przez Tur-

ków Konstantynopola, wynalazkiem druku i prochu. Mówiąc też o obradzie Trojan, winniśmy pamiętać i na to, że *Odprawa Posłów* przedstawiona była na fecie Jana Zamojskiego w Jazdowie, przed Królem i całym dworem, i Kochanowski, zwyczajem pisarzy polskich, nie szczędząc przestrogi Monarchom swoim *), chciał razem przedstawić i niebezpieczne skutki zaburzenia Sejmów.

Po gwałtownych i wymownych sporach, przemogła namiętność i uradzono odprawę Posłów. Ulisses wchodząc na scenę woła:

O nierządne Królestwo i zginienia bliskie:
Gdzie ani prawa waży ani sprawiedliwość.

Zakończenie dramatycznego obrazu oddycha całe smutną przepowiednią bliskiego końca Troi i Domu Priama. *Chorus* który w sztuce Kochanowskiego, jak w sztukach Greckich, po każdej zmianie mówiących swoje uwagi czyni, widząc na czém się zakończyło, obraca najprzód wykrzyknik do tej łodzi która Helenę do Troi przyniosła.

*) Chór mówi ze sceny:

Wy którzy Rzeczpospolitą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy którym ludzie paść poruczono . . .

«O białoskrzydła morska Pławaczko,
Wychowanico Idy wysokiej
Łodzi bukowa! któraś gładkiej
Twarzy pasterza Priamezyka
Mokremi słonych wód ścieszkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła.
Coś to żółwicom za bratową,
Córom ślachtetnym Priamowym
Cnej Polixenie i Kassandrze
Wieszczęj, przyniosła?

Dalej narzeka na nieprzystojność postę-
pku Parisa, i wreszcie kończy:

. . . Przyjda, przyjda
Niedawno *) czasy że rozbójcę
Rozbójca znidzie: ten mu słodki
Sen z oczy zetrze, i bezpieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zabrzmia, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szanice.

Ale nie tak okrutnie nie wróży zguby i
kary jak widzenie Kassandry i jej wpółobłą-
kana silna przepowiednia, s którą przed ro-
zmawiających Priama i Antenora przeleciała.
Pryam powątpiewał jeszcze i nie wierzył

*) Niedługo.

słowom Antenora że wojna ich czeka, gdy ją wchodzą ujrzeli.

Antenor.

. . . a to zaś co za białogłowa
Z włosy rostarganemi i twarzy tak bladej?

— Moja to nieszczęsna Córa, odpowiada Priam, duch ją widzę Apollinowy objął. Tu wbiega obłąkana Kassandra i w rozwlekłym, nierównym, pełnym natchnienia wierszu, przepowiada upadek Troi. *)

.
Ale gdzieżem prze Boga? światła niewidzę:
Noc mi jakaś przed oczy nagle upadła.
Owoż mamy dwa słońca, owoż dwie Troi,
Owoż i łani morzem głębokim płynie.
Nieszczęśliwa to łani, zlej wróżki łani,
Bronście brzegow, pasterze, niedopuszczajcie . . .

.
O wdzięczna ojezyzno moja
O mury, nieśmiertelnych ręk roboto,
Jaki koniec was czeka? ciebie mój bracie,

*) Scenę tę naśladował Książnin w tragedii Hektor, nawet niektóre wyrażenia powtórzył, strojuością i wykończeniem ujął mocy.

Strózu ojczyzny, domu zagna podporo,
Wkoło murów Trojańskich Tessalskie konie
Włóczyć grożą, a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.

.

. A to co za koń

Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę, nie wódźcie:
Bije ten koń i kasze: spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć niechcecie.
Czujcie stróże, noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać: tak wielki ogień,
Że wszystko jako w biały dzień widać będzie:
Wtenczas ojeze ani już Bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych oltarzów łapaj:
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostremi,
I krwią swoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystkie pobija: dziewczki w niewolę
Zabiorą: drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko, ty dziątek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz.

Priam strwożony niewie co sądzić, gdy
wchodzący Rotmistrz przyprowadza Greckie-
go więźnia, oznajmując że tysiące galer grec-
kich na kotwicach stoi w Aulidzie, na po-
wrót tylko posłów oczekując.

Odprawa Posłów Greckich J. Kochanow-

skiego, uważana jako wielka scena liryczna, jest arcydziełem w swoim rodzaju. Patrząc na Greków i Trojan których nam przedstawia, zdaje nam się że patrzymy na mężów Eschila.

W innej tegoż autora krótkiej scenie *Alcestis*, wprowadzony jest charakter uosobionej *Śmierci* *); bóstwo to zgodnie s powszechnym sądem, wystawione jest jako chciwe i czyhające na śmiertelników, zwłaszcza młodych, życie; właśnie Apollo otwierający scenę, opowiedział jak i za co wygnany był z nieba, służył za pasterza w tym domu i pana jego Admeta uratował od śmierci, uprosiwszy Parki by kogo w zamianę przyjęły; jak Admet nikogo nie znalazł ochotnego zań umrzeć jedno Alcestę swą żonę, i jak wrście on, opowiadający Apollo, nie mogąc znieść tak nieszczęsnego widoku, chce dóm ten opuścić, gdy właśnie *Śmierć* mu zastąpiła drogę po swoje zdobycz idąca, i przełęka się uzbrojenia bożka:

Co pod tym domem, co tu Phæbe czynisz?

.....

Małoś miał na tem żeś Admeta śmierci

Uchował, Parki zdradliwe podszedłszy . . .

*) Naśladowanie początku *Alcesty* Greckiej.

Apollo wie że łuk jego nic nie uszkodzi śmierci, stara się jednak ją ubłagać by przedłużyła dnie Alceście; Śmierć nie zważała na zdanie i chciwie poszła.

Chór zapytuje przeraźliwie:

Czemu tak cicho we dworze,
Czemu dóm umilkł Admetow?

Apollo mówi:

Ale nigdziej przyjaciela
Niemasz co by nam powiedział.

Czy płakać już mamy Królowej czy też jeszcze żyje *Alcēstis* — ze wszystkich na świecie kobiet najwierniejsza mężowi. Na tej ostatniej uwadze kończy autor swą scenę.

Treny Kochanowskiego po stracie małej córeczki w których rozpamiętuje jej przymioty, talenta, nadzieje jakie czynił, i w których nie może łez przerwać wspominając ciągle na okrutny zawód, pełne są różnaitości stylu i najczulszej oryginalnej (żałości ojca), poezii. *Treny* Kochanowskiego poruszają prostotą wysłowienia i smutnej myśli trafnością.

.....
Wielkieś mi poczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulo tem zniknieniem swoim;
Pełno nas a jakoby nikogo nie było.

Jeśli w tych pełnych naturalnej żałości
wierszach odważy się Kochanowski do poe-
tycznych jakich udać przenośni, porównań,
w porównaniach tych cały swój smutek, całą
swą rzewność zachowuje.

Jako oliwka pod wysokim sadem,
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem:
Jeszcze ani gałązek ani listków rodząc,
Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę, jeśli ostre ciernie, lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadnik ów podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz: a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada przed nogami matki ulubionej
Takci się mej najmilszej Orszuli dostało.

Treny swe Kochanowski kończy ukaza-
niem się dziecka i tą filozoficzną myślą, że
czas wszystkie cierpienia goi ale rozum po-
winien go uprzedzać.

..... Czas doktor każdemu,
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak próżnego lekarstwa czekać nie przystoi:
Rozumem ma uprzedzić co insze czas goi.

Poemata nauczające: *Satyr*, *Dziewostąb*, *Zgoda*, dziwiące rzadką gładkością, i nieraz wymową (zwłaszcza pierwsze) wiersza, są zbiorem mnóstwa przestroż które poeta - filozof a bardziej polityk, daje śmiało tak w ogólności narodowi jak z osobna Duchowieństwu, Radcom stanu i wreście Królowi; obdarzwszy go poeta (Zygmunta Augusta, któremu wyraźnie *Satyr*a przypisał), licznemi uwagi, morały, kończy je przypomnieniem wymowném, iż go historia czeka która go za dobre sprawy nagrodzi.

.

Cnota sławą się płaci: a snąc w przyszłym wieku
Zbudzi takiego ducha Bóg w pewnym człowieku,
Który twe zacne sprawy swoim piórem złotem
Będzie chciał światu podać, tak iż nigdy potem
Imię twoje nie zgaśnie ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi a na niebie słońca.

Jan Kochanowski, który odmówieniem ofiarowanej sobie przez Króla Kosztelanii dowiódł iż nie w samej teorii był filozofem, najsilniej i prawie bez przerwy powstaje w każdym swym wierszu na próżne zbytki i szczęśliwość mierności kreśli. W wierszu *Dziewostąb* wspomina *Midas*a i za przykład go stawia.

.....
Wszystko, prawi, Bóg może, a ja proszę o to
Czego się kolwiek dotknę, niechaj będzie złoto.
O głupi Mida, widzisz że nie tylko uszy,
Ale i rozum ośli nosisz przy swej duszy.
.....

Siadł za stół, chleb wziął w rękę, s chleba kruszec prawy,
Potraw ruszył, wnet złotem stanęły potrawy:
Wina sobie każe dać: prózna myśl o winie,
Bo z sklenice przez garło szczerę złoto płynie.
.....

Ręce do nieba wznosi, odpuść Panie, a tej
Głodnej hojności pozbaw, i nędze bogatej . . .

Poemata historyczne *Wtargnienie do Moskwy* i *Pamiętka*, więcej mające zaniedbania w wierszu, obfitują skądinąd w silne poezii obrazy. W opisie wtargnienia do Moskwy (Ks. Krzysztofa Radziwiła 1581) mamy przykład niezwykłej wolności rymu.

..... Ruszywszy się s *Koło* —
Mniej położyłeś wojsko, Szotew zowią siolo.

S połowy wyrazu tworzy rym, drugą połowę przenosząc do następnego wiersza. Ze wszystkich poematów J. Kochanowskiego *Pamiętka* najwięcej ma zaniedbania tak w budowie wiersza jak w rymach, tym to dziwniej,

iż romantyczne wypadki życia Tęczyńskiego które są opisu przedmiotem, przedstawiały sposobność utworu pięknej poetycznej budowy.

Przeciwnie w poemacie opisowym *Proporzec*, autor z suchego samego proporca opisu wyprowadza liczne wspomnienia i poetyczne obrazy; jest to coś trochę na wzór opisu tarczy Achillesa. Jak np. jest pełne poezii to opisanie Wisły na jednej stronie chorągwi wyrażonej:

Środkiem tego wszystkiego srebrna rzeka płynie,
Którą leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie
Rosciąga Wisła leje kruzem marmurowym
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym;
A do morza przychodząc, drze się na trzy części:
Tam okręty, a przy nich Delphinowie gęści
Po wierzchu wody grają polyskując złotem,
Brzegi bursztynem świecą.

Poema to jest razem historycznym wspomnieniem; jest to bowiem opis proporca który trzymał Książę Pruski w czasie wykonywanego hołdu Królowi Polskiemu; zaczyna się też właśnie opisem samego hołdu; piękną jest w nim ta powaga wiersza, którą Jan Kochanowski stosownie do powagi przed-

miotu zachowywać umiał. Weźmy np. początek.

Oto w zacnym ubiorze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec Boży na swym Pańskim tronie :
Jablko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon najwyższego na łonie trzymając:
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi:
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi:
Z obu stron zacny Senat Koronny, a w koło
Sprawiony zastęp stoi, i rycerstwa czoło.
Przystap Olbrycheie młody, zacnych Książąt plemię
Który trzymasz w swej władzy piękną Pruską ziemię
i t. d.

Powieść s Pisma Św. Zuzannu, wierszém 14-zgłoskowym pisana, mało ma stylu i ducha oryginału, tej wzniosłości a razem prostoty która opowiadania Pisma Ś. jest cechą, a jakiej przykłady widzimy w samych Psalmach Kochanowskiego i w innych powieściach biblijnych z dni naszych *). W licznych swych *Pieśniach* Kochanowski słodki, poetyczny, wdzięczny i nieraz równie wymówny jak w nierymowym wierszu; śpiewa w nich Boga, ojczyznę, wieś, obyczaje i miłość. Miłość Kochanowskiego jest uczuciem dosyć

*) *Witwicki* mianowicie w *Tobjaszu*.

powszedniem, jest ona raczej prostém uwielbieniem; nieraz też pisząc do jakiej *Paniej* i utrzymując iż nic nie widział piękniejszego nad nią, odwołuje to w drugiej pieśni, mówiąc że grubo się mylił; śpiewa miłość poważnym, a niekiedy i lekkim, niewymuszonym wierszém:

Komum ja kwiateczki rwała,

A ten wianek gotowała?

Tobie miły, nie inszemu.

Najbliższym jest natury w pieśniach Ś-to, Jańskich o Sobótce; prostota i wdzięk ujmujący tych pieśni zdają się wzięte być prosto z ust ludu wiejskiego. Inne drobne poezje Kochanowskiego są: *Epithalamium*, *Fragmęta*, *Nagrobki*, a także *Broda* i *Fraszki*, zabawki wesołej myśli. Zjawisko Kochanowskiego było niepospolite: gdzie obrócił swe pióro, wszędzie tchnął niepodległą oryginalnością tak ducha myśli jak i toku wiersza; gdyby pragnął pracować więcej w tym świetnym zawodzie, przez który przedstawieniem sceniczném najgłośniejszym staje się geniusz, a do którego tak genialną zdatność okazał w *Odprawie Posłów*, zapewne stanąłby równy z angielskiego dramatu bożyszczem, i dawno uczyniłby głośnie ten język i tę poeziją pol-

ską, które przez tyle lat długich, w kraju nawet własnym tak mało cenione były. Olbrzymi Kochanowskiego talent trwać będzie póki są ludzie; dłużej niż miasta i warowne wieże; bo powtórzyć tu tylko i przypomnieć zostaje, co sam w jednej z swych pieśni tak strojnie i trafnie powiedział:

I mauzolea i Egipskie grody
Ostatniej śmierci próżne być nie mogą
Abo je ogień, abo nagłe wody,
Abo je lata zazdrościwe zmogą;
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta śmierci nie zna, ta się lat nie boi.

Od śmierci Jana Kochanowskiego do wieku Stanisława Augusta, wszyscy Poeci polscy, wyjąwszy dwóch albo trzech może, byli naśladowcami ducha i stylu Jana Kochanowskiego, z małemi odmianami własnego talentu. Nie będę ja wyliczać całego ich tłumu, niektórych tu tylko wspomnę. *Kasper Miaskowski* więcej jest może niż Kochanowski unoszącym się w niebo, ale za to w przedmiotach mało rozmaity, w stylu twardziej i mniej jeszcze poprawny *). *Twardowski* do

*) Niektórzy spółcześni, Miaskowskiego poezyje daleko wyżej od poezij Kochanowskiego kładli; takiu

trenów swoich całe prawie wiersze i myśli Kochanowskiego (jak to ogólnie wszystkim się zdarzało) przenosił; w opisach zaś historycznych lubo więcej miał dumy wiersza, ale ta zwykle w nadętość wpadała. *Klonowicz, Grochowski, Rybińscy, Mikołaj Sęp* (Szarzyński) *Żawicki, Sornatowicz, Kuligowski* i t. d. i t. d. wszyscy w jednym prawie czasie piszący, równie mniej są daleko od swojego

jest mianowicie Wydawca wiersza jego *Herkules Słowiański*, s którego przedmowy przytoczyliśmy wyżej anegdotę, którą Jan Kanclerz Zamojski o Reju i Kochanowskim opowiadał. Wydawca ten objawiał szczerze lubo zapalenie swe zdanie; nie był on zapewne pochlebca, bo Miaskowski nie był magnatem; owszem dedykacją swoją pisze w duchu przyjaźni i równości, zaczynając: *Kasprowi Miaskowskiemu szlachcicowi cnotą i nauką sławnemu*, a kończąc: *Twój uprzejmy DD.* W przedmowie zaś tej przytoczywszy dwa wiersze Reja, któremi ten pierwszeństwo Kochanowskiemu nad sobą przyznawał, tak dalej mówi i porównanie poezij dwóch poetów czyni: «Najmniej w tém nie wątpię, by Jan Kochanowski pisma twoje był poznał, żeby s tąż skromnością tobie tę Panne (Muzę słowiańską) oddał. Pisma jego i twoje niech kto weźmie. Jeśli nabożne? rzecze: że tamte Dawid a twoje Anioł pisał. Jeśli mądre? a któreż? — o obyczajach? u niego Cycerona, Marona i Nazona posłakuje: u ciebie nikt inszy jedno

wzoru poprawni; jeden tylko *Zbylitowski* (Andrzej) czystością stylu nieraz go przechodzi.

Teraz miła, której moje
Serce dało holdy swoje . . .
Nie gardź moja wsia uboga.
Orzechy, jabłka, jagody,
I lipienie z bystrej wody.

Homer a Kato mieszka, którego o jakim wierszem i wiek i śmierć opisałeś i oplakales. A któryż? wizerunek życia i śmierci, a któryż? co umrzeć wolał, niż przepraszać. A jeśli o Rzeczypospolitej: tam Akademia, u ciebie Stan, i dziesięci Weneckich Mężów Święta Rada. A jeśli żarty? i to potrzebne ludziom. Łacinnicy zowią je solą, bez której jako potrawa niesmaczna, niemniej i przesolona. Są u Kochanowskiego, wiem że i na tym przysmaku nie zeszło tobie, ale pierwszej zdrowymi potrawami chciałeś nas uczęstować, a potem nie wątpię że i wety będą. A jeśli skąd słów? tam piękne, tu dziwne: tam przechodzą swoich, równają obce, tu wszystkie dowcipy ustąpić muszą.» Dalej zaś przytoczywszy wiersz *Wenusińskiego* o niepodobienstwie doścignienia Pindara, dodaje: »Przeszedłeś tego, zrównałeś Homera. A jeśli kto pragnie niech się ochłodzi nieśmiertelnym źródłem, Arystarchowym kształtem, w który twój wiersz wejrzy, uwierzy. Nie ma obrażać prawda nikogo. Miłuję ja Reja, chwalebę

Melon słodki, grono wina
Leśne rydze i malina,
I co jedno wieś uboga
Rodzi Amarylli droga!
Tem czić będę usta twoje,
I uderzę w stróny moje. i t. d. (1600)

Wszczy ci w ogólności z owego czasu
Rymotwórcy, są to bardziej Historycy, Po-

Kochanowskiego, dziwuję się tobie. Powiedział jeden, zacny Rzym, zacna Wenecija, przecie podobieństwo że Rzym założyli ludzie, bo się na ziemi budują, a Wenecija Bogowie, bo przedtem człowiek w wodzie nie budował. Coż tu ujęto obiema tym miastom? Winiszując tedy żeś nam tę Dziewoję słowińska tak strojno ubrał. A nie jedno szatą świetną, jako Rej, nie jedno złotemi puntaly jako Kochanowski: ale cokolwiek jest w Persiej kamieni, w Indziej pereł, w Aflyce strojów, w Rzymie jedwabiów, wszystkieś na nie tak hojnie włożył ozdoby, że u pisarzy pośrednich języków którymi zachodni ludzie wzdychają i dychają, są jako na wiosnę kwiatek. Wiem ja miejsca u Dan-te, wiem u Petrarchy, u Ariosta, u Ronsarda, u Medyny, którym oni i ja za nimi dziwowaliśmy się; a tego u ciebie jako w lecie kwiatków, że czasem stapać i siedzieć na nich przychodzi. Wielu nam dzisiaj współczesnych, a mianowicie Uczony *Siarczyński* (*Obr. W. Zygm.* 111) ledwie nie s takimże ogniem o Po-ozijach Miaskowskiego mówią.

litycy, Teologowie, Moraliści, twórcy żałośnych, dumnych, pochwalnych lub lekkich wierszy, niżeli żywej imaginacji (mianowicie co do głównego wynalezienia) poeci. Poetyczny opis Tajemnic Pańskich, mianowicie narodzenia, życia i męki; sławienie wielkich czynów krajowych wodzów, kreślenie sławnych wypraw; narzekanie na nierząd, niezgody i przepowiednie zguby; są to powszechne poezii owoczesnej przedmioty. Ta też jest właśnie treść główna i Miaskowskiego rytmów. Główne jego poemata religijne są: *Szopa Zbawienna*, *Pielgrzym Wielkanocny*, *Łotr Dyzmas*, *Na Kalwarię*, *Historja Męki* podzielona na godziny i t. d; wszędzie w nich w ogólności niesmak w rymach, rozwlekłość; skądinąd zaś poetyczność, potęga i duma; dla tego też w miejscach gdzie styl poprawniejszy poety, cały blask jego widzimy. Dziwna że mimo całej tak jawnej i tak silnej pobożności, nie może Poeta oprzeć się wadzie wieku, i starożytnego nieba zapomnieć. Tak i nad żłobem Zbawiciela w pro-wadza śpiewające greckiego nieba Muzy, a to z Apollina rozkazu; każda z nich inną miarą i inne śpiewa przedmioty, ta chwałę nowonarodzonego, ta zjawisko prawdziwego światła, ta roskrzewienie wiary i t. p.

Melpomene woła poważnie:

Góro Libanów niebotycznych zdobna
Bożemuś nie mniej miastu ty podobna:
Bo jak stolice tam on obrał sobie
Tak mieszkał w tobie.

Księżycu pełny i słoneczne koło
Twoje s pogodą złote wschodzi czoło,
Rospędźże chmury przeciwne ze grzmieniem
Jasnym promieniem.

Polimnija mówi do Siostry:

.
Słyszałaś Kiedy że do Palestyny
Przywiódł Bóg mocny Jakubowe syny,
S tą obietnicą że się ziścić miało
Złączone z słowem przedwiecznym, (dziw) ciało.

Nie bijże więcej Jowiszowi czołem
Co się zmyślonym pokazawszy wołem
Dał dosieść grzbietu dziewce urodziwej,
Falsz to twój dawny a to Bóg prawdziwy.

.
Temuż śpiewajmy głosy wesołemi
Niech się rościaga wesele po ziemi:
Bo noc minęła, a roskwitle słońce
Z nowym promieniem rozsyła swe gońce.

Ono i gwiazda prowadzi Pogany (*Trzech Królów*)
Do niemowlątka od zorze różanej,
A jako wryta stanie im nad ona
Odarta szopą lecz błogosławioną.

Przybycie Trzech Króli i ich cudowna przewodniczka, ulubione są przedmioty malownego pióra poetów; w strejnym swym wierszu Miakowski, *Szopa Zbawienna*, podobnie tenże obraz wprowadza:

.
Onoż bliskich tentent koni
Złotej grzywy, gwiazdę goni:
Aż tam stanie jako wryta,
Gdzie z dzieciątkiem Panna skryta.

Spadną z siodeł wnet na ziemię
A otarłszy s prochu ziemię,
Do ubogiej wnida szopy,
Po nich niosa skarby w tropy.

A rzuciwszy z głowy swoje
Świate różnych farb zawoje,
Gdzie słońcowa dzierzą dłonie
Na Panińskim dziecie łonie.

Padną na twarz wszyscy razem
Najwyższego przed obrazem;
I przedwiecznej słońcem chwały.

.

Historja Męki s ciągłą mocą, wzniosłością i nieraz poetycznością pisana; w szczególnych wyrażeniach mianowicie Poeta (jak zwykle) silny.

.....
Tamże na woskach gęstych u skały
Cesarskie orły znakiem zostały. (Przyłożono na gro-
bie Cesarskie pieczęcie)

*Pielgrzym Wielkanocny; czyli rozmowa
uczniów idących de Emaus i ukazanie się
Świętego Pielgrzyma, dziwnie gładkim wier-
szem.*

.....
A nam zaś zniknął na łysym wierzchu,
W żalósny piątek mało o zmierzchu,
W Koronie: ale z ostrego głogu
I pochowany w opoki rogu.

.....
Jeśli tak usnął jako umarli?
Co dziw że jako na wspólne hasło
Złotemu słońcu promienie zgasto:
Zadrżała ziemia rysując skały
I kościół niema zasłony cały.
A ta nie legła s przygody pewnie,
Kiedy Pan nagi wisiał na drewnie:
Splawiony świętą hojnie posoką . . .

Cleophas.

Co to za człowiek za nami pieszy,
Prosto od miasta wciąż prawie śpieszy.
Po samym znać to Pielgrzym ubierze,
I do Syrii dalszej się bierze. i t. d.

Ale najwięcej związły, poprawny i ciągle górny, jest w większej części licznych poetycznych wierszy na poniesione klęski lub powodzenia pisanych; jako to *Nenija* na śmierć Jana Zamojskiego z wyliczeniem dzieł jego; Na zwycięstwo *Inflandzkie* Karola Chodkiewicza. *Do Królewicza Imci* (Władysława). *Trzy Wiersze Do Dimytra* którego prawdziwym być mieni. Na *Rozruch Domo- wy*. *Thren Rzeczypospolitej* na wojny domowe i t. d. i t. d.

W wierszu do Królewicza radzi mu poeta aby rozszerzał Królestwo :

.
A nieprzyjaciel zawstydzi się wkoło
Zadrzy Suderman na twe młode czolo:
Po niestryjoskim i niecnym rozboju,
Zebrzac pokoju.

A ty tam stawisz z marmura kolosy
Gdzie słony niezna perłowej brzeg rosy:
Lecz ostrym lodem wiatry li powstały,
Hamuje wały.

Sława też śnieżnym na Kaukazie zatym
Głośnie twe trąbą i piórem bogatym
Rozniesie sprawy, w niedorosłym lecie
Po wszystkim świecie.

W ogólności Poeta był stronnikiem i obrońcą Króla, bronił go od potwarzy i pisał przeciw paszkwilom które go rozwiążym i tyranem mieniły.

Inne Miaskowskiego wiersze są: *na suszę, na mięsopust, na popielec*, mnóstwo *Threnów na śmierć, Nagrobków, przeciwko Kacierzom* i t. p. wszędzie też wady i też wielkie przymioty. Z wierszy przeciwko Kacierzom odznacza się imaginacją *List Marcina Lutra do swoich*.

«Na wronym węglu z wiecznego płomienia
S podpisem Luter własnego imienia:
Dał tu list do swych a prosto w te słowa:»
«Mnieć już ognista dżierży samokowa
Bez i nadzieje ale i bez końca. i t. d.

Zakończenie (jak w *Ugolino* Danta)

Tak Luter mówi: a sam w czarnym dymie
Narzekać znowu i kłem zgrzytać imie.

W wierszu *Mięsopust Polski* opisuje poeta zabawy, tańce, maskarady i gani zbytek w napojach:

Głós Pański marmorowe tak skruszywszy słupy (*bogów*)
Że od onych bałwanów nie najdzie skorupy.
Twojej przecie, o Bache, nie zgładził pamiatki
Bo zostawił Maszkary i wesole świątki. i t. d.

Herkules Słowiński s którego przytoczyliśmy przedmowę, w *Zbiorze Rytmów* jest pod napisem *Herkules Niecierpliw*y (lubo nie cały). Jest to rozmowa *Merkurego* z *Apollinem*, któremu pierwszy ukazając na *Herburtha* (Szczęsnego) dowodzi iż ten *Herkulesa* przewyższył. Wiersz ten cały pełny jest wzniosłych i nawet poprawnych wierszy.

Merkury zapytuje:

Wodzu słoneczny, nie ów li to wtóry
Maż się nam zjawił co lwa zewlókł z skóry?
Co bił ogromne wieprze, byki, smoki,
I skrzeplł mu olbrzym gdy go żdzał za boki:
Którego dzielnej okragły świat prawie
Przyznał zwycięstwo i sławę bulawie?

Apollo.

Wątpię, ło bystrym ujrzałbym go okiem,
Pędząc wóz złoty błękitnym obłokiem.
Dość wprawdzie mężow ten ma wiek do zbrei,
Że i dzielniejszych nie było u Troi.
Ale kto z synem porównał *Alkmeny*?..

Tu opisuje *Merkury* czyny, pokusy i siłę *Herburtha*, wprowadzając uosobioną *Fortune* i opisanie jej płaszczu. Silnem jest to miejsce u *Peety*, gdzie dowodzi że wielkość duszy więcej znaczy niżeli niewola ciała, ta bo-

wiem nieraz może być niesłuszna. Apollo dowodzi że Herkules był większy, gdyż nigdy nie był więziony.

Apollo.

«Odpuść mi, ale ten niezwyciężony
Niebył tak strażą i miejscem ścieśniony.
Lecz jako prawy lew we lwim ubierze,
Jedną za drugą chorągiew wnet bierze.

Merkury.

Powiedz, a wielki Apollo mi będziesz
I wyższy w radzie Jowiszowej siedziesz.
Co znaczą ludziom cnotliwym okowy,
Gdy umysł wolny, wspaniały i zdrowy?
Co pęta twarde choć goleni zgnoją,
Kiedy przy więźniu owe cnoty stoją.
Co i pogrzeblęj wielkiej ludzie ceny
Kiedy się wściekły przeciw nim Ateny?
Ledwie jednemu Marathon oliwą:
Obtoczył skronie i głowę sędziwą:
Tegoż wnet ściany bez słońca zawarły . . .

Chęć mieszania do najpoważniejszego wiersza bóstw i wyobrażeń mitologii greckiej, była ogólną wadą ówczesnego Poetów smaku. *Grochowski* oplakując poważnie i czule śmierć wielu sławnych w ciągu lat kilku w kraju

zmarłych mężów, mówi o Zamojskim i robi
ustęp o Muzach i miejscu ich pobytu.

Cnota sławą się płaci *) jedni cię pieśniami
Wiekom podawać będą, drudzy kolumnami
Będą twarz twą w miedzi lać, i kować w marmorze, **)
Wodzu Zastępów polskich i cny Senatorze.
Między któremi miejsce aby miały swoje,
Te zamoczone we łzach gorzkie rymy moje,
Wzywam was do tychże łez i żalu słusznego
Córy władogromego Jowisza wielkiego.
Bądź wy gdzie w krajach pięknych auzeńskich miesz-
kacie,
Bądź się wedle Izmenu rzeki przechadzać,
Przy zdrojach kryształowych stamtąd się pośpieście,
A smutno brzmiące stróny do żałoby weźcie
Żalując wespół zemną kochanka swojego.

Klonowicz sławny ze swego poprawnego
Flisa, w wierszach żałobnych na śmierć która
spotykała tylu wielkich wodzów, podobny jest
Grochowskiemu stylem.

*) *Cnota sławą się płaci*, a zaś w przyszłym wieku i t. d.
Kochanowski w *Satyrze*.

**) Będą drudzy twym kościom grób zacny budować,
I twarz twoją w miedzi lać i w marmorze kować.
Kochanowski: w *Pamięt. Tęczyn*.

«Płaczcie rzeki słowińskie, sauromatskie kraje,
Zielonowłose drzewa, boć mnie już nie staje
W uściech słów i lez w oczu.»

Mnóstwo w owym i późniejszym czasie
zjawilo się było Poetów, których imiona na-
wet nas nie doszły lub doszły same *); w
wierszach ich, tych które znamy, mało po-
większej części poezii i smaku w stylu; spól-
cześni nawet narzekali i krzyczeli oto, tak
Zimorowicz w jednej z swych *Sielanek* na
nienatchnionych Poetów narzeka (1620).

«Pełna niedoszłych nasza poetów ojezyczna,
Ze miary zawierszona nie ma już polszczyzna,
Łada partacz wyrwie się s pospolitych ludzi,
To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi (*pa-
skudnie tworzy*)

Przed tym rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,
Tylko kogo swym duchem *Cynthus* napuszył; (*ko-
go Apollo natchnął*)

Teraz łada kto z niemi swata się po prostu;
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu, (ogona);
A już słowom ogony zwięzuje na rzeczy»

*) Liczba poetów polskich tylko do panowania *Stani-
sława Augusta* dochodzi tysiąca czterystu, nie licząc
prac bezimiennych. (Patrzcie *Dykcjon. Poet. Juszyń-
skiego*.)

Pośród tych jednak prozaicznych albo nadejętych wierszopisów, których jawiły się tłumy, dwóch w stronie południowej zajaśniało wieszczów, odrębnym duchem natchniętych i nowym piszących stylem. Jeden z nich chcąc być Teokryta, a drugi naśladowcą pierwszego, mimowolnie szli własną nienaśladowaną drogą, i obaj, a zwłaszcza drugi, szkół nowych stali się twórcami. Byli to dwaj *Symonowie*: *Bendoński* i *Zimorowicz*. *Symeon Symonowicz Bendoński* (1614) zwany powszechnie *Symonowicz* albo z greckiego *Symonides*, sławnych w Europie całej poezij łacińskich twórca, w poezii polskiej jest tworcą słodkiego sierańskiego wiersza. Był on zapewne naśladowcą Teokryta i Wirgiliusza, niektóre ich nawet sierańki lub wiersze całkiem przekładał i do prac swoich wciągał, to jednak naśladownictwo bliskie wielkiej mu sławy i twórczego talentu nie odemuje. I Wirgiliusz był naśladowcą Greckiego śpiewaka. I sam Teokryt był naśladowcą pieśni Syrakuzkańskich pasterzy. *Symeon Symonowicz* znalazł tylko gotowy pomysł, ale ani Teokryt ani Wirgiliusz nie pisali po polsku, nie znali polskich wiosek i polskich zwyczajów, nie pisali nawet syllabnym i rymowym wierszem; trzeba się było natchnąć nowemi obrazami, i odziewać

je w słowa obrazów tych nieznające, lub też samemu tworzyć pomysły i mowy. Trzeba było być twórcą nowego języka; a było to tém trudniej, iż zamiast wierszy wdzięku i prostoty pełnych, znajdował Symonowicz wokoło same tylko nadęte i przesadne rymy. Jego natchniony talent przełamał wszystko; przejął się on w pomysłach swoich prostotą stanu który miał opiewać; wiersz jego pełen jest słodkości i tego wdzięku niewymuszonego, który jest cechą tego wszystkiego co jest natury bliskiem. Każdy obraz powzięty, wyrażenie każdego pomysłu, stosowne są u poety do stanu bohaterów których nam przedstawia rozmowy. Prorokując *np.* nieśmiertelność poecie (zapewne sobie), nie mówi iż imie jego będzie na głazach ryte, lub że będą mu stawić pomniki, ale się naturalnie i prosto wyraża:

Lub na odpusty pójdziem lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspominiemy, i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści . . .

W inném miejscu (w sielance *Zalotnicy*,
Licyd pasterz mówi komplement pracze:

Jeśliś mi przyjacielem podobno nie zgadnę,
Gdyś chusty polewała onegdaj czeladne,

Były też tam i moje, a iż w ręce były
Przyjaznej, przed innemi jawnie to świadczyły.
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
Chędogo choć ubogo; *bodaj się święciły*
Ręce twe zakusane, bodaj memi były.

W sielankach w których autor zapominał
na wzory swoje, a kreślił domowe obrazy,
w tych właśnie sielankach najpełniejszym
jest wdzięku i oryginalności prawdziwej, a
takiemi są sielanki: *Panny, Żeńce* i t. p; tok
wiersza, obrazy, myśli, wszystko w nich własne
i narodowe.

.
Sroczka krzekce na płocie, pannie się radnje
Serduszko, bo milego przyjaciela czuje.
Jedzie z swojã drużynã panicz urodziwy,
Panicz z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy,
Koń lysy, białonogi, rząd na nim ze złota:
Panno gotuj się witać już wjeżdża we wrota.

.
I ty myśli uspokoj, mój paniczu drogi,
Nie darmo cię tu przyniosł twój kón białonogi,
Pryskał, we wrota wchodząc, znać żeśmy tu radzi
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi.
Już i matka i panna witać cię wychodzi,
Poprzedź ich rękã, tobie poprzedzić się godzi.
I czołem nisko uderz, jest dla czego czołem
Uderzyć . . .

Naśladowując Krakoskie śpiewy, zachował w nich nawet cechę nieładu i braku związku między wierszem pierwszym a następnemi: tak w Siel. *Żeńce, Pietrucha* żnąc żyto śpiewa:

Starosto nie będziesz ty słoneczkiem na niebie
Inakszy upominek chowamy dla ciebie;
Chowamy piękną pannę abo wdowę krasną,
Złe się u cudzych żywić lepiej mieć swą własną.

W dwóch pierwszych wierszach gniew i groźba, w trzecim obietnica nagrody, w czwartym morał.

Najgłówniejszą wadą poematów Symonowicza jest, iż w swych Sielankach polskich wprowadza, jak inni, najczęściej imiona greckie i rozmowy o bóstwach i mitologii starożytnej, co w ustach prostych ludzi dziwniej odbija jeszcze. W stylu lubo najczęściej słodki, wpada jednak niekiedy w zbytnią deklamacją lub zaniedbanie; *) najpoprawniejszy

*) Jeszcze też żon nie mamy, niechaj się ojcowie
Nasi frasuja, ich to przynależy głowie;
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
Ale co wesołego . . .

pójdziem na przemiany,
I wieniec piękniejszy jest kiedy przeplatany.

Siel. *Pastuszy*.

zaś i najślodszy jest pospolicie w cztero-
wierszach, które pasterze jego lubią nieraz
naprzemian, jak pasterze Teokryta, śpiewać.
Tak np. w sielance *Mopsus*:

Fioleczek na wiosnę a gwoździk w jesieni,
Róża w lecie, róża się i w zimie zieleni:
A kiedy się zapala jagody u Basi,
I różę i gwoździki kwiatem swym zagasi.

Gąsięta mi po trawce matka paść kazala,
Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała.
O wrono niecnotliwa, ty masz teraz gedy;
A ja grzbietem nieboga przyplacę tej szkody.

Piękna jodla na górach, jawór w gęstym boru,
Sosna między ogrody lipa pośród dworu;
Ale gdy kraśny Dafnis stanie między nami
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Albo w Sielance *Pastuszy*:

I mnie w tańcu Thestylis przydeptała nogę,
Od tego czasu wszystek jakoby nie mogę.
Jeśli mi to na pośmiejch tylko udziałala,
Bodaj kamienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Faunie i tyś swych czasów siadał między bogi,
I tobie oplatano wonnym wieńcem rogi.
Pieśniami brzmiały gaje, brzmiały gęste lasy,
Wesołe były pieśni, były wdzięczne czasy.

Nic nie dorówna słodczy, a razem prostocie wiersza Symonowicza *), a jednak nawet za życia musiał nie mało wytrzymać tych żartów i pośmiewiska, jakie nieświadomi lub zawiśni zwykle na każdy talent ciskają; musiał je czuć mocno Symonowicz, lubo obojętność udawał, jak to wniesć możemy ze słów jego własnych. Każdemu się przeciwieć, mówi w Sielance *Orpheus*, nie stałoby człowieka, lepiej omijać; i dalej mówi:

*) Ta prostota i łatwość Symonowicza wierszy jest dotąd niedościgniona, ani Zimorowicz ani Gawiński ani Fr. Zablocki w sielankach swoich, ani nawet Książnia, że mijam tylu innych, dorównać jej niemogli. Poeta szkoły Puławskiej Franciszek Książnia więcej ma strojnej gracji, dostojności języka i uczuć, w dramatycznych sielankach swoich, ale nie dościga prostoty słodkiego Symonowicza stylu; tam nawet gdzie go najbliższej stara się naśladować, przebija się rodzaj przesady albo popędu wyższy. Tak np. śpiewa *Stokłos* w Sielance *Marynki*.

«Rozyna fijołeczki użyna po łące,
Olechna zrywa róże czerwonogorące;
Ale kiedy Pałachna nad wstydlivcem czołem
Zwiesi wieniec z bławatka wity równym kołem,
Jako sama dziewicom urodą przodkuje
Tak przy niej inne kwiaty bławatek celuje.»

Zawsze musi szkodować kto się ze złym sprzężę,
Lepiej wnijść między wilki, lepiej między węże.
I lub się oni z mego grania pośmiewali,
Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali,
Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy.

Rychlej się twarda skała, rychlej kamień ruszy,
Niżli serce zawisne . . .

Symonowicz jest jeszcze autorem kilkunastu bajek lub przypowieści, które nagrobkami nazwał. Dla przykładu wypiszę parę:

Skarga Słowika.

Kiedym konał w paznoktach jastrzębia srogiego,
Mówilem żałośliwie te słowa do niego:
Niewinnym ja śpiewaczak, mało na mnie mięsa.
A on: idź przecie w garło, dobry kęs do kęsa.

Wrona.

Gdy się panny służbiste s pacholki ścisnęły
Jam nie milezała: *) one mi garło związały,
I tak mię udławily. Język mię nabawił
Chleba i sławy; język żywota pozbawił.

Następca Symonowicza *Symeon Zimorowicz* (1620) czuł w sobie talent i popęd do opie-

*) Myśl tej bajki podobna jest do znanej Goreckiego «Kraczy Kradli». Obraza za prawdę.

wania wyższych uczuć niżeli ludu prostego, do kreślenia poetyczniejszych obrazów niż mowa ludu przypuszcza; ale wiedziony przykładem Symonowicza, którego prace tak mile w narodzie przyjęte były, i pragnąc być zrozumianym powszechnie, natchnienia swoje także w ramy sielanek oprowiał. Czuł jednak zapewne, iż nieraz pasterze jego nazbyt filozoficznie i historycznie mówią, i przez to psują naturę sielanki; zdaje się iż to chciał nawet wyrazić w jednej z nich pod napisem *Trużenicy*, gdy pisze:

«Jam lubo cicho szeptał lubo śpiewał krzykiem,
Zawżdy się słyszcć dawał niewieścim *) językiem,
Tuszac sobie że przez te francymerne baśnie
Imie swe Białej Rusi najlepiej objaśnie.
Aż kiedy w piąty suopek kłosy moje wiązę,
Widzę iż je tą sprawą w ciemnej nocy grązę.

Zimorowicz, oprócz formy poematów swoich, nic nie ma prawie z Symonowiczem wspólnego; Symonowicz duchem i stylem należy najczęściej do Szkoły Krakoskiej, Zimorowicz do Ukraińskiej. Dzikość, ponurość, tęsknota, cecha dzisiejszych strony tej poetów, przebija się już i w Zimorowicza utworach. Napa-

*) Miłośnym, sielankowym.

dy i rozboje kozackie, powietrze morowe, klęski, pogrzeby, żałoby, są najpospolitszą sielankę jego treścią; pasterze i pasterki jego najczęściej płaczą, śpiewają nad umarłym, sypią mu i zdobią mogiłę. Poemat sielski Zimorowicza oddzielną ma od wszystkich i sobie tylko właściwą barwę. Miejscowości, narodowości daleko w nim więcej niżli w poprzedniku; bo chociaż oba równie wprowadzeniem greckiego nieba i imion greckich grzeszą; w sielankach jednak Zimorowicza zdarza się nieraz nam napotykać słowa i wznianki o krajowych przedmiotach, miejscach, czego nie znajdujemy w Symonowiczu nigdzie: Tak w sielance *Śpiewacy*:

«*Śpiewaczko Mohilowska* gdzie się to zabawiasz?
Po której teraz łące białe nóżki stawiasz?
W którym kacie, twe lata trawisz, *Ukrainy*?
Powiedz, o to cię pola i *wielkie doliny*
Podolskie chrzęstem kłosów pochyłych wzywają.

lub dalej:

Ucieszne ogrodniczki moje *Podolanki*,
Gotujcie śliczne wieńce i wonne *równianki* *)

*) *Równianka* (bukiet), wyraz ten w nowej literaturze zalecony z nieporównaną trafnością i wdziękiem, przez Autorkę nauczających i słodkich *Rozrywek dla Dzieci*.

Rwijeie młodziuchne róże, przynieście *barwinku*,
Oddajcie wszystkie kwiaty wdzięczne w upominku
Nadobnej Pellagii, żeby przy tem zielu
Dowiedziała się o mnie swoim przyjacielu.

Uciekanie się też do bóstw mitologii greckiej i wiadomości starożytnych, lubo się rozsądkowi i smakowi przeciwi, lubo pasterka wzywająca w swym płaczu bogów, zdaje się nam niechrześcijanką albo też uczoną, s tém wszystkim uciekanie się to i te wspomnienia, wielu miejsc pięknych stają się powodem: tak *np.* w sielance *Płaczennica*, występna pasterka rozpacza i tak woła z dzikością właściwą szkole poety.

. a ja s podziemni
Wezmę społeczność duchami blademi,
Sama stawszy także cieniem marnym
Będę łyzy toczyć nad jeziorem czarnym,
Będę narzekać u teskliwych progów
Jędz zapalezywych, aż podziemnych bogów
Płacz zapalezywy i piękność (?) mej duszy
Do pomsty abo do gniewu poruszy.

.

O hańbo moja! co rzeką potomni
Mieszkańce świata? jako mię też wspomni
Wiek nadechodzący? kiedy w moim stanie
Znajdzie zniewagę nad własne mniemanie?

Bodajżem była wprzód zimnym marmorem
Nad Owidowym staęła jeziorem;
Bodajżem była w dzikim Dalermanie
Między lwietami miała swe mieszkanie,
Niżeli kiedy szczęście mię opaczne
Przywiodło na tak obelżenie znaczne.

Styl Zimorowicza w wielu miejscach na-
zbyt zaniedbany, niepoprawny, w wyrazach
przesadny, niesmaczny, w wielu jednak in-
nych daleko więcej dzielności i poprawy od
stylu Symonowicza mający i rozmaitszy da-
leko. Styl owych smutnych grobowych opi-
sów, które są najczęściej pióra poety prze-
dmiotem, zawsze jest prawie żałobny, ponu-
ry, i przedmiotowi swemu odpowiedni; a
nieraz też poeta te smutne obrazy sztucznie
połączyć umie z niewymuszonym wdziękiem
sielańskiego wiersza. Co bardziej przejm-
jącego, jak owe pełne prostoty i głębokiego
żalu opowiadania pasterek, o stracie przyja-
ciółki pochwyconej nagle morowem powie-
trzem; w sielance: *Narzekalnice*.

Hasya.

Niedawno z mą Filidą po tej niskiej łące
Zbierałam fioleczki i róże woniace,
Jam zbierała a Fillis przyspiewując mile
Poszła środkiem dąbrowy. W tem, za krotką chwilę

Pójrzę, aż ci jej nie masz; niewiem kędy zaszła!
Szukałam jej aż zorza wieczorna zagasła,
Przeciem jej nie znalazła; a gdy noc żałośnym
Płaszczem ziemię zakryła, ja okrzykiem głośnym
Jęłam wołać po górach i bliskich dolinach:
«Filli! ucieszna Filli!» — Tylko się w krzewinach
Echo mi ozywało, tylko głośnie skały
«Filli, ucieszna Filli!» za mną odmawiały.
Świadczę wami pagórki i niskie padoly,
Jakom z serca wołała, jakom już na poly
Martwa, s piersi chrapliwych głosu dobywała;
Filli, Filli, o Filli! jakom cię wzywała.
Ozwij się Filli moja, ozwij się powtóre!
Aż nakoniec wybiegłszy na wysoką górę,
Potrzeciem zawołała: Filli, moja Filli,
Ozwij się do mnie, zali obłąkałaś? czyli
Lękasz się nocnych cieniów? pódź do mnie, bo lwięta (?)
Słyszysz jak straszno ryczą i dzikie zwierzęta
Krwie ludzkiej nader chciwe, ponure jaskinie
Opusciwszy, stadami chodzą po dolinie.
Na to moje wołanie słowa mi niedała,
I takem ja jej jak mię ona postradała.

W opisie napadów kozackich, *Zimorowicz* wiele nieraz ma w stylu dramatyczności, tak np. gdy *Ostafi* w Sielance *Kozaczyzna* opowiada o swém niebezpieczeństwie, jako się w Cerkwi był schował za Obraz Ś. Jerzego. Po przebytych napadzie, pasterze zbierają się i rozmawiają wspólnie.

Dorosz.

Żywo widzę Panowie?

Ostafi.

I sami nie wiemy
Czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy.

Dorosz.

Czemuż to?

Ostafi.

Jeszcze pytasz? jakobyś przychodziień.

Jako w tym żona z dziećmi zniknęła nierządnie,
Nie będę wiedział pewnie aż na Bożym sądzie.

temu *horylicą*

Polawszy, plesz na głowie przypalili świeca,
Żeby wyśpiewał, kędy stare ryże schował
Abo srebro: on z niemi o wierze rokował.

Lecz mu jeden powiedział: *Bateńku horoszy, (mi-
ły ojcze)*

Nechozem twoi Wiry, lisze diteznych hroszy.
Insi nstawuie *Halaj, bre Gaur*, wołali,

Naostatek wołając: *Proszczaj światy Juru,*
Oberwali na ziemię obraz jego z murn,
Większe tablice rabiąc jako drwa łupali,
Aż mię też w skalubinie onej wymacali,

Natychmiast żegnając się krzykną: «*buch ne mara*»

Ja na to: *ej czołowik ta i wasza wiara*

— «*Ale masz denhy lackie*» skoro to wyrzekli

Jako mysz z onej jamy za łeb mię wywlekli.

W innej Sielance donosi nam Zimorowicz że Kozacy wielką cenę do ofiarowanej tabaki przywiązywali:

Zwłaszcza kto miał tabakę, ten prędko i tanie

Wszystkiego od nich dostał nad własne mniemanie;

Tabakę duszą zwali kozacką, a zgoła

Nie wstydał o nią prosić żaden Assawoła.

Wielkiej części wad stylu i treści, o których mówiłam, nie mają Sielanki Zimorowicza, *Roxolanki* zwane. W śpiewach tam pasterzy i pasterek nie razi nas historia ani filozofija; mitologija sama dość rzadka. Styl niema tych słów nadętych, śmiesznie składanych, w wyborze niesmacznych, na jakie nazbyt często w ciągu sielanek natrafiamy; same rymy w roxolańskich pieśniach daleko częściej poprawne i wiersz płynniejszy, nieraz nawet sztuczny, i ciąglą różnaitością miary swej dziwiący. *Roxolanki* są to śpiewy weselne licznych pasterzy i pasterek czerwonoruskiej ziemi, z okoliczności wesela Bartłomieja Zimorowicza ułożone. Śpiewaków wprowadza

Dziewosłab, *Hymen*, i tak się sam najprzód zaleca:

Onci ja jest bożeczek, młodziuchny, pieszczony,
Synek idalskiej matki, wnuk kraśnej Dijony,
Przyrodni kupidynow, nie kupido przecie,
Aby ludzie samopas nie żyli na świecie.

Dalej opowiada o Panu młodym, jak ten długo słuchać go nie chciał i miłością gardził:

.
Milej mu było siedząc u aonńskiej studnie
Płaskim głosem wykwićtnie zaśpiewać w południe,
Abo trąbę i stalną wziąwszy rohatynę,
Bieżeć z myśliską siostrą w Moskieską krainę:
I tam zabijać żubry, tury i niedźwiedzie.

.
Dla tegoż się mojemi uciechami brzydził,
Kędy mię kolwiek zoczył wszędzie ze mnie szydził:
Naco prawi, ten sajdak nosisz na twych karkach?
Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach.

I wręście znowu wraca do siebie, liczy swoje przymioty i kończy:

.
Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć,
Plasy Ruskie wyprawiać, Polskim tańcem toczyć.

Chociażem s Padewskiem i nie siadał Doktory,
Przecie lekarzem każdy przyznawa mię chory.

.
Tym ezasem wdzięcznie proszę przyjmijcie tych gości
Których do was prowadzę z Roxolańskich włości.

Spiewy te roxolańskie, brane najwięcej
przez Poetę z ust Halickiego ludu, tchną
wszędzie miłą prostotą i naturalnością; ukraiń-
ska tęsknota, dumanie a razem lekka, nie-
wymuszona malowność obrazów, są pospolitą
ich cechą.

Oto jest śpiew *Janelli*:

Miesiąc roztoczył promień różany,
▲ mnie opuszcza mój ukochany,
Zostań na godzinę, powiedz mi przyczynę
Czemu odchodzisz biedną dziewczynę.

Blisko północy już słyhać dzwony
Mnie rękę daje mój ulubiony,
Potrwaj proszę mało, jeszcze nie świtało,
Pójdiesz wnet gdzieć się będzie podobało.

Na którykolwiek kraj pójdiesz świata,
Niechaj Bóg szczęści młode twe lata;
Niechaj i kłopoty przemieni w wiek złoty
Niezapominaj mnie też sieroty.

Z bogów pogańskich sam tylko *Kupido* i jego państwo niemogą wyjść z ust pasterek, a zwłaszcza pasterzy. *Gratian* śpiewa:

Przy wesolym Cyprze w pięną Mirtu krzewinę
Wszedłem rano gdzie spotkawszy małą dziecinę:
Łuk przy boku, na barkach pióra i u nożek,
Spytałem: powiedz mi dziecię, coś ty za bożek?
A on do luka, kto na mnie fuka?
Ja choćem mały, przeciemi bóg cały,
Którego i sam *Jowisz* i boginie znały.

.....

Ten ruch krótszego wiersza w odpowiedzi *Kupida*, sztucznie wydaje w stylu nagłość i rozgniewanie. Dla przykładu prostoty i poetyczności *roxolańskich* pieśni, przytoczę tu jeszcze na zakończenie obrazu poezji *Zimorowicza*, śpiew *Tymona*.

Wdzięczny *Zefirze*, lecąc środkiem *Ukrainy*
Niezapomnij odemnie pozdrowić *Maryny*:
Niezapomnij łagodnym szeptem twego ducha
Tę piosnkę jej zaśpiewać cichucho do ucha:
I takżeś bardzo sobie moje dziewczę lubę
Umilila w odległych krajach kąty grube.

.....

Aza niewiesz że alkierz z okienkiem przychylnem,
S któregoś ty strzelała na mnie okiem pilnem:

Którem do ciebie moje zalatały chęci
Ustawicznie się s twojej niebytności smęci.
Dla ciebie ogródeczka mego bujne ziola
Frasobliwe nadzwyczaj pomarszczyły czola:
Do ciebie z lilijami fijołki stęskniły,
Drzewa niedonoszone plody poroniły.
Stójże kochana dziewczko pokaż nam swe czoło,
Na którego ozdoby już nie tylko siolo:
Ale i Roxolańska stolica dwójgradna (*Lwów*)
Zawsze się zapatrować niezawsze jest godna.
Patrzaj jako cię s chęcią wyglądają wieże,
Jako Lew który miasta z wysokości strzeże,
Upatrując przyjazdu twego nieuspiony
Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.

Następca Zimorowicza *Gawiński Jan*, mniej pisał od poprzedników swoich i daleko niższy talentem, naśladowca Symonowicza, nie miał ciągłej stylu jego prostoty, a straty jej nie wynagradzał jak Zimorowicz poetycznością obrazów; niekiedy jednak wychodziły s pod pióra Gawińskiego wiersze niepospolitej rzetwności, przynajmniej w pojedynczych wyrażeniach; znany jest powszechnie i śpiewany dziś jeszcze jego wiersz do skowronka; przytoczymy jeszcze jeden przykład z licznych jego nagrobków.

Młodzieniec nad grobem.

W tym grobie, w tej trumience leży kwiat różany
Dopier kwitnął alić wnet od śmierci urwany:

*Płynicie oczy dżdżem żywym, śliczne dziewczę moje
W niebo uszła sprzykrzywszy tu ziemskie pokoje.*

Panna odpowiada :

*Twój płacz, twój żal serdeczny i twoje żaloby,
Przez trumny mój kochanku slysze i przez groby :
Próżno jednak żalujesz. Płakać mię nie trzeba,
Chyba temu żeś zemną spól nieszedł do nieba.*

Od połowy XVII wieku do Stanisława Augusta, następuje nierząd okrutny w literaturze jak w kraju, i zupełne skażenie smaku; wiersze i proza przepelnione zostają łaciną, nadętymi wyrazy i przesadzoną poeziją. Poezija ta objawia się nie tylko w wierszach, ale we wszelkiej prozie, w historjach, modlitwach, kazaniach, a zwłaszcza w tytułach ksiąg. Wiersze Kościelne, które dziś jeszcze znajdujemy zebrane i przedrukowywane w kantyczkach, pełne są tylko sztuki w swym powierzchowym składzie i przesadnej przenośni; nie mają wcale prostoty i jasności które powinny być cechą modlitwy *). Chęć

*) Pełno w nich pospolicie hucznej i szumnej harmonii, gładkich i częstych rymów, poezii dzikiej, a s trudnością zgadnąć się daje myśl religijna. Jak np.

pracy, pisania wierszy, chęć widzenia wszystkiego wyższém i poetyczném, nie ustawała w narodzie, owszem coraz silniejszą stawać się zdawała; na jedną rzecz tylko wypada narzekać, na zepsucie stylu i w ogólności smaku; całe historie narodów ukazywały się pisane wierszem, całe Pismo Św. Stare i Nowe przełożono wierszem, wszystkich poezij starożytnych i najnowszych obcych wnet się znajdowali tłumacze; wszystko to jednak zarzucone jest dzisiaj i prawie nieznane *).

.

Tyran niekrwawy, głód was bladawy
W kościstej larwie i śmierci barwie.

Oddzieli.

.

Gdy kontr do boju w Gradowym stroju
Jak w miedzi lany, Uszykowany.

Pólk stanie. i t. p.

*) Nie ma zabawniejszego i więcej gorszącego oko, jak igrająca imaginacja ubrana w wyrażenia przeciwne smakowi naszemu, a takimi są wszystkie prawie pisma polskie z wieku o którym mowa: W prozie chęć ciągnęła do poezii, do rymowania, układania żarcików ze brzmienia słów, dowcipkowania i mieszania łaciny. W wierszu podobnie mieszane łacińskie słowa, przesadne myśli a raczej wyrażenia, staranność

Może mię posądzisz o stronność dla płci mojej, mój drogi, ale powiem jednakże, bo to powiedzieć muszę, że wśród tego powszechnego skażenia smaku i w całym pismienictwie bezrządu, dwie jedynie kobiety najsilniej się odznaczyły i najświetniej nad innych się wzniosły; jedna czystością stylu, druga imaginacji żywością: *Elżbieta Drużbacka* i *Anna*

(jak widzieliśmy właśnie w przykładzie religijnym) o sztukę zewnętrzną, dobieranie nadętych i szumnych wyrazów i t. p. Dla oryginalnej pamiątki i dla przykładu, który lepiej nas niżli teoria nauczy, przytaczam dwa krótkie s ciekawego wieku tego, prozy i wiersza przykłady:

Kiersnicki (w dziele *Swada polska i łacińska*) w *Swadzie Ambony* gromi dziwactwa i wymysły kobiet w jedzeniu: «Zapatrzył się prorok na superstycyje Izraelskie *Succedunt ignem, ut faciant placentas Reginae Caeli*, naniecają ognie, aby piekli torty czy marcepany dla Królowej Niebieskiej. Jakaż to proszę Królowa? Odpowiada uczony Dalmata: *Luna, quam Dianam gentiles vocabant, seu Phebem sororem solis*, był to księżyc nazwany od pogaństwa Dianną abo Siostrą słoneczną. Ziemskimby delikatkom takie do gustu przypadły specyjały. Dla kształtu one o chleb powszedni w pacierzu proszą; bo go na swych stołach nie znoszą. Pewnieby zemdlały, gdyby Borysa skosztowały. Ano pracowita wieśniaczka gdy się wypości, nie narzeka w chlebie na

Radziwiłłowa. *Drużbacka* nieznając innej oprócz własnej mowy, i niemogąc jej przeto obcemi szpecić wyrazy, nader jest ujmującą w jej toku, i ze wszystkich poetów polskich (niewyjmując *Kochanowskiego* nawet) do *Stanisława Augusta*, najpoprawniejszą. Płodny talent *Księżnej Radziwiłłowej* na każdą *Nieswiską fetę* tworzył nową dramatyczną

ości. Na francuskie ciasta, na włoskie figatele, na wytworne pasztety, dzień w dzień trzeba się sforcować; by też majętność zahartować. Nie jedna jejmość w cukrowych baterjach, wieżach, pieramidach zjada miasta i miasteczka. Kiedyż tak zdziwaczała? gdy się z *Jaśnie Oświeconém, Jaśnie Wielmożném* słońcem skoligowała? *Soror Solis.* Przedtem będąc córką ślacheckiego *Marsa* czy handlowego *Merkurjusza*, w leśnym barszczu nie przebarszczała; urwaną w *Betulii* folwarkowej od ćwikły nacią nie gardziła, a teraz wykrzywiwszy gębę pyta się: co to za boćwina, po której znać *Litwina*? Przedtem dla tej *Dianny* dobra były ogrodowe dynie, i utraktowała *Panią Febę fabis* laczym sposobem, domorodnym bobem; teraz bez pracy chce jadać kołacze. Niechże wybaczy gdy wykwin-tami rozdrażniony małżonek grzbiet pokolała, abo na twarzy pocznie piec placki, jak ich nigdy w rękach nie miała, bo szkolnych placent nieznała, *succedunt ignem ut faciant placentes* etc. (Wyjatek ten był w *Dzien. Wil.* na rok podobno 1821 umieszczony).

sztukę której poklaskiwała publiczność; Ks. Radziwiłłowa miała prawdziwą poetyczną czułość, a w dramatach wesółych nie mały dar komiczności. Styl jej często poprawny; w układzie sztuk własna siła i wyobraźni śmiałość; w jednej i tejże sztuce bohaterowie dramatu przychodzą na świat, nie powszednich doznają dziejów i kończą życie. Sztuki Anny Radziwiłłowej warte są oddzielnego

*Z Wiersza na odjazd Księżniczek Radziwiłłówni
Z Litwy do Rodziców:*

W otwarte pole wychodźcie lamenta
Radziwiłłowskiej wszak trąby eoncenta
Smutny odgłos dają
Na pobudkę grają
Do żalu

.....
Stańcież w parącie smutki, stańcie żale
Polskie Heleny nim nie dadzą vale,
Karetę obścąpie
Na drodze zastąpie
Księżniczkom.

rozbioru i bliższego poznania; Wydawca ich mówi w przedmowie, iż trajedja polska, mając Annę Radziwiłłową, może już niezazdrościć Francii Kornelów jej i Rasynów; zdanie to, może pochlebcy, tym mniej było trafne, że natura porównywanych dramatów zupełnie była odmienną, we wzajemne równanie wciągając się nie mogącą.

.....
Lecz stójcie żale, strzymajcie zapędy,
Dokąd źmierzacie, puszczacie się kędy?

Daremna jest speza

Daremna impreza

Zatrzymać.

.....
Na odwrót smutki, pod weselnym znakiem
Licznym aplauzy niech staną orszakiem,

Wszak lunę przez chmurę

Zatrzymać ponurę

Niemożna.

.....
Idźcież gdzie niosą ojcoskie mandata

Idźcie ozdoby liteskiego świata,

Nasze konwojują

Oraz assistują

Wam wota.

Taki jest obraz ogólny dawnej poezii polskiej. Oryginalna, silna, i wszelkie barwy ducha i stylu od razu biorąca, okryta potem przesadą i zepsuciem smaku, odrodziła się ledwie w połowie XVIII wieku, po wychowania narodowego reformie. Poeci z utworu i pod opieką dwóch Stanisławów *) wzrosli, znowu musieli nowy pod piórem swym tworzyć język; język ten urosł w nowe nieznanne przedtem wdzięki, i w nowych ukazał się drogach; konał potem jak dawniej, ale też powstał znowu; i wreszcie w niedawnych czasach błysnął nowszemi jeszcze i tyle roskrzewionemi powaby, ale zagubił tok dawny, pierwiastkowy, silny, dziwiący nas prostotą i dostojnością razem.

Przypadki z drogi niech spędzi fortuna,
A kręconemi s Tryksyjskiego runa
Niech powozi sznury
Niechaj trakt purpury
Uściela.

*) Stanisław Konarski, Stanisław August.

LIST XXV.

KARISTA DO MĘŻA.

O Poezii Polskiej Komicznej.

Kiedym Ci, w przeszłych listach, Poezii kreśliła obraz, wyjmowałam spod niego poetów których treścią była komiczność. Szkoła komiczna jest szkołą oddzielną i skądinąd sama dzielić się nie mogącą. Duch poezii poważnej, żałośnej, różnić się może do nie-skończoności, duch poezii komicznej jest zawsze jeden. Wprawdzie rodzaje śmieszności także odmienne być mogą; komiczność może być wyższa, wypływająca z myśli, charakterów, i niższa, idąca z obrazów, położeń; może być nawet komiczność z samej sztuki stylu idąca, zawsze jednak i wszędzie wesołość i żartobliwość jest głównym jej duchem, podstawą. W Poezii której celem jest obyczajów poprawa, wad i przywar wytknięcie, wyśmianie, komiczność jest jedynym i najtrafniejszym środkiem; wszystkie narodu klasy skłonne są i zdatne do słuchania, do zrozumienia komicznych słów i obrazów, a wady okryte śmiesznością najprędzej ze spo-

łeczności nikną. «Niedawno i w naszych prawie oczach, mówił mi jeden z sąsiadów, zginęły w naszym kraju modne domowe spazmy, przesadna galanterija, mieszanie francuskich zwrotów i t. p. tak dowcipnie po scenach ścigane.»

Są którzy utrzymują, że ani satyry ani przestrogi wszelkie nie są przydatne na nic. Od kilku tysięcy lat, powiadają oni, piszą i wyśmiewają wady i ułomności ludzkie, a przecie świat zawsze takiż jakim był i przed laty. Zdanie to jest błędnem. Lubo jest w przeznaczeniu świata mieć zawsze ułomności i wady, pisma jednak poprawcze nie są bezowocne; jeżeli bowiem świat się lepszym nie stał, nie stał się gorszym przynajmniej. Jeśli trafne wyśmianie albo okropne przedstawienie skutków nałogu jakiego, np. szulerstwa, żadnego nie poprawiły gracza, tedy nie jednego młodego, który już był na drodze, od stania się nim odwiodły; i lubo wada wszelka, nałóg i dziwny zwyczaj, nie znikną zewsząd, wyśmiane, uderzą jednak pewnie nie jedną szczególną duszę, i całym domom rodzinnym wkrótce obcemi się staną.

Epopeje komiczne, komedje, powieści, satyry, epigramata, bajki i t. p. są to znajo-

me nam dotąd poezii komicznej rodzaje. Siła komiczna równie jest w pisarzach jak i traiczna rzadka, i dotąd w poezii polskiej nie było żadnego któryby obie je łączył. *Węgierski, Zabłocki, Jasiński*, nie pisali ile mi wiadomo elegii ani trajedii. *Krasicki, Józef Massalski* są prawie żadni w poezii poważnej. W satyrach *Naruszewicz* bardziej jest rubuszny niż śmieszny. *Trembecki*, który tak silny okazał talent równie w budowie dowcipnego jak poważnego wiersza, w poematach swych komicznych jest tylko tłumaczem.

Najdawniejszy ze znanych świeckich poetów polskich, *Mikołaj Rej*, był poetą komicznym. Wprawdzie poważne doszły nas *Reja* poezyje, są co do liczby obfitsze, ale prawdziwy talent jego był tylko komiczny. *Figliki* zwłaszcza są nieocenionym zabytkiem dawnego polskiego komicznego stylu.

Jan Kochanowski w *Carmen Macaronicum* zabawny z samego układu wyrazów, we *Frasz-kach* jest częściej nieprzyzwoity niżeli dowcipny w słowach; są jednak niektóre prawdziwie komiczną wesołością tchnące, zwrotami dawnego stylu tym więcej dziś zajmujące.

«A co wiedzieć gdzie chodzisz moja dziewczko śliczna,
A mnie tymczasem trapi tęskność ustawiczna;
Jakoby słońce zaszło kiedy nie masz ciebie:
A s tobą i w północy zda się dzień na niebie.»

«Stań ku słońcu a rozdziaw gębę, Panie Słasa,
A już nie będziem szukać inszego kompasu:
Bo ten nos co to gęby już ledwo nie minie,
Na zębach nam ukaze o której godzinie.»

W ogólności Jan Kochanowski umiał być w stylu komicznym, kiedy wymagał albo pozwalał przedmiot; podobnych zdarzeń mamy mnóstwo w *Szachach*, np. kiedy Fiedor zastanawia się nad pojechaniem:

.
A sam po stole położywszy łokiec,
Myśli nad szachy, a gryzie paznogie.

Klonowicza, który sływał s poezij łacińskich pod imieniem *Acerna*, *Worek Judaszów*, jest zbiorem Satyr, wytykających próżniastwo, chciwość i tym podobne Judasza wady. Wiersz ich nieraz wyborny, komiczny, a dawność stylu, napotykanie wyrazów i zaniedbanych zwrotów, nie ujmuje mu wcale siły *).

*) Dawne formy języka natrafiane w poezii, nieraz nawet wiersz poważny zamieniają w komiczny; tak np. ten czuły Jana Gawińskiego nagrobek:

Patrzajmy naprzykład na ten chytrego zło-
czyńcy obraz.

.....
Wierci się, rzeczą mieni, twarz jako u kura
Indyjskiego podgarlek, już sina, już bura,
Affekty się mieszają, bojaźń i sromota,
Ach! gdyby gdzie do chrósta

Lub na ten obraz *Próżniaka*:

On wie kto w miasto wjechał, jako wiele koni,
W jakiej barwie, co za strój, co mają za broni,
Jako zowią, gdzie jada, gdzie mają gospodę:
Jako Pan urodziwy, jako strzyże brodę.
On najpierwej na wieże, on lezie na mury,
Patrząc na nowe rzeczy w dachu czyni dziury.

.....
On idzie na wesele chocia go nieproszą.
A jakoby na psie raz choć go też przepłoszą.
Częsty gość a niewdzięczny nawiedza sąsiady,
Niedba na urąganie zastawa obiady!
A gdy nie ma diety wlezie gdzie do brogu,
Leży trzy dni, trzy noce, jakoby w pòłogu.

Obfite być musiały w poemata komiczne
archiwa sławnej tak długo *Rzeczypospolitej*

Chodząc po wsiach, po miastach, w jednej oto drodze
Śmierć mi z duszą obiedwie podetnęła nodze.

Babińskiej, towarzystwa we wsi Babinie, przez Znakomitego Obywatela Pszonkę, ku poprawie obyczajów (za Zygmunta Augusta), założonego, a którego ostrych pocisków lękało się nawet u Dworu; ale pomniki towarzystwa tego w zbyt szczupłej liczbie nas doszły.

Przesada w strojach płci pięknej, była dla poetów s końca XVI i początku XVII wieku, jednym z ulubionych pośmiewiska celów. *Zbylitowski* (Piotr) wydał wiersz nawet oddzielny pod tyt: *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim*. W wierszu tym styl i żywość obrazów nieraz są komiczne.

.....
«Widzisz, prawi, mój druchu, jakoć się ubrała,
Jakoż ona w tej szacie będzie tańcowała?
Abo jako na hyżym obrócie się ruszy,
A zaś to lekki kozub, abo te psie uszy,
Co to koło niej wiszą, czworakie rękawy,
Abo jako jej ciężą na głowie przyprawy?
Jakby różki na młodej jelenicy stoja,
Okryła sobie głowę tą przyprawą troja.
Jednoć sama w tej izbie musi więc tańcować.
S takim długim ogonem trudno podskakować.»
.....

Podobnie i *Kasper Miaskowski*, w dowcipnym swym wierszu na Karnawał w Polsce, na przepych w ubiorach narzeka.

.....
«A nie tak snadź malują malarze Dyanny,
Jako się dziś ustroją nasze w Polsce Panny:
Kto policzy ferety, manele, łańcuszki
Choć się na to zaległy w onym domu dłużki?
Kto szaty haftowane i drót w kolo złoty,
Że mało snadź od samej sta złotych roboty?
Nie to, by jedno niedać nie rżkać, równy tani,
Ale kosztem dogonić Miłościwej Pani.
A ten towar najwięcej w Mięso-pusty pluży,
Gdy sudamny młodzieniec strojny pannie służy.
A kupido stanawszy na ustroniu w kroku,
Nalozywszy strzałę swą ciągnie łuk po oknu:
A tak podczas ugodzi, w serca ich obiedwie,
Że bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie.»
.....

Symonowicz, który w sielankach swoich tak umiał trafnie tok wyższego smaku łączyć s prostotą ludu, nieraz też wciska w usta swych bohaterów i wyrażenia żartobliwości pełne; tak np. w *Sielance Dziewka*.

.....
Dziewka.

Jeszcze tu nie masz s czego chelpić się mój Panie:
Marna rzecz powiadają samo całowanie.

Daphis.

Marna rzecz całowanie, ale w tej marności
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka.

Splunę ja te przysmaki i umyję wodą
Gdzieś się ust moich dotknął ta kosmata broda.

Tenże w Sielance *Orpheus* komicznie nam
przedstawia obraz nadętego rozumem.

.
«Tym gorzej, rzecze drugi, dobrzeby się zgadzać,
A na te się wysokie dumy nie przesadzać.
Onegda gdyśmy grali w kręgle przy ostrowie,
Minał nas jakoby rzekł: wszyscyście błaznowie.»

Komiczną jest ta mowa wieśniaka który
postrzegłszy się że ma coś mniej przystojnego
powiedzieć, urywa i poprawia się.

.
Soboń.

Kiedy po górach chodzisz nie chodź Philli bosa,
Kiedy po łakach zdrowa nóżkom ranna rosa,
W trzewiczku do taneczka: a jać go więc kupię,
A ty mnie lecz podobno moje chęci głupie.

Sielanka *Żenicy* w której rozmawiają wieśniaczki przy żniwie, ma także wiele komicznych wierszy, tam np. gdzie żniwiarki śmieją się ze swej starej a zalotnej towarzyszki.

.
«By też co było coby ludźmi nazwać słusza,
Ale też siostra nasza także w ciele dusza.
A już jej brozdy dobrze lice przeorały,
I przez włosy gęsto się przebija sron biały,
A przed się wymuskać się, przed się s pstrocinami
Czepezyk na głowie, przed się fartuch s forbotami.
Najśmieszniejsza gdy owo, chce się pieścić z mowa.»

Dalej, obracają mowę do Starosty.

.
Starosto nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienska ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijesz, wszędzie oslawiemy,
Babę boś tego godzien, babęć narajemy,
Babę o czterach zębach, miło będzie na cię
Patrzeć gdy przy niej siadziesz jako w majestacie.
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizala.

Ten ostatni obraz (jak i wiele innych),
naśladowany był przez następców Symono-
wicza; mianowicie u Gawńskiego w sielance
Baby.

Alkon.

Zgadnijcie co wam powiem, a nowego jeszcze.

Thyrsis.

Gdy nam powiesz, zgadniemy. Komuż serce wieszczę
Powinno być, do czego najmniej mu należy.

Alkon.

Baby wszystkie tych czasow za mąż pójdą; świeży
Pprzykład Dyrce nam dała

. Sama Bab za stołem,
Jako na majestacie z glancowanem czołem
Odawszy się siedziała: gdybyś wiedział karby
Jak w twarzy wyciągnęła, a w plecach zaś garby
Tak zrównała, że góra jakby pochodzista
Od szyje aż do pasa zdała się; zlocista
Którą kitla skrywała, raz gości częstując,
A woli wszystko Bożej ten czyn przypisując.

Pełne są mocnej komiczności fraszki *Potockiego (Jovialitales)*, ale dla wielkiej nieprzystojności słów i obrazów w dobrém towarzystwie czytane być nie mogą.

Moralne i wymówne *Senatora Opalińskiego* wiersze, nie mają tej wesołej zartobliwości która duszę satyry stanowi.

Za *Stanisława Augusta*, dwaj pisarze którzy prawdziwie duchem komicznym obdarzeni byli, są: *Kajetan Węgierski* i *Ignacy Krasicki*.

Krasicki pracowity i nieraz dowcipny pisarz prozy, wielkim jest poetą komicznym; jego *epopeje* bawiące, *satyry* i *bajki*, są wzorami w swoim rodzaju; poprawność i płyn-

ność wiersza, ślachtetne wysłowienie, dostojność myśli, są ich zalety stałe.

Styl Krasickiego bajek tak jasny, morał tak trafny, że mimo wielkiej ich liczby, wiersz prawie każdej ostatni, zamienił się w narodowe przysłowie. Sama nawet komiczność satyr Krasickiego (tak tych co pod imieniem satyr jak i tych co pod imieniem *Listów* drukowane mamy) zawsze jest, bez wyjątku, ślachtetna. Nie jest to wcale rubaszność Naruszewicza, ani złośliwość albo łajanie proste Węgierskiego, jakkolwiek skądinąd wiele ostrej soli mające. Arcybiskup i Książę Krasicki odznacza się dostojnie swej satyry tokiem. W jego stylu komicznym wszędzie poprawność, polor, i ton wyższy; wytykanie wad ogólnych, nie osobistych, zwykły zaś oręż ironija. Cała nawet komiczność stylu jego na samej ironii wsparta.

.....
•A ja mówię że głupstwo niezłym jest podziałem.

.....
Jakże siły utrzymać jak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hyppokrat, próżno Gallen szepta
Głupstwo, głupstwo, o bracia! jedyna recepta. •

•A poczciwość? ten przymiot służył czasom dawnym,
A kto wie czy i służył? każdy wiek miał lotrow:

A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów ;
Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny.

.
Nie w tak dzikim już teraz enota jest humorze :
Umie ona gdy trzeba zyskowi dogadzać ;
Człowiek grzeczno poczciwy, kiedy kraść i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie.

Podobnie w Satyrze *Gracz*.

. Sa mistrze uczeni :
Co kiedy zechcą zolaż ucynia s czerwieni ;
Co panfila s kinala ; a gdy karta zmyka
S króla kralkę ucynia, a s tuza niżnika.
Świat się przepolerował

. Cierpże s takim myślenia sposobem,
Wolę ja być Krezusem anizeli Jobem.

Węgierski więcej miał może żywej komiczności, ale w wyrażeniach, obrazach, zbyt często nieprzystojny. W ubogim zrodzony stanie, gorejąc złośliwością ku bogaczom, urzędnikom, nawet ku płci niewieściej, zuchwale i otwarcie przeciw całej Warszawie i Narodowi w swych wierszach powstawał. Węgierski najczęściej osobiste wytykał wady, ubo się s tego nader dowcipnie uniewinniał.

«Chociem rzekł na wiatr że kto ezuly albo głupi,
Tysiąc się ludzi do mnie pytać oto kupi
Czy nie o nich to wzmianka.»

O ubóstwie swoim w każdym prawie wierszu wspomina :

«Liczniejsze miał od moich wielki Cezar lata,
Kiedy plakał że jeszcze nie był panem świata,
Mnie pewnie tym podobne nie frasują troski,
Nie świata chcę być panem ale dobrej wioski.

W inném też miejscu między innémi mówi :

Gdyby mię pięknym stworzyła natura
Małobym wcale troszczył się o siebie,
Bo mię babunia pokochawszy która,
Hojnąby rączką wspierała w potrzebie

.....

Albo też gdybym urodził się panem,
Doszedłbym chwały i względów świątyni.
Byłbym rozumnym, grzecznym i kochanym.

.....

Złe czasy nie ja.

**Złośliwość pożerająca serce Węgierskiego,
dodaje żywości i komiczności każdego jego
obrazowi.**

.....

Niespracowany Senator choć w drodze
Dźwiga na sobie swej godności znaki:

Wstęgi na piersiach ledwie nie na nodze,
Opończa nawet wydaje kto taki.

.....
Księżna Małżonka przykład płci niewieściej
Co sama jedna męża uczyć umie,
Z gronem potomstwa na najpierwsze wieści
Śpieszy spotykać . . .

Wjazd Senatora.

.....
Choćbym miał być łańcuchem do ściany przykuty,
Urwałbym się i jechał dzisiaj na reduty.

.....
Co za tłok! przejść nie można, peham się sobą całym,
Jakie to jest nieszczęście być ślepym i małym!
A tak przecie dziękuję ci Panie Wysoki,
Żeś mnie raczył przed siebie puścić na dwa kroki.
Będę wielbił twą względną grzeczną bo inaczej
Nie widziałbym tych masek i byłbym w rozpacz.

Ostatni Wtorek.

Krasickiego Epopeje komiczne: *Monachomachija*, *Anti-Monachomachija*, *Myszeis*, wiele mieszczą lekkości, wesołości, sztuki. Zdaje się jednak że ośmiorymowe trójplecione strofy, nie są przyjazną dla żywej komiczności formą. Tworzył je Ignacy Krasicki na wzór Kochanowskiego (Piotra) i Poetów włoskich; ale w ten sposób wiązał się w swobo-

dzie, a naciągnionym rymem psuł nieraz harmoniją.

Poemata Krasickiego, jako każdy wzór wyższy, znalazły wkrótce wiele naśladowań; odznaczają się między temi *Bibeida* Rajmunda Korsaka*), takąż formą i poprawniejszą lubo nie s tą lekkością pisana; i poemata żartobliwe *Sprzeczki* i *Ciańcia* Jasińskiego.

Jenerał *Jasiński* więcej jeszcze żywosci, rozmaitości, niż Krasicki, w poezjach swych mieści; nie wiąże się wcale równym, odlewany wierszem, a tak w swym stylu, jak w treści i zdaniach, śmiałym okiem i ręką za ubóstwiane wtedy szkolne prawidła wygląda. W poemacie *Sprzeczki*, uwiedziony przykładem wzoru, za zbyt może daleko się posuwa w żartobliwej o rzeczach świętych mowie, lecz toku wiersza i komicznej sile nieraz w lekkości niedorównany. Samo zaczęcie poematu zdradza zaraz naśladownictwo obrazów Krasickiego :

Niedaleko przy Krakowie,
Zapomniałem jak się zowie,
Leży uboga miścina,
Tam się kończy gdzie zaczyna

*) Znana jest ze swej komicznej wesołości przedmowa tegoż autora do Poezji Baki.

.
Dwa klasztory, jedna fara,
Karczma nowa, karczma stara,
Ale obie jak zwyczajnie,
Blotne, brudne, gdyby stajnie.
Pytać żyda co potrzeba
Nie ma siana, nie ma chleba i t. d.

Autor ma dar niezmqczony przedstawiania najpoważniejszych obrazów, najsmutniejszych myśli, ironicznie i śmiesznie. W nocy jasnej kreślenia i sam poważny księżyć wesołego pióra nie uszedł.

Noc była jasna: księżyce pogodny
Tłustemi pyski śmiał się do ziemi,
Za nim gwiazd świetnych orszak swobodny
Błyskał na przemian wdzięki drogiemi.
On pożyczoną dumny ozdoba,
Jak ów elegant w sukni zasławnej,
Cały świat wielki napelniał sobą.
Był grzeczny, ładny, śmieszny zabawny,
I zdał się kontent mówić do siebie;
«Ja tylko jeden świecę na niebie»

Gorczyzewskiego satyra *Gotowalnia* jest wzorem komiczności w obrazach i stylu. Równie tok wiersza Dmóchowskiego (tłumacza Iliady) *Utomek bicza*, jest pełen Komicznej siły. Sztuki Komiczne *Fr. Zabłockiego* od-

znaczą się nieraz nieporównaną lekkością, płynnością i poprawnością wiersza, a wszystkie prawie żywa komiczność zaleca; wiersz zwłaszcza Zabobonnika jest arcydziełem komicznego toku, samo łamanie częste iloczasu dla rymu jest tu pomocne; język skądinąd najpiękniejszy, najczystszy, jak zwykle poetów Puławskich.

Wspominaliśmy już wyżej podobnie o wybornych Juljana Niemcewicza sztukach.

Pomiędzy przekładami poematów komicznych, celują *Syn Marnotrawny* Trembeckiego, *Amfitryon* Zabłockiego, *Satyry* Boala p. Gorczyckiego, *Faeton* Zacharii przez Wyszowskiego, i *Kobiety Filozofki* przez Borowskiego. W *Faetonie* od początku do końca nieprzerwaną jest słodycz i ciągła łatwość wiersza; równego rodzaju toku w oryginalnych polskich poezjach nigdzie nie spotykamy.

.
Przebudzona piszczałką zrywa się co siły:

Co tu robisz tak rano Fryderyku miły?

Czy myślisz gdzie wyjeżdżać, żeś w tak czas ubrany?

„Jadę, odpowie Baron, do mojej Dyany.”

.
— Ach Joasiu, Hrabianka rzecz ucieszona,

Jutro będą się sama wiozła s Faetona!

Ocenienie i rozbiór a nawet same wzmianki o szczegółach dramatycznej poezii, osobnego wymagały listu, rozleglejszych rostrząsań, przemowy; tak tu zatem jak i w dawniejszym liście nie tylko nie rozbieram, lecz nie wymieniam nawet główniejszych sztuk dramatycznych. *Bogusławski*, *Dmuszewski*, dodać tu tylko muszę, iż są z liczby tych co najliczniejsze zasługi w zawodzie teatralnym, mianowicie komicznym, położyli.

Dwaj naczelni, żyjący, poematów żartobliwych twórcy, są *Alexander Hr. Fredro* i *Józef Massalski*. Pełnym wyższego dowcipu komicznym dramatom Fredro wszystkie tu poklaskują teatru; poemata Massalskiego drobniejsze są, ale duchem i stylem komicznym równie są odznaczone. Ze wielkiej tych poematów części treść jest skądinąd znana, za wielką to wadę nie staje. W Poezii opowiedzenie większą niż wynalazek jest sztuką. Znakomitsze Epopeje rycerskie wszystkie prawie są naśladowaniem Iliady. Mnóstwo było we Włoszech poematów o Orlandzie, nim Ariost wydał swojego. Komedje Terencjusza i Plauta, w ogóle swoim, są żywcem komedje greckie. Treść bajek La Fontaina wszystka prawie z Ezopa i Fedra. Przedmioty dram wielkich Szekspira, brane lub ze sztuk ob-

cych, albo s powieści włoskich, hiszpańskich, angielskich. To jednak wszystko jest żadném w porównaniu s piórem poety; bo raz jeszcze to mówię, w poezii raczej szczegół niż ogół uderza, raczej opowiadanie niżli przedmiot jego. Tym to więcej w poezii komicznej.

Żartobliwe poemata Massalskiego są: *Powieści, Bajki, Baba Wielkanocna, Śmierć Kanarka, Listy* i t. p. Może bajki Massalskiego nie mają tej słodkości i soli jakie są właściwe bajce Goreckiego, ale żaden z bajkopisarzy polskich nie miał daru tak wesołego i bawiącego opowiadania; wesołość bajek Trembeckiego za ciężka jest, za rubaszna; bajki Krasickiego więcej mają satyryczności myśli, niż wesołości stylu i powieściowej żartobliwości; bajka Niemcewicza jest nazbyt rozwlekła *). Allegorija bajki Massalskiego jasna, styl lekki, rozmaity, siły komicznej pełny; patrzmy np. tę bajkę o niedobranem małżeństwie.

*) Nieocenione Jachowicza bajeczki tak nieraz wdziękiem wiersza, jasnością morału słodkie; dla nauki dzieciom jedyne; są raczej przypowieści niż bajki.

Aż się cały świat zdziwował,
Żółw się w żabie rozmiłował.

Ale w żabie,

Nie w babie.

Owszem młoda i gładka

Była żółwia sąsiadka.

— Wnet Jegomość i w swaty.

Do swej niebogi

Nie ma zlej drogi.

Choć sto kroków do jej chaty,

Szedł Kawaler tylko tydzień,

W niedzielę dał jej dobrydzień,

W poniedziałek był żonaty.

A jak mówią ludzie starzy

To się rzadko widzieć zdarzy,

By się która tak kochała

Jako ta para wspaniała.

Ale coż po tej miłości?

Mąż powolny, jejmość żwawa;

Ni romanse ni zabawa

Nie czyniły przyjemności.

Bo czy do krewnych gościna,

Czy to przechadzka wypadła,

Sto razy pani żółwina

I podskoczyła i siadła,

Była na łące, w potoku,

Póki mąż zrobił półkroku.

A on jak mógł usiłował

By nie znudzić lubej żony,
Nieraz truchtem iść probował,
Nieraz przystał uznojony;
Lecz próżne znoje i poty,
Imość s tęsknoty,
Wpadła w suchoty.

Mąż gdy się pędzszym być stara
Wkrótce stracił siły swoje.

I tak zginęli oboje.

 Żle gdy niedobrana para.

Krótkie poema *Baba Wielkanocna*, inne *Śmierć Kanarka*, *Listy* i t. p. wszystkie tchną siłą śmiechu, uderzają gładkością wiersza, w stylu swym rozmaite, bawiące, powabne. Ale największy autora talent jaśnieje w powieściach jego; styl, układ, myśli, obrazy, wszystko w nich komiczności pełne. Massalski, jak niegdyś Jasiński, żadnego charakteru nie może, żadnego skreślić położenia, aby się nieśmiał; ani król, ani uczonec, jakkolwiek bohaterowie powieści, nie uszły komicznej strony. Jak doskonale w *Faustynie* skreślenie Świątyni *Proźnowania*, a dalej obraz odmieńcionego lubiącego nauki Faustyna, skoro mu to proźnowanie w czasie snu w kości wpłynęło:

Dzień nastał, budzą Faustyna,
On się z niechęcią ocucił.

Zapytał «która godzina?
I do ściany się odwrócił.
Budzą Faustyna powtórę,
Faustyn patrzy jak przez chmurę,
Podniósł się, w głowę podrapał,
Pantofel na nogę włożył,
I znowu spać się położył,
I znowu smaczno zachrapał.

Wstał wreście. Jak olów głowa.
Z nałogu zajął się pracą;
Przeczytał ze cztery słowa,
Trafił na rozdział ladaco,
Odrzucił kartę i drugą,
I czytał bardzo nie długo.
Wstał, chodził, usiadł, wziął pióro,
Idzie tępo, jak s kamienia.
Próżno swe trudy odmienia,
Wszystko nudno i ponuro.
Tuk ponuro i tak nudno,
Że usiedzieć w domu trudno.

Gdybyśmy chcieli główniejsze przykłady doskonałej komiczności s poezij Massalskiego przytaczać, musielibyśmy wypisać podobnie, wszystkie powieści i bajki. S powieści, nieporównaną lekkością i rozmaitością stylu, najwzięcie się odznacza *Johanka*.

Od wyjścia ostatniego tomiku poezij Massalskiego, nie widzieliśmy tu prawie poezii

komicznej. Poeci szkoły Liteskiej rzadko się uśmiechają, Ukraińscy prawie nigdy. Mickiewicz, Korsak, ani Julian Korsak nie mają siły śmieszności; jeśli w *Popasie Upitskim*, albo *Derarze*, pragną czytelnika rozśmieszyć, wiersz ich staje się naciągany, strzyżony, nienaturalny, komiczność ich zdaje się nie iść z natchnienia ale z układu i pomyslenia, co właśnie jest najgłówniejszą do szczerego rozśmieszenia przeszkodą. Tylko Odyniec w powieści *Strachy* i balladzie *Wesele* prawdziwie Komicznym okazał się poeta.

S krótkich poezij komicznych Epigrammata Jgn. *Legatowicza* celują łatwością wiersza i satyrycznością natchnienia.

LIST XXVI.

ZBIGNIEW DO WALEREGO.

Z drogi. Listopad.

Cóżem to uczynił Walery i jakżem to ją pożegnał? Jak miotani miłością tak równie i wolni od niej, zawsze jesteśmy zbyt ślepi.

Posyłam ci list pożegnalny z mojej rodzinnej strony, którą opuszczam na długo, a w nim przeczytasz i koniec ostatniej miłości mej dziejów.

Od ostatniego, Walery, którym ci pisał listu, dnie moje, moje uczucia, coraz mi okropniej zbiegały. Ustronie w którym mieszkałem wydało mi się grobem światowym, zapadłością samotną, w której ja postawiony człowiek, jakby odrodek od innych, jakby wyrzutek nieprzydatny światu, skazany byłem wieść życie. Możeż być jaki inny okrutniejszy udział? Czuć w sobie serce rozległe, siły stworzone dla świata, i mieć to serce ciśnione, dla sił mieć wrota zaparte! Stan taki, takie uczucia mógłżeby przenieść ktokolwiek? Cóż się dzieje z naczyniem w którym płyn umieszczony burzy się i rozpiera, a otwór głucho zatkany?

Nagła mnie myśl uderzyła, chęć się zrodziła gwałtowna; zapragnąłem rzucić te kąty, iść upaść pomiędzy ludzi; czémkolwiek będę, niedbałem, bylebym był między niemi; myśl ta objęła mnie lubo, bo słońce jasno spadając, pieściło wtedy powietrze, niebieskie lało natchnienie. Tak jest, pójde myślałem, czuję ja siły wewnętrzne, nie będę grzeszył

ich starciem; pójdę i ręce wyciągnę, a same uśmiechną się gwiazdy! I myśląc tak chodziłem coraz żywszym krokiem, a płomień uderzał w me lice. Widziałem świat ten piękny jakem do niego się zbliżał, jakem go ścisnął blisko, nawzajem od niego ściskany, widziałem ludzi przy sobie, widziałem ludzi pod sobą; wchodziłem, schodziłem niżej, zawsze wysoki i równy; stawiałem nieznane gmachy z nieznanym dotąd mieszkańcem. Lecz gdy tak myślę i chodzę, staje przedemną człowiek. Człowiek ten oddaje mi ukłon i do przeczytania list wręcza. Był to list Pani Rajeckiej.

Szanowna Amerykanka, w słowach wesela pełnych, niespodzianą mi udzielała wiadomość, o odebranych od męża jej liście, w którym zapelne zezwolenie na nasz związek z jej córką zyskała.

Piorun uderzył we mnie. Miałemżejechać zaraz i rzucić otwarcie maskę, lub udać zgodę i radość a potem cofać się zwolna? Pierwszy mi sposób narażał na trudne i przykre sceny, drugiby mi nad zamiar w mej zatrzymywał stronie. Oba więc odrzuciłem środki, chwyciłem się środka trzeciego. Zgodnie z szaloną ale świeżą myślą, postano-

wiłem wymknąć się i uciec, a pożegnać się listem i słowy grzecznemi. Wziąłem więc pióro i napisałem list taki:

«Pani!

Najszcześniejszym z ludzi jest ten, kogo obrało niebo posiadać rękę Jej córki! Dlaczegoż nim być nie mogę! Dawne istnieją układy uświęcone sercem przyjaciół, dawném i pierwszém błogosławieństwem ojcoskiem. Mamże się stawać wydziercą i brać na swe ręce odpowiedzialność za szczęście tej którą wielbię? Dziwnym się wydam zapewne, a jednak tak to być musi; im bliżej widzimy spełnienie długich niepewnych żądań, tym dziwniej i lękliwiej otwiera się nam oko. Pisze mi Pani łaskawie, że córka jej zawsze mnie kocha; to właśnie jest moją bojaźnią. Oczy oslepione miłością nie widzą jasnie przedmiotu, a za spadnięciem zasłony iluż mógłbym być świadkiem żalów i wyrzutów. Nie dla mnie jest ziemskie szczęście. Przeznaczeniem mojem jest gonić jedynie marę. Jutro rzucam me strony, uciekam w inne dalekie; może szczęśliwszy znajdę tam innych ludzi którym nie będę kamieniem.»

Taką odesłałem odpowiedź i czyliż mogłem dać inszą; czyliż się mogłem wiązać tak nagle i tak zawczasie?

Ach, z ogniem w sercu, ze światem w oku, spaść do ciasnego czterech ścian obwo-
du, i nosić oko przybite i dźwigać ręce przy-
kute, — to nie młodzieńca zawód.

Inne są losy niewiast. Przywiązanie do
męża jest całym życia ich celem; wystarcza-
ją im ciche spokojne uczucia do zupełnego
i miłego szczęścia. Dóm światem jest dla
kobiety, kiedy dla męża świat domem.

Pamiętam stan mych uczuć przed miesia-
cami nie wielu, stan to był straszny, czułem
okropność jego. Widziałem i wtedy jasno
skutki ślubnego związku, ale rozważa zbyt
mały stawiała słabości opór.

Bądź zdrów, Walery, w drogę się puszczam
nie bliską; ale muszę ci jeszcze o ostatnim
postępku mym donieść.

Kiedym ową odpowiedź na list Pani Ra-
jeckiej pisał, sądziłem iż tych słów kilka
będą ostatnie moje które odbiorą w Dolinie.
Nie tak się jednak stało.

Do listu Pani Rajeckiej wciśnięta była
karteczka ręką Anakoany pisana. Karteczka
ta wypadła była na ziemię, i ledwie ją wie-
czorem przypadkiem znalazłem. Przypomi-

nając w niej ona (niewiem czemu aż dzisiaj), dzień dawnej schadzki, prosiła mnie bym jej przysłał jeślim dnia tego co pisał. Jeżeli kiedy to zapewne w dniu owym, o moey natchnienia swych oczu nie musiała wątpić.

Po utracie miłości nazbyt stajemy się prosci. Cóż mi kazała w tym razie prosta zrobić grzeczność? wypadło mi bez wątpienia albo coś stosownego sięć i napisać zaraz, albo z napisanego coś stosownego wybrać, albo wręście nic nieposyłać wcale. Ale ja, cóżem uczynił? Znalazłem się jak dziecko, jako nieprzytomny, i wypełniłem dosłownie to, o co mię tak czule proszono. Donosiłem ci podobno w jednym z moich listów *) że mając szczególny zawsze do utworów dramatycznych pociąg, i odczytując obrazy silne traików starożytnych lub nowych, wypisywałem z nich zawsze i przekładałem sceny które mnie uderzały mocniej. Owoż w ciągu ostatnich miesięcy była kolej Szekspira; zbiór był oczewiście obfity; jeśli nie jedne w nim sceny grubą niewiadomością i zbytnią płaskością rażą, jak to już nam tysiące wiernie lubo niewiernie powtórzono razy, inne naj-

*) Listu tego nie mamy.

potężniejszym lśnią, uderzają, geniuszem; ale nie oto tu idzie. Owego miesiąca mego, o który chodziło, rozrywką, były wyciągi z Hamleta, a na dzień schadzki wypadła Oblakania Ofelii scena; owoż po odczytaniu prośby, s prostém i ślepém okiem, przepisałem przekład na biało, i kiedym dóm wczoraj rzuciwszy, na pożegnanie po drodze do PP. Lińskich wstąpił, prosiłem Pannę Melaniją o pożegnanie Panny Rajeckiej odemnie, i do oddania przepisana scenę wręczyłem. Teraz mi dopiero przetarło się oko; jakież to pożegnalne posłałem jej pismo? Czyliż nie weźmie ona słów obojętnej piosenki za słowa idące odemnie! Scenę tę pamiętam na pamięć, i oto ci ją wypisuję:

Z Hamleta Szekspira.

Scena IX Akta IV.

(Hamlet kochanek Ofelii, dostawszy rodzaju oblakania, zabił jej ojca, i ją samą odtrącał.)

Królowa, Horatio, wchodzi Ofelia oblakana.

Ofelia

Gdzie jest piękna Króleska Mość Danii?

Królowa.

I cóż, Ofelio?

Ofelia ukazuje się ubrana bialo, z włosami w nieładzie po plecach rozpuszczonemi; ma kwiaty i słomę we włosach, ma je także w ręku.

Spiewa następną wrótkę z obłąkanym wzrokiem i patrząc na przedmiot którego niema.

Jak twą miłość od innej rozpoznam oczyma?
Czy po tej czapce kwiecistej,
Czy po tej lasce cienistej,
Czy po obuwiu pielgrzyma.

Królowa.

Niestety, droga Ofelio, co znaczy ta piosenka?

Ofelia.

Co mówicie, proszę was, uważajcie dobrze.
(*myśli o swoim ojcu*)

On leży, zimny, i nieprzytomny,
On umarł, zniknął, Pani łaskawa,
Na jego nogach kamień ogromny,
U jego głowy zielona trawa.

(*śmieje się*)

Ciż i Król.

Królowa.

Tak, ale Ofelio . . .

Ofelia.

Proszę was, uważcie

Jego całun tak biały jako śniegi w górach.

Królowa do Klaudiusza.

Niestety! patrzcie, Panie.

Ofelia śpiewając i kończąc wyobrażenie.

Cała odziana kwiaty czułem

Które niesione za nim do ziemi,

Które zlane potokiem łez wiernej miłości.

(Izami się zalewa).

Król.

Jak masz się, Iuba Ofelio.

Ofelia.

Dobrze; niech was Bóg strzeże. Mówią że przed swoją przemianą puszczyk był przyjacielem piekarza. Boże Panie, my wiemy czém jesteśmy, ale nie wiemy czém się stać możemy. Bóg cię przyjdzie sądzić.

Król.

Ona myśli o ojcu.

Ofelia. wesolo.

Proszę was, dosyć o tém: lecz gdyby was zapytano co to znaczy, to powtarzajcie.

Jutro dzień święty, dzień Walentego *)
Ledwie się ranne zorza zakroja,
Ja Walentyna by zostać twoja,
Przybiegę sama do okna twego.

(urywa)

Porwał się młodzian, biło mu serce,
I drzwi otwierał co wiodły z boku;
I wniść rozkazał młodej pasterce,
Ale gdy wychodziła miała lzy na oku!

Król.

Czula Ofelio!

Ofelia mieszuchając

Prawdziwie, nieprzysięgając, dokonczę.

Na czuła miłość, na słońca wianek;

Niestety! jaki wstyd tobie!

— «Na mojem miejscu, każdy kochanek

Równieby zrobił jak robie.

— Na gołąbka, źle robisz, wszak twe usta własne

Powiedziały: tę miłość ślubami uświęcę.»

— «I zrobiłbym to rzeczy na to słońce jasne!

Gdybyś nie przyszła sama upaść w moje ręce.

Król.

Od jakiego czasu zostaje ona w tym stanie?

*) Sa to kawalki gminnej angielskiej ballady.

Ofelia.

Mam nadzieję że wszystko będzie dobrze. Trzeba nam mieć cierpliwość; ale nie mogę od łez się wstrzymać, kiedy wspomnę, że go do zimnej ziemi położono; mój brat będzie wiedzieć o tém, a ja wam dziękuję za dobrą radę. Chodźmy, mój drogi. Dobra noc piękne Panie, mile Panie dobranoc, żegnam was żegnam.

(*Wychodzi.*)

Okropne jest serce tego który się przestał kochać; jakby się wstydzi słabości swojej, jakby żałuje ofiar! Czuję tylko z mej strony niegrzeczność postępku, lecz to mi raczej lekki uśmiech wyciska, nie zaś niepokój albo zgryzotę sprawia. Bądź zdrów, Wallery, z wesołym sercem dóm mój opuściłem; co mię ma spotkać nie wiem; zamykam oczy i jadę.

Tu w zbiorze listów naszych wielką mamy przerwę; dwa jedyne listy Zbigniewa które nas doszły, są aż we trzy lata po tym ostatnim, któryśmy dopiero czytali, pisane. Co się z nim działo w czasie tej przerwy wiedzieć nie możemy s pewnością; ile tylko z wyrazów jednego s tych listu wnosimy, musiał rzucony pomiędzy ludzi doznać ich

niesłuszności pierwszej, i obowiązki sprawować które zbyt niskimi dla swego stanu lub powołania sądził.

Listy te wręście, a równie i jeszcze jeden, lubo tak późne, dopisujemy w tym zbiorze, a dopisujemy tym chętniej, że mieszczą razem wiadomość o niejednej ze znanych nam osób.

LIST XXVII.

ZBIGNIEW DO WALEREGO.

Elin. Wrzesień.

Trzy lata już, Walery, jakem do ciebie pisał między temi ścianami i na tym stoliku; rok przebawiony wśród miasta, i dwa lata w dalekiej podróży, przegrodziło jak całym wiekiem dzisiejsze uczucia od dawnych. Jakże mi słodka ta domowa ściana, mnie com wy dobył me serce s pod tylu nowych wrażeń, s pod tylu ciosów światowych.

Jeśli słabością godzi się nazywać troskliwość o imie swoje, jakżeśmy słabi Walery.

Dziś jeszcze ciężkie mi serce na wspomnienie miasta owego!

Pomnę jakem szedł zawsze ze schylonem czołem i lękał się podnieść wzroku na spotykanych ludzi, albowiem proste ich sądy dobrze mi były wiadome.

O ludzie! ja was nie winię, ja tylko żalić się muszę, sam ślepe mogłem mieć serce.

Ach, jam swobodny robak zapragnął poruszać brzemie abym dziecące me siły zmienił na siły olbrzyma. Jam słabe, wątłe światełko, przyrzuciał się trzaski leśnemi, abym widzianą iskierkę mógł zmienić w ogień wspaniały; i jam się puścił w tę podróż z nieobejrzeniem następstwa, z nieobliczeniem sił swoich.

Popłynął potok nieznanomych dziejów, przygniotły gwałtownie ciężary, chciałem się cofnąć lecz już było późno.

Zacząłem płakać jak dziecko, zastaniać sobie oczy aby mię nie widziano; moc pierwiastkowa nie długo trwać mogła, wysilenie uczucia powiodło upadek ciała.

J żadna mię ręka nie wsparła! żadnemi usta nie dały słowa pociechy.

Jeślim z wylanem sercem chciał upaść w czyje objęcie, śmiech tyłkom spotykał szy-

derski i pełne pogardy oko. Ja, com był pewny podziwienia ludzi, daremniem szukał litości.

O miasto! tyś mnie nie znało. Sądy twe zimne tak jak twoje ściany, pospolite i jedne jak bieg twego życia. Tobie wesołe niebo zdaje się pogodném, chmury wydają się deszczem i wiatry burzą. W twoim powszednim oku wszystko powszedniem się widzi.

Ale mniejsza już o to, minione wrażenia już nie są i tylko serca nasze są niemi bogatsze. Teraz opiszę ci lepiej com znalazł we własnej stronie.

Ubiegające trzy lata nie są zbyt długim czasem; dla mieszkających na miejscu są one jakby dniem jednym; zachodzące w nich wypadki i zmiany zdają się naturalne i jakby nie były; lecz temu który te lata nieobecny, oddalony przepędził, który (jak ja ze stron moich) nie miał przez cały ciąg ich żadnego listu, ni wieści, dla tego człowieka, mówię, powróconego nagle, najmniejsze słowo jest nowém.

Kiedym już bliski domu, mijał znajomą Linówkę, umyśliłem wstąpić do PP. Lińskich i niespodzianie ich powitać; zatrzymałem się jednak i wysiadłem pierwszej do stojącej przy

drodze ich karczmy. Zimno było nie małe, kazałem ogrzać się ludziom i sam do środka wstąpiłem. Arendarz był nowy, wcale mi nieznajomy, arendarka patrzyła dziko jak na cudzoziemca. Usiadłem na ławce, przy stole.

— «Pan Dobrodziej jedzie z daleka?» zapytała żydówka.

— Jadę z daleka, odpowiedziałem, ale nie jestem z daleka, znacie zapewne Elin?

— «Elin? tam gdzie P. Litowski?»

— Tak, P. Litowski trzyma possessiją. A ta karczma należy do PP. Lińskich; czy są w domu? chciałbym zajechać?

— «Pan Dobrodziej chciałby zajechać?»

— Coż? może nie żyją?

— «Nie żyją? .. czemu nie żyją... ale nie masz dziś w domu.»

— A gdzież są?

— «Pojechali do PP. Orlińskich, do młodych.»

— Do młodych? to się młody P. Hrabia ożenił?

— «Pan Dobrodziej tego niewie? .. Ożenił się, z naszą panienką.»

— S Panną Melanią Lińską? Co mówisz? Czy można było pomysleć?

Ledwie wymówił te zdziwione słowa i miał czas krótki pomyśleć nad niemi, chcąc zapytywać dalej, gdy stanęła przed gankiem ładna, niekryta bryczeczka, a z niej wyskoczył mężczyzna, w zaniedbanym podróżnym płaszczu, ze śpiewem w ustach i z lulką w ręku. Wyskoczywszy otworzył drzwi s trzaskiem i także wszedł do środka.

A! . . . A! . . . Co widzę? . . . skądże to? Zbigniew! . — Władysław! . — Co widzę!

— «Jakże masz się Zbigniewie, powie ściskając mię Władysław; myśleliśmy że już cię nie ma na świecie. Ale czyż można tak się odmienić? wszak ledwie poznaję.»

— Cóż robić, rzekłem, takto już być musiało. Gdzież to się tak wybrałeś Panie Władysławie?

— «A pytaj się ich . . . sam niepamiętam. Leć jak opętany kiedy żona każe . . . Podobno do Grudziąskich.»

— Jakto, toś się ożenił?

— «Nie wierzysz? przyjeżdżaj tylko jutro, a obaczysz, Panie Dobrodzieju, jak już małe biegają, obaczysz.»

— Ktoż jest ich matką? czy nie mógłbym wiedzieć.

— «Matką ich . . . Panie Dobr. jest podobno osoba i jemu kiedyś nie obca . . . Panie Dobr. . . osoba nie w naszych zrodzona stronach, nawet nie z naszych ludzi, nie s tutejszej przynajmniej matki; młoda Amerykanka słowem, niegdyś Panna Anakoana RajECKa.»

— Czy tak? rzekłem trochę zdziwiony, zdziwiony tém iż Anakoana była już zamężną; bom nigdy nad tém, że to nastąpić mogło, nie zatrzymał myśli. Czy tak? to mogę wińszować żony, osoba to rzadka prawdziwie.

— «O! że rzadka, to pewna. Jak przywiązana do mnie, obaczysz. Ale do widzenia, bądź zdrów, rzekł nałożywszy fajkę; już piąta, a milę jeszcze mam jechać; wieś nie miasto . . . Panie Dobr. przyjedziesz o siódmej to i w łóżku znajdziesz. Bądź zdrów, dodał ściskając mię ostatecznie, wszak do widzenia jutro, nieprawda?»

— Bardzo dobrze i bardzo ochotnie. Ale czemuż to żona nie jedzie dziś razem?

— «Niezdrowa trochę, już to od dui kilku, a do tego w żałobie, nie chce się mieszać w zabawy.»

— W żałobie! po kimże to?

— «Jako, czyż nie wiedziałeś? wszakże to rok już blisko jak stara umarła.»

— Pani Karista Rajecka, Amerykanka?

— «To zatém do widzenia,» rzekł P. Władysław, siedząc już na wozie; i konie ruszyły od ganku.

Śmierć Amerykanki Karisty zasmuciła mię bardzo, była to osoba tak dobra, tak cześci istotniej godna, tak w towarzystwie miła i zajmująca, jak spotkać nie łatwo można.

Wróciłem zaraz do siebie. Znalazłem się wkrótce znowu w mym pokoiku samotnym; a widok pokoju tego, widok całego domu i wszystkiego co było w około, przypominając mi lata którem tu niedawno pełen jeszcze nadziei i wiary w swe przeznaczenie spędził, a potém znowu dalekiego dzieciństwa lata; widok ten, mówię, tak mię poruszył na chwilę, że ledwie ścian nie całował i dzikiej za oknem trawy, że nawet sądził przez chwilę iż byłem zupełnie i to na zawsze szczęśliwy. Po zajściu słońca, usiadłem jak dawniej na ganku. To bydło rogami zbrojne, które było niedawno wstrętu mojego przedmiotem, i te przeciągłe pieśni które się z ust żniwiarek wiążących snopy rozlegały; tego bydła ujrzenie i posłyszenie tych pieśni, ledwie mi łez nie wycisnęło. Ja już nie pragnę ludzi, myśliłem szczęśliwy, na co mi

związki z nimi i poważenie u nich; tu, w kącie swoim, ach! tak spokojny żyć mogę. Dosyć już długo pośród nich mieszkałem, patrząc na ich twarze i serca. Być nieczęśliwym i nieszczęśliwych czynić, jest to udziałem człowieka, jakież więc pole nieszczęściu gdzie ich skupionych tysiące!.. Siedziałem długo słodkiego i nieznanego dawno doznając pokoju, o którym nie sądziłem że miał być chwilowy, a jednak dziś sądzić zaczynam, bo szczęście, o zbyt daleko, że mię odbiegło, czuje!

Pierwszą moją myślą nazajutrz było jechać do PP. Odorskich, ale zastanowienie się krótkie odmieniło mi zamiar kazało; niechciałem i wreszcie nie mogłem szczegółów związku Anakoany dowiedzieć się z własnych ust jej; a bez tego być musiałbym niemy; do tego mąż mi powiadał że była trochę niezdrową, wolalem więc odłożyć te odwiedziny moje, a zacząć od P P. Orlińskich.

W pół drogi właśnie już byłem kiedym spotkał P. Karola jadącego z domu; spojrzeliśmy się na siebie i nie poznali zrazu, on mię nawet zupełnie nie poznał i minął, alem ja go przypomniał prędko i stanęłem wołając aby się zatrzymał. Zatrzymał się zdziwiony, jam wysiadł, on mię poznał po głosie i wysiadł

także. «A! wszak Zbigniew!.. jak się masz? czy z nieba spadłeś? czy wyszedłeś z ziemi? gdzie? skąd? co? czy nie do nas? ach, jedź, jedź proszę, tej chwili wracam, znajdziesz tam moją żonę.»

— Mianowicie też, rzekłem z uśmiechem, pragnąłem widzieć Panią Hrabinię i powinszować jej zwiąskowi,

— «O! żartuj sobie, ależ prawdziwe mam szczęście, anioł to nie kobieta, prawdziwie mówię Zbigniewie».

— A Panna Leonilda? zapytałem.

— «Panna Leonilda!. to dawne czasy; Panna Leonilda ma jeszcze i teraz wielu Kawalerów do tańca, ale czasem inaczej do tańca, a inaczej wybieramy na żonę. Ale do widzenia, Zbigniewie, jadę do Górlina na moment, tak przynajmniej sędzę, bo choć przysłano po mnie, nic tam jednak pewnie ważnego. Wnet wracam.»

Młodą Panią Orlińską zastałem w pokoju bawialnym; popiękniała i jeszcze miłsza jak dawniej; gdym wchodził i ukłon witając czynił, ze zdziwieniem na mnie spójrzała, a kiedym się opowiedział, zmieszala się trochę; dopiero po pewnym ciągu rozmowy jak-

by przysłała do siebie i stała się taką jak dawniej.

— «Czyż można było tak się okrutnie znaleźć, Panie Zbigniewie,» rzekła, gdyśmy naręście rozmowę do Pani Odorskiej, i ostatniego podarunku mojego, owej sceny z Hamleta, zwrócili.

— Prawdziwie, nie miałem celu, odpowiedziałem, całą mą winą było, że dawno już przestał być kochać; nie pamiętam kto to powiedział, wiem tylko że bardzo powiedział słusznie, iż skoro miłość z jednej strony niknie, język drugiego staje się odtąd jej ciemnym; wnieść zatem łatwo można, że odpowiedzią zdradzić się nieraz możemy.

— «Ale czyż można było przestać kochać tak prędko?» powie mi Pani Orlińska.

— Sam się tém gorszę, rzekłem, ale uczucie miłości, to uczucie tak niepojęte w zaczęciu, równie jest niepojęte w swym końcu. Tą razą zaś ten koniec tym mię zadziwia więcej, że ani oddalenie, ani jaśniejsze oczy, ani zupełne posiadanie osoby nie przyspieszały go wcale.

— «Są pokazuje się serca,» rzekła z uśmiechem Pani Orlińska, które sama zupełna wzajemności pewność, samo, że tak to po-

wiem, zupełne umysłowe posiadanie, zaspokoić i nasycić może. Bo też ta miłość wzajemna zbyt często pospolitą stać się dla mężczyzn może. Położenie nas kobiet s tej strony daleko jest nieszczęśliwsze; mężczyzna ma wolne i nie związane kroki, kobieta przykuta do miejsca; mężczyzna skoro ujrzy zajmującą postać, choć sam jej nie zwróci uwagi, może się starać, dobijać, i wreszcie wzajemność zyskać; kobieta przeciwnie, na jedném zakreślonym miejscu i pod śledzącym zostająca okiem, myślami i westchnieniami nie przywoła ku sobie tego, którego przywołaćby rada. Wprawdzie serce kobiety wystawione jest przez to na mniej częste gwałtowne uczucia, ale gdy trafi się jedno, samo wspomnienie na to że opuszczoną być może, że opuszczoną będąc nie przywoła ani przyciągnie; . samo wspomnienie na to nabawia ją bojaźnią, i słodkie serca uczucie od przesycenia broni».

— Sądziłem przeciwnie, rzekłem, że kobiety nazbyt ufają sobie, i że nie przypuszczają nawet aby zdradzone być mogły.

— «Słowa ludzkie, odpowie Pani Orlińska, wielkie zapewne czynią na umyśle drugiego wrażenie, tym zaś prędzej możemy im wierzyć kiedy uwierzyć chcemy; już zaś zwy-

czajem krajów naszych jest, że sami mężczyźni śmiało o uczuciach swych mówią kobietom: póki więc mówią, czy to prawdziwie czy mylnie, trudno wymagać abyśmy wierzyć nie miały; ale uczucie prawdy zawsze się skrycie miesza, a bojaźń zdrady tym być silniejszą musi, im więcej jest szkodliwą płci naszej jak męskiej.

«Ach, bo też zdrada okropnym jest serca wypadkiem, dodała znowu Pani Orlińska z uśmiechem, tym okropniejszym jeśli zbyt nagłym; prawdziwie, Panie Zbigniewie, czy można było ów podarunek posyłać?

«I zrobiłbym to, rzecze, na to słońce jasne!

Gdybyś nie przyszła sama upaść w moje ręce.»

«Dzisiaj już wiem o wszystkim, czyż można było tak Nielitośnie i wstręt swój tłumaczyć, i tak jasno powód. Biedna Anakoana! cóż to się z nią nie działo w czasie tych krótkich obłąkań, które w swej chorobie miewała; ciągle owe dwa którem przytoczyła, powtarzała wiersze.»

— Czyż chorowała kiedym wyjechał? zapytałem nie z udanem zdziwieniem.

— «Czy chorowała? czyż ci to niewiadomo, Panie Zbigniewie; ale prawda, wpa-

dłes jak w morze, i aniś kiedy słówka napisał, żebyśmy nawzajem coś odpisać mogli; lecz kiedy jesteśmy na drodze, mogę tu parę listków Pani Odorskiej, jeśli się podoba, udzielić, którem od niej w dniach owych tak nieszczęśliwych dla niej odebrała. Nie wiem tylko czym nie straciła, wszak to tyle już odtąd przeminęło czasów!»

Pani Orlińska wstała, i po krótkiej chwili wróciła z dwiema ćwiartkami listów. Listy te przepisałem jako mym dziejom wspólne, i tobie ich udzielam w przepisie.

— «Oto jest tych słów kilka, rzekła Pani Orlińska, które mi przysłała Panna Rajeczka, gdy pierwszą odpowiedź odmówną na zezwolenie dalekiego ojca i oznajmienie odjazdu odebrała.»

**ANAKOANA RAJECKA DO PANNY MELANII
LIŃSKIEJ.**

Cóż się to ze mną stało? kochana Melanko! w jakimże niebie to byłam s którego tak nagle spadłam?.. słyszałaś że? on nas odtrącił, on nas porzucił, odjechał!.. Gdy tak męczeni niepewnością długą, tyle zawad mający, nagle i niespodzianie list odbiera-

my daleki, list rajski; kiedy go czytam i czytając płaczę, kiedy ma droga matka dzieląc to uniesienie moje, pragnie je tejże chwili uwieńczyć i list do *niego* posyła, on sam niespodzianą ręką cios nam okrutny zadaje, ach! tak okrutny.. jaki się zniesć nie może. I dla czegoż nas rzucił? odmówił? oto dla mary, dla ślachtetności próżnej, że może go kiedy poprzestaną kochać, i będę żałować związku.

Zbigniewie, mógłżeś tak myśleć? ja nie ciebie lecz duszę ukochałam twoją; ciało twe zmienić się może, zmienić się może w godzinę, że żadne cię oko nie pozna, żadna cię twarz nie powita; ale ja... tak! jam duszę kochała twoją... włóż na się szaty dziwaczne, włóż maskę dziwności pełną, twarz potnij w okropne rany, zostaw tylko siebie.. i oczy.. a ja cię poznam, ja cię uścisknę, zawisnę na szyi twojej. Zbigniewie! cóżes uczynił; i czy sądzisz że się dziwię ślachtetności twojej? o nie kłam myślą, żegnaj te nadzieje, ja porwę ślady i pamiątki twoje, zatnę pamięć o tobie w sobie i koło siebie, ja będę płakać, ale nie płaczem żalu; mamże żałować tego który mnie rzuca, nie kocha?... Nie kocha?... daruj, o mój jedyny, ale siła rozpaczycy wycisnęła mi to bluźnierstwo. O moja Melancko, ratuj...

— «A teraz, rzekła Pani Orlińska, gdym skończył czytanie tego, oto jest pismo drugie, którem tegoż dnia odebrała, w którym, nie wiedząc co czynię, ową jej na pożegnanie daną mi scenę przesłałam.

ANAKOANA DO PANNY MELANII LIŃSKIEJ.

Melannijo! piekło w mém sercu! . czy ty wyczytasz te moje które ci piszę słowa, czy wyczytasz je nie wiem, bo ich nie widzę sama. Nie widzę ręki co je pisząc kreśli. Ja nie nie widzę; nie słyszę; ja nie nie czuję. Nie czuję? . dałyby Nieba!.. Malanijo! czyż nie wiesz jeszcze? i czyliż zniosę abys to wiedzieć miała? . lub może ty to już dawno wiedziała, okrutna! może to wszyscy dawno w około widzieli i tylko śmieli się ze mnie, kiedym ja bezrozumna, szczęśliwa, sama się z drugich śmiała! Melanijo! on mnie nie kocha! nie kocha już, wiem o tém pewnie. Strącona z niebios i zawstydzona, schudła w jednej godzinie, i martwa, włóczę się po pokojach jak skielec po śmierci, nie wiedząc nawet czy chodzę! To imie, owa postać, które mi jedynie, które mi wkażdej chwili, jak anioł mój pocieszyciel, jak bó-

stwo niebieskie stały, każdą radość dwoiły, słodziły każde zmartwienie; to imie, było to imie zdrajcy; ta postać, była to postać węża. Ach! Części Świata przekłeta! toż więc na tobie jednej spotkać nie można duszy, któraby zesłana nie była na mękę pokoleń naszych? Lasy Amerykańskie, na cóż mię moja matka z was tak dalekich wywiozła? pamiętam dzień ten w którym je rzuciłam. Jam uśmiechała się wtedy i spoglądała na niebo, i wierzyłam natenczas co mi powiadał ojciec, że pod tém niebem są piękniejsze ziemie, które obaczę wkrótce, a na nich piękniejsi ludzie. O czemuż gdym dziecinnie otwierała usta i podnosiła je w górę, jaka zatruta kropla nie padła na nie s chmury i nie przegryzła mi życia! czemu iskra ze słońca nie spadła na podniesione oczy i na wieki ich nie zamknęła! Ale się stało, tak, stało. Ja cudzoziemka, ja Amerykanka przybyłam na ląd Europy, i wkrótcem też poznała europejskie kraje i na nich europejskie twarze. Ach czemużem równie prędko i serc ich poznać nie mogła!.. O przekłety! przekłety! ty mi nie ujdiesz beskarny. Nie mam ja od-tąd wstydu, nie znam przebaczenia; pójdę do mokrych lasów, wynajdę, chwycę gdzie zmiję, zmiję krótką i śliską, zatrutym jadem przesiękłą,

i pójdę, złowię gdzie jego! złowię go uspionego, jeżeli on spać kiedy może, i okręcę mu szyję tą zatrutą żmiją, i zbudzę go wtedy wesół! . niech mię obaczy raz jeszcze, niechaj się zerwie, jeżeli mię pozna, a ja mu powiem, niech mi natchnienia przysłe z dnia tego, w którym ten mój ostatni podarunek słodki odbierze. O niechaj sobie krzyczą żem Amerykanka, żem krwią oblaných i dzikich ludzi córka; tak, jestem nią, tém się pysznię! niczém mi sława u tutejszych ludzi . . . Melańko! czyliż mię słyszysz? tyś mi została jeszcze, nie opuszczajże mnie. Nie gniewaj się na mnie za moje okrutne słowa, nie wzgardzaj nieszczęśliwą jeśli się zbyt unosi. O! kiedy wspomnę sobie na te słodkie chwile których przeżyłam tyle, w których myśl każda była mi roskoszą, każde wspomnienie rajem, i kiedy wspomnę znowu, że owa roskosz, te chwile, były złudzeniem tylko, tyle mię piekieł razem, ile było rajów, uciska! ach! nie wytrzymam, Melańko, co za poczwareę los mi do mego losu przywiązał . . . Poczwareę? . O mój Zbigniewie! i ciebież ja tak nazywam? ciebie, którego niegdyś więcej niż bóstwo czcilał, któryś nie mogąc ku mnie powziąć wzajemnej miłości, zawsze mi okazywał jej tyle, ach, okazywał tyle, żem do

tej chwili ostatniej tak zaślepioną była . . . i ciebież ja mam przeklinać? Nie, o moja Melańka! czyliż tu jest wina jego? . . Nie jestże moja tu raczej, żem się mu podobać nie mogła, żem go jeszcze zazdrością męczyła? . . . O, jeśli jest w uczuciach jaka istotna męka, to męka gardzonej miłości! chcieć przeklinać nędznego i nieznajdywać powodów, chcieć przywiązać do siebie i nieznajdywać sposobów. Daremne tu jednak słowa . . ja ginę moja Melańko; . . nknę i ginę, to czuję . . Dzień jeszcze, a moja ręka co ci te kreśli słowa, może zimna i zgięta na zimnej piersi już będzie. I druga zzimnieje równie. I zegną obie podobnie. Zegną me dłonie nad sercem. I wcisną do nich krzyż czarny . . krzyż, który tam na trzecim, nowym dla mnie świecie, może mi będzie stałszym, niżli ci ziemscy, kochankiem! . .

Gdym na żądanie Pani Orlińskiej list ten odczytał głośno, łza czuła stanęła w jej oku, i spójrzała na mnie stanowczo. Moje jednakże oko nie mogło okazać podobnej, ani twarz nowego uczucia; nie mogłem czuć pociechy tryumfu, bo był czas że myśl o nim już mi powszednią była, nie mogłem uczuć litości lub żalu, bom serce miał już zamknięte.

— To dziwna jednak, rzekłem po chwili milczenia, jakim sposobem słów obojętnych kilka, słów nadto które wcale nie były mojémi, mogło to tak zupełne o zmianie mej przekonanie sprawić, i do tak silnych pobudzić uczuć? Ile pamiętam, żadnego słowa własnego, żadnego znaku, do posyłanej nie łączyłem sceny.

— «I jam właśnie powtarzała to samo, kiedy mi wytłumaczyła wreście Panna Rajeczka, jakim sposobem o zdradzie stanowczo się przekonała; mówiłam właśnie, że słów obojętnej piosenki brać nie wypada tak ostro, lecz ani słuchać nie chciała; chociażbym, rzekła, słów piosenki nie miała brać ściśle, byłyby zawsze dowodem zupełnej obojętności; krok kochanka, mówiła, tak zręczną mającego porę, zupełnie byłby odmiennym. Panna Rajeczka dodawała, że jej otworzyły się oczy, że wtedy, Panie Zbigniewie, rozumiała słów tyle i poprzednich postępków twoich, i dziwiła się że te jej oczy były tak długo zamknięte. I niezém były wmawiania nasze, dodała Pani Orlińska, Panna Rajeczka długo jako cień chodziła, potem zachorowała i chorowała ciężko, nie mogąc przenieść boleści; — kobieta!»

— A potem, odpowiedziałem z uśmiechem, wróciła wkrótce do zdrowia... i wyszła za drugiego; — kobieta!

— «Wyszła, odpowie Pani Orlińska, prawdę jednak wyznając, bardziej zmuszona chorobą i radą matki, niżeli własnym pociąganiem. Nie można wszakże mówić, dodała, przywiązała się dosyć do nowego towarzysza życia, i dzisiaj bywa już zawsze wesółą i szczęśliwą. O! bo też dawno była już tego godną.»

— Co za cios jednak okropny uderzył dóm PP. Rajeckich, rzekłem, a zwłaszcza Panią Odorską; stracić matkę tak młodo, i jeszcze matkę taką! pozostać jednej, wśród tak dalekich od ziemi ojczyściej, ludzi! Prawdziwie, jedyne szczęście że młoda Amerykanka do nowego towarzysza życia przywiązać się tyle mogła.

— «Matka też, odpowie Pani Orlińska, jakby przeczuwała swój koniec; dopóty, jakem rzekła, zamyśloną i smutną chodziła, dopóki córki swojej zaręczonej i zaślubionej nie ujrzała. Ostatnią radością życia jej było doczekanie się i uściśnienie wnuczki; odtąd dręczona oddaleniem od miłych jej lasów i osób, do których jednak wracać bez córki

swojej nie chciała; nadewszystko martwiona nieraz ukrytym córki tej smutkiem, słabnąc zaczęła widocznie, wkrótce też wpadła w chorobę, i mimo starań, nie mogła się od niej uwolnić. Amerykanka Karista zamykała i zamknęła oczy z pobożnością prawdziwej, wiernej Chrześcijanki! kapłan był przy niej ciągle; zaledwie na krok odstąpił przywoływała go znowu; w' głós wyznawała swą wiarę, polecała ją córce i płakała nad osłepieniem pierwszych lat swojej młodości. Zapaleń i gorliwością swoją przypomniała nam mocno, umierająca Karista, Chrześcijan pierwszego wieku, s ciemności pogaństwa nawróconych nagle, i wyznających wiarę żarliwie i silnie. Pomędzy papierami które Pani Odorska po śmierci matki znalazła, jest jeden jej list o Religii, który pisała do męża, a list ten równie jak wszystkie inne któreśmy razem znaleźli godne są odczytania. Może się zalecają nawet widzeniem nowego oka i własnością. Pióro i oczy Karisty prawdziwie nie były powszednie, każdy ona przedmiot i obraz niepodległą widziała myślą. O, Panie Zbigniewie! gdyby nie ten krok twój który jej życie zatrął, może przeznaczeniem jej było stać się naszych nauk ozdobą, możeby nawet, jak mąż mój dodaje, pisma jej

poprzednikami się stały nowej krytycznej w Polsce i nowej filozoficznej szkoły!»

— Gdyby nie krok mój? rzekłem. Każdy człowiek zaprawdę jedno ma przeznaczenie tylko, jeden krok tylko na każdą chwilę; życie jego, jak życie bohatera wielkiego romansu, związane jest w składzie świata poprzednią wolą autora; pewne ma on przebyć wypadki, wpływ pewien wyrzucić na innych, wpływu pewnego doznać, i razem z innymi współ żyjącymi bieg jeden tworzyć moralny; moralny jak prawa świata, jak one nienaruszone. Życie i koniec Karisty oddawna już naznaczone były, i nie mogły być nigdy inne od tych, jakie wiemy że były.

— «Nie jestże czasem grzechem utrzymywać podobnie? powie Pani Orlińska. Wyraz ten przeznaczenie, ile mi się zdaje, nader słusznie jest potępionym; wynalazek jego nie jestże pogańskim i wiara w niego nie do pogaństw aż nas wiedzie?»

— Istotnie, rzekłem, są którzy tak sądzą. Nauka o przeznaczeniu powszechnie nawet za bałwochwalną jest miana. Jest ona dla pobożnych przedmiotem zgorszenia, a dla odstępcy mniemanym orężem. Jest ona, powiadają, wynalazkiem pogan. Boga niespra-

wiedliwym lub niepotrzebnym czyni, usuwa określenie zasługi i cnoty, wiedzie do występków i zbrodni, i do słuchania własnej tylko woli. Zdania jednak podobne, jakkolwiek powszechnie i dawne, nazbyt są mylne, pozorne i śmieszne.

Nauka o przeznaczeniu, mówią, jest to nauka pogańska. Dla czego? Bo w nią wierzyli poganie. A więc i nieśmiertelność duszy, w którą wierzyli także, ma być równie nauką pogańską? Że starożytni Grecy i Rzymianie wierzyli w przeznaczenie istotnie, że nawet mieli bóstwo osobne które t^ęm imieniem nazwali, bardziej to nas dziwić zaiste, aniżeli gorszyć powinno. Wyobrazenie Twórcy który jest wszechmocnym, i który jest wiedzącym o celu dzieła swojego, przypuszcza i przeznaczenia utwór. Bóg i Chrześcijańskie Księgi, w których i ludzi nawet widzących przyszłość widzimy, o przeznaczeniu nas uczą; lecz jeśli przypuścimy, jak to mniemali dawni, że świat ten stał się przypadkiem, jakże też przypuścimy razem, że w biegu i dziejach jego ma być porządek pewny, że dane są i przejrzone tego biegu prawa? Kto je miał ułożyć, przewidzieć? Że mieli starożytni i w przeznaczenie wiarę, stąd to pochodziło zapewne, że albo je dociekali

rozumem, albo też przechowali podaniem jak inne pierwotne prawdy *). Ich Mitologija wiele mieściła prawd czystych, poetyczną imaginacją tylko i baśnią skażonych. Przeczucie przeznaczenia, tak jak przeczucie Boga, początku i końca ziemi i nieginienia duszy, zdaje się być wrodzonym, powszechnym. Wierzyła w nie, tak jak południe, dzika Europy północ, południe i północ Azii i Afrykańskie Negry. *Fatum* Greckie, Indjan *Adaristo*, *Dziwice Wróżki* dawnych Skandynawów, były to domniemania *Opatrzności* Chrześcijan. Wszystkich ludów mowy potoczne mają mnóstwo słów i wyrażen, które w najniewierniejszych nawet są codziennie ustach. *Stanie się co ma stać się*, *Stanie się co Bóg zechce*; *Los*, *Wyrok*, *Przeznaczenie*, *Sąd*, *Układ*, *Zrządzenie* i t. p., są to codzienne wyrazy do naszej cisnące się mowy. Bo czują to i poznają lu-

*) Bóstwo to wyobrażali oni zmysłowie i dobitnie, dając mu w rękę księgę przyszłych wypadków świata. Żaden Bóg nie mógł wiedzieć przyszłości, nie zajrzawszy wprzód do niej. *Wyrocznie* były to odkrywania kart w niej zawartych. Starożytni mienili Przeznaczenie bogiem najwyższym, wyższym od samego Jowisza, który go musiał się radzić; pojmowali więc oni że jest jedną z własności najwyższej Istoty.

dzie, że myśl i dzieje każdego podług jednych moralnych rozwijają się ustaw; że w pojedynczym drobnym życia każdego biegu, dnię jedne z następnými nazbyt się sztucznie łączą by miały być dziełem przypadku; że słowem rząd moralny, jak rząd fizyczny świata, ma sobie, iż tak się wyrażę, daną przy swym stworzeniu Kartę, która się naruszyć nie może.

Jeżeli więc tak jest, lubi zarzucać tu wielu, Bóg zatém jest niepotrzebny. Jak dziwny wniosek! Ponieważ Bóg Twórca nazna-
czył byt i bieg świata, skoro zatém nazna-
czył, zniknąć natychmiast sam musi. Owszem!
Jeśli go nadał, być musiał; i bytność prze-
znaczenia, raz jeszcze powtórzyć to muszę,
jest nieodłączną od bytności Boga. Czyli
dla nas ludzi i świata Bóg jest koniecznym
lub też niekoniecznym, o tém gdyśmy Chrze-
ścijanie wiedzieć musimy dobrze; potrzebnym
być musi, bo jest. Czyliż to niskie lub wiel-
kie w przestrzeni świata Istoty, według po-
jęcia i widoków naszych zniknąć lub rodzić
się mogą, i dla tego że w oku czyiem Istność
Najwyższa może się niepotrzebną wydać,
przeto i zniknąć musi? Nie w naszej zape-
wne sile podobne określać byty, jeżeli godzi
się jednak bieg wielkich rzeczy niebieskich
równać do biegu ziemskich, to, zapytanie

czyli jest Bóg potrzebny kiedy świat ma błęgu już nadany, podobnym jest do pytania ktreby mógł ktoś uczynić: czy jest potrzebny woźnica na wierzchu pojazdu gdy same konie go ciągną, lub czyli potrzebna jest woda do obracania koła młyńskiego, kiedy wiemy skądinąd że się w nim mąka zmiele? zmiele się mąka, to prawda, i konie trafią do celu, bo to jest w ich przeznaczeniu, ale w tém przeznaczeniu i to się mieści także, że się tamta nie zmiele bez wody, a te bez woźnicy nie trafią.

Ależ obrócenie uwagi na taki skład rzeczy, wieść musi, powiadają, do występów i zbrodni, bo gdy nie odpowiadamy za czyny nasze, poco nam słuhać cisnącego prawa? dla czego nie oddać się raczej wszystkim woli naszej narowóm? Tak wprawdzie powiadają niejedni filozofowie nasi, ale jakże ich mowa daleką jest prostej rozwagi! bo jeśli przeznaczenie przypuszcza związanie woli, jakże ją można podług narowóm użyć? Gina tu, mówi inny, wyobrażenia zasługi i cnoty! Czyliż ustają czyny, lub się natura ich zmienia? A co się tycze sprawiedliwości Twórcy, równie jak o potrzebie bytu Jego, dziwne my sobie zwykliśmy tworzyć zdania; widząc że jeden jest doskonalszym, dru-

gi ułomniejszym, głos podnosimy bluźniący i gdzie jest sprawiedliwość? wołamy. A za-
liż może, mówi Apostoł, skarżyć się na czło-
wieka naczynie, że je glinianém albo złotém
stworzył? Trudno sądzić aby życie zbrodni-
cze ostatniem przeznaczeniem ludzi ziemnych
być miało, a ta wątpliwość tym winna być
dla nas miłszą, a wstręt do zbrodni silniej-
szy, iż wiemy, że w przeznaczeniach naszych
kara idzie za zbrodnią a za zasługą nagroda.

— «A więc w ten sposób, rzekła Pani
Orlińska, wysłuchawszy cierpliwie mowy mej
do końca, nie pozostaje nam nic więcej, jak
założyć ręce i siedzieć?»

— Nie sądzę, odpowiedziałem, by w czym
miało to być udziale.

— «Niechże więc i tak będzie, odpowie,
dajmy że wszystko cośmy tu słyszeli, jest
sprawiedliwém, niemylném, nacoż to jednak
Twórca sam nam nakazał modły, jeśli nie
mamy woli i sam przyszłości nie zmienia?»

— Zarzut ten, rzekłem, jest zaiste silnym,
lubo raczej nie jest to zarzut lecz tylko sa-
mo pytanie. Jak mieć możemy wołą i na co
nam modły kiedy jest przeznaczenie istnące,
to dla nas równie ciemne, równie niepojęte,
jak wszystko co bliżej jest boskiem. Zarzut

ten, mówię, jest bez odpowiedzi, ale nie zbija przez to samej istoty prawdy; zarzucać podobnie mogą, czyli się zgadza z rozumem aby być mogła istota któraby nie miała początku, albo istota któraby nie miała granic, a jednak wie to każdy że jest *czas i przestrzeń*. Jest wola, potrzebne modły, bo o tém uczy nas wiara; z dobrych uczynków woli o zgotowanej dla nas wnosić możemy nagrodzie, z zanieśienia gorliwych modłów dobry rokować skutek; odkryto nam albowiem tę tajemnicę z układu świata, iż zawsze po modlitwie jej wysłuchanie idzie. To jednak połączenie, raz powtórzyłem jeszcze, woli Przedwiecznej s pojedynczą ludzką, nierozwikłaném jest dla nas; najwyraźniej zas świeci, najdotykalniej nas dziwi w żywocie Boga Człowieka; jako **Bóg i Wszechmocny** wiedział on co Go czeka, i wiedział iż to niezmienne, a jednak jako człowiek modlił się i prosił o odwrócenie kielicha który mu zgotowano.

— «Tym więc sposobem, odpowiedziała Pani Orlinska, kiedy i wolna wola i wiara w modły zostaje, wiadomość o przeznaczeniu na nic nam nie jest potrzebna, ani do żadnych szczególnych nie doprowadzi nas wniosków.»

— Do żadnych szkodliwych, tak sądzę; sądzę jednakże razem, że ta wiadomość ustronić nas powinna od wielu dziwnych myśli, wyrażań się zwykłych i wniosków, tak co do życia jak też co do śmierci żyjących z nami lub nie znami ludzi; ustrzedz od niepokoju i próżnych bojaźni, w tylu dziennych przypadkach, tylu osobóm właściwych; wpłynąć na nowy sposób widzenia tak towarzyskich ludzkich jak i piśmiennych dziejów, na sposób oceniania i pism i pisarzy, zaś wręście i nadewszystko na zgłębianie układów moralnych i na przepowiednie, tak w ogólnych wypadkach, jak w prywatnych dziejach.

— «Innemi słowy, odpowie Pani Orlińska, ma to podobno znaczyć, że znowu wrócić powinny starożytne wyrocznie, przepowiednie gwiazdarskie, wiara w marzenia sennie, kabały i dni feralne, wszystko to bowiem może być skrytém przecuciem i dochodzeniem, a w części już dójściem tych praw niepoznanych moralnych, których szczegóły i następstwa, tak jak układy fizyczne, są pewnym stałym i nieodmiennym łączące się z sobą węzłem.»

— Istotnie, być bardzo to może, i byłoby to, rzekłem, powinno. Wprawdzie trudno

nam jeszcze odróżnić co jest zabobonem co prawdą, ale i to jest nie tajno, że wyszukiwanie ukrytych przyczyn, ludziom każdego kraju, było od wieków wrodzoném; że mianowicie astrologiczne dójścia daleki w wiekach niedawnych wzięły już były postęp, i że ludzie późniejsi dla tego podobno jedynie że ich nie mogli pojąć, woleli je wygodniej gusłami i zabobonem przezwać, i na dobitkę dla nich, a dla własnego tryumfu, bronią śmieszności okryć.

Tu turkot pojazdu bieg dalszej rozmowy przerwał; powrócił P. Karol Orliński.

Ale już północ, dziś muszę kończyć bo niechciałbym tracić poczty, oczy jednak już snem mi się kleją i pióro z ręki wypada. Ten mi wczorajszy wieczór uleciał zbyt miłe, bawiłem długo, nie można było inaczej. Jutro jadę do PP. Odorskich. Bieg wypadków trzyletnich zatarł mi bez powrotu dawne wrażenia miłe i nie miłe. Pani Odorska jest bez wątpienia zawsze niepowszednią osobą. Jej żywość gubiła ją, ale ta żywość nie byłaż prawie niewinną, nie byłaż prawie cnotliwą? Rzut oka na ten przedmiot i na tamte czasy, jedno mi właśnie dawne przypomniał uczucie. W owych dniach, których opisy tak częste miewałeś w mych listach,

nieraz gdyśmy sąsiedztwo razem odwiedzali, wsiadałem do koczka PP. Rajeckich, naprzeciw niej miejsce zajmując. To tak ciągle widzenie się oczu, to tak bliskie całego siebie do ulubionej istoty zbliżenie, jakiejże nie wlewały rokoszy! Lecz raz, pamiętam, było pojazdów kilka; wyjeżdżaliśmy wszyscy z Doliny, ale do koczka PP. Rajeckich na miejscu mojem miał wsiadać P. Karol. Ona już była ubraną, i z miłym wychodziła uśmiechem, ale zaledwie postrzegła rozporządzenie nowe, zmieniła się, zbladła, udała nagłą słabość i niepojechała. Jakżem był niski wtenczas, ja którym ją posądzał o proste uczucie ziemskie, widząc rumieniec jej nieraz i niechęć przy drogi kończeniu! Tak jest, Panna Anakoana Rajecka zawsze — prawie niewinną była; mam mocne prawo zachować szacunek dla niej i jutro z uszanowaniem mem jadę. Bądź zdrów tymczasem Walery, lecz kiedy pisać mi będziesz, nie zapytuj mię proszę o szczęściu; okropniejsze mię jeszcze od dawnych napadają chwile, bo kwiat i żywioł dni naszych, już nawet przeżyłem nadzieję!

LIST XXVIII.

PANI ODORSKA DO PANI ORLIŃSKIEJ.

Dolina.

Widziałam go więc znowu, Melańko, był u nas. Był najprzód tydzień temu, ale ja s chwilowego wzruszenia tak była zasłabła mocno, że nie miała siły go spotkać. Układłam się nawet prędko i nie widziałam go tą razą. Jakiż to był rodzaj wzruszenia? byłoż to przypomnienie miłości? gwałtowne uczucie żalu? nie, ani jedno, ni drugie, tak przynajmniej sędzę. Zbyt krótka była znajomość nasza, aby trzy długie lata, aby tyle nowych doznanych smutków i miłych wrażeń późniejszych, zostawić jej mogły ślad jaki, ślad tyle silny. Dla czegoż więc słabość uczułam? Miłość to własna nie osoby drugiej była jej bodcem raczej! gniew to ukryty, pamięć pogardy, obrazy i tylu bólów które po nich poszły, tak mię wzruszyły, objęły. Minęło jednak dni kilka i spokojniem ujrzeć go mogła. Tak, Melańko, widziałam go; widziałam, ale zaledwie poznałam. Jakaż to roskosz

uczulam widząc lice tego nędznego tak do niepoznania zmienione! Ciało opadłe, po bokach twarzy włos powyrywany, brwi wyrazem zgryzoty i ciężkiej myśli skupione. Cóż cię tak odmieniło Zbigniewie, chciałam zrazu zapytać ucieszona w sercu, ale widok prawdziwej boleści kazał mi słowa zatrzymać. Zaspokojona jestem, myślałam; jeżeli nie żal miłości którą tak wzgardził okropnie teraz go dręczy, to jednak ręka zapewne która go za nią karze.

O! karze go, i nie lekko. Cóż za dziką rozmową obdarzył mię przy pierwszém widzeniu; tylko mi o rozpacz, tylko o samobójstwie, tylko o przekleństwie rodu ludzkiego mówił. Mówił i nagle urywał, i giest dziki, jakby obłąkanego, nieraz w mowę jego się wkręcał. I on narzekał na zdrady, na zdrady nawet płci naszej, i mówił że nic mu nie pozostało tylko sen ciężki i ziemia. Nie długo bawił i mimo prośb silnych odjechał. Mamże tu wyznać Melańko, ta dusza jego którą kochałam niegdys i tak kochała silnie, tej duszy widok znowu mię wstrząsać był zaczął, jednak się nie lękaj, kochana, strzedz ja się teraz będę, ani się oddam myślom w doświadczenie zbrojna; mam codziennego

towarzysza życia który mię codzien rozerwie, mam drogie z siebie istoty, które mię silniej jeszcze w inną pociągną stronę. I on też nie sędzę wcale aby chciał znowu stawać mi się kamieniem, nie sędzę prawie czyli odwiedzi nas kiedy, sładzy i domownicy jego wiele tu dzikich rzeczy o jego odludnem rospowiadali życiu. Odwiedz mię proszę, Melańko, wszak ja, wiesz dobrze, nie wyjeżdżam jeszcze, a pomówimy obszerniej o tym niedawnym dniu owym; dzień ten dla mnie dotkliwie się skończył. Właśnie odjeżdżał Zbigniew, własnem wyjrzała raz jeszcze oknem, aby pożegnać tę postać która jak słup złowrózby nawinęła mi się w życiu, kiedy zaraz tym śladem nadbiegły posłaniec przywiózł mi listy dalekie. Były to listy z Ojczyzny mojej, od ojca. O, smutne listy. Drżącą ręką pisze mi ojciec o silnym i podwójnym smutku, który go po odebranej wiadomości o zgonie żony uderzył; z jednej strony ból mocny wspomnieniem na stratę uciskał, a z drugiej pełni gniewu członkowie rodziny za zgubę mu matki mojej i mnie utracenie grozili. Wuj mój, zaciekły Atzlan, rzucał się z gniewem i wołał że mię dogoni, że mię pochwyci, i nazad do lasów przyniesie.

Wuju mój drogi! niezbyt bym gniewną była. O, nieraz ja żałuję tej głębokiej ciszy i tej niewiadomości, z jaką żyć można tak błogo.

LIST XXIX.

(ostatni ze zbioru.)

ZBIGNIEW DO WALEREGO.

Elin.

Z jaskini ciemnej, dzikiego lasu, piszę do ciebie Walery, może już raz ostatni; to straszną i ślełą rękę do swych przykładam piersi! to znowu o obłąkanie jako o litość błagam. Przed kilku owými laty kiedym wybiegał na świat, jeszcze mi w owym świecie widziało się źródło szczęścia; nie pojmo- wałem dobrze swego rospaczy serca, i mnie się zdało, że wioska jedyném źródłem jej była; szczęśliwy! pragnąłem jeszcze ujrzeć się w ludzi objęciu, ścisnąć im usta i ręce, i oto, wróciłem nazad, drżący na ręk tych wspomnienie! Owe niecierpliwe westchnie- nie, którem śród nich posyłał do spokojno- ści wiejskiej, i tej spokojności dni kilka były os-

tatniem mém szczęściem. Grobowa głuchość i pustość; ludzie urągający mi wkoło, oto całe roskosze w których me życie ujrzałem. Żadne wspomnienie, nadzieja żadna, nie dana mi, odebrana. I cóżbym miał przypominać, do czego wzdychać, Walery! Mamże żałować tych czasów, kiedym głupie niemowlę siedział na ręku mamki, patrzył na wszystko jakoby co widział, obracał wszędzie ucho jakoby co pojmował? kiedym na słabém ciele czuł nieprzerwane prawie pierwiastkowe bole, i inaczej tłumaczyć ich nie mógł jak tylko głośnym płaczem, który był bolem nowym! Mamże żałować tych lat dzieciństwa i pierwszej młodości, w których tysiączne wole wiązały krokami mémi, w których jasne kolory zdały mi się pięknnością i płaskie żarty dowcipem. Pomnę jak mię dziwiła pełna przesady mowa, kalekie zdania zdały się rozumem; i jakem się nieraz sądził wyższym nad innych człowiekiem tworząc mniemane żarty, podobne mowy i rozum. Te lata i te wspomnienia są wstrętem pamięci mojej! Mamże się może cieszyć tym młodzieńczym wiekiem który mi po nich nastąpił. Czuję go jeszcze abym go uściskał!.. Walery!. wpita mieć żądzę sławy, tę głupią żądzę która srożej od kata szarpie chwilami życia, czuć w

sobie losy wyższe i te potężne siły które nieznane są innym, a widzieć się tylko celem żartu i sądu prostego, nie do zawisci to udział! Nie, dłużej żyć nie niepodobna. . . żyć niepodobna. myślałem; i tak leżałem w bezesnie . . . gdy oto . . . wybiła, Walery, długo czekana godzina!

Sława i jej promienie uniosły się razem nademną. Stałem się wielkim tłumaczem niepowszednych olbrzymich natchnień! twórczy mój oddech wlewał się w piersi żyjących, i naokoło nowe wstawać zaczęły olbrzymy. Podnieśli oni oczy ku wysokiemu niebu. podnieśli głowy w zielone ozdobne liscie. A na ich skroniach wieńczonych ja stałem młodzieńczą stopą, i spoglądałem w około i w górę. I milion dalekich kolan zgjęło się na ten widok przedemną. I milion dalekich dłoni chciało uwielbić mię godnie. Ale ja wzgardził ziemią i ciągle wznosił się w niebo, ażem ujrzał Tron Wielki, Boga i Twórcy Siedzenie, i uczuł objęcie nagle, uściskanie silne i słodkie. Było to uściśnienie Jego!

Wstrząśnienie mię obudziło! jam się ujrzał na ziemi . . w mym domu; ten bowiem ostatni obraz senną był tylko marą; marą okrutną, zabójczą. S człowieka podnoszą-

cęgo imię rodziny, narodu i ludzi, ujrzałem się opuszczoną i pospolitą lepianką; z męża wyboru i sławy istotą zgryzot i grzechów; i z ulubieńca Twórcy, igraszką Jego przekleństwa!

Błąkam się teraz dziko, drzę na wspomnienie siebie, kryjąc się w pustym lesie i czego pragnę niewiedząc. Gwiazdy okrutne! któreście dnie me uplotły; na jakim wy niebie świecicie abym mógł zgnieść wasze blaski. . . Zacoście moję wędrówkę w rząd samych ciosów przybrały? Ja nie wyrzekam na bliźnich, nie bluźnię i nie potępiam, ale pamięć krzywdy rodzinnej zbyt długo w sercu się gnieździ; pomnę żem ujrzał światło pośród ścian i okien przez nienawistną rodzinę rodzinie mojej wzniesionych. Nienawiś wystygła już w sercach, ale oglądam obraz przeznaczenia swego. Pierwsze powietrze którym odetchnął na ziemi, było powietrzem wrogów, i pierwszy pokarm który przyjęły me usta, był takimże jak powietrze. Wkrótce też gromy zawyły od których świat cały zadrżał, i wkrótce dwa ciosy okropne uderzyły w dóm mój rodzinny. Jam jednak przeżył. Ja żyję i dotąd. Błąkam się po tej ziemi kątach, a coraz srożej spada mi na piersi naznaczony mi do zniesienia ciężar. Dziec-

ko nieszczęścia, plemię samobójcy, chcę nieraz kląć tę rękę co mię wychowała, cały ten rodzaj ludzki co chodzi po ziemi, i całą ziemię! A kiedy obłoki czarne płynące z wyciem po niebie, coraz bliżej nad głowę nad chodzące ujrzę, jedyna to bywa chwila w której się rozrzewniam. Boże mój! wołam wtedy, Ty któryś mi dał w podziale tak ciężkie i długie lata, jam już je przeżył i nie bluźnił Tobie; nie mieszczą te chmury gromu któryby mnie mógł zniszczyć, od mąk mię zbrodni uchować. Miłosierdzia! mój Ojczy, skróć walkę; niedowodź niemocnych dłoni do czynu cobyć obraził. Tyś już się zdał potępić ojca mojego, przed laty; pragnieszże jeszcze drugiej s tejże krwi samej ofiary? .. Miłosierdzia!

Dodatek.

— «Czyliż to jest już koniec?» zapytał słuchacz, wsparty na poduszce i rękę, któremu autor, dniem przed ogłoszeniem, czytał przy świecach rękopism.

— Już koniec.

— «Tak jest, że koniec pisma to prawda, jednak nie koniec wypadków; napisałeś nam dzieło, Panie, które nie ma początku ni końca; co za napis: Amerykanka w Polsce; wszakże nie jedna była.»

— Napis łatwo poprawić, odpowiedział autor.

— «A cóż się stało z Zbigniewem? co z mężem Pani Karisty?»

— Co się stało? wszak widać. Czyliż to każda powieść śmiercią się bohaterów ma kończyć? Nie jeden z owych szczęśliwych, których małżeństwa obrazem kończy się opowiadanie książkowe, w dni kilka po owym szczęściu był pełnym rozpacz i żalu; a Zbigniew, którego tu rozpacz widzimy, w dni kilka oglądać mógł niebo, a przynajmniej

gwiazdy niebieskie, nowy niespodziewany czyniące mu uśmiech; ale czyż, jak powiadam, opowiadanie każde do śmierci bohaterów doprowadzać mamy? Co się tycze ojca bohaterki młodej, o tym trochębym więcej mógł donieść, ale nie mając w ręku listu, w którym, jak słyszałem, donosił o swej ucieczce i o mającym nastąpić do kraju powrocie, nie mogłem dopełnić zbioru. Może też i Atzlan podobnie dawniejszy odzyskał pokój.

— «Wszystko to jasna prawda, i same nam tylko pozostaje *może*; to już pierwsze niedobre. Napis odmienić łatwo, i to prawda także; jednakże napis wydaje główną myśl i cel dzieła, podług których to dzieło sądzimy. Wprawdzie zbiór listów, który nam ogłaszasz, może to być zbiór naturalny, ale jakież jest cel ogłoszenia? Kto tu jest bohaterem powieści? Czy stara jako wzór niewiast? Czy młoda, jako przestroga dziewic? Czy wręście Zbigniew? . . . Czy celem dzieła było dać poznać Amerykę Polsce, czy też obejrzeć Polskę i opisać ją w listach Amerykańskich, jak inni opisywali inne europejskie kraje w listach chińskich, perskich, i t. p.»

— Autor nie na to nie odpowiadał, trzymał tylko spuszczone jak winowajca oczy.

— «O jeśli ten ostatni był cel twego pisma, jakżeś się grubo omylił; weź owe listy któreś za wzór pewnie obrał, jakże dalekie od twoich! W nich skoro autor kreślenie obyczajów za cel swój naznaczył, nie miesza bohaterów, ciąg dzieła obcy dających, nie zastanawia się drobiazgowie i długo, ale się dowcipnie i lekko z przedmiotu na przedmiot przenosi, działa bronią śmieszności, satyryczności i żartów; u ciebie rozprawy same raczej naukowemu pióru niż lekkiej powieści przystojne; raczej pióru męskiemu niż pióru kobiety właściwe. Ogłaszać dzieło, mówić dalej krytyk, nie jest to iść na przechadzkę, odbywać rozmowę, tańce; czyn pospolity przeminie i ślad jego niknie, lecz pismo raz ogłoszone inne ma skutki wcale; ono jak błyskawica pójdzie w tysiące krain, między tysiące ludzi; ono przez długie wieki w niewyliczonych miejscach wpływ ciągły wywierać musi; biadaż ci jeśli zamiast kwiatów chwast w sercach zaszczepiać będziesz, jeśli zamiast róż wonnych i słodkich owoców, w ciernie i dzikie drzewa ogród przyszłości urosnie; lepiejby ci było, zaprawdę, zgnieść pióro któreś miał w rękę, i karty które trzymasz płomieniowi oddać. Lecz rzućmy zdania przesadne, powróćmy do bliskich, pro-

stych. Przypatrz się tylko raz jeszcze ogółowi powieści twojej; gdzie tu zdarzenia dziwiące, sztuczne powiązania? proste tu tylko dzieje, miłość krótka, wypadki jedne z drugimi wiążące się mało. W ciągu całego pisma, gdzie zajmujące szczegóły otaczające człowieka? Mimo tylu pokojów w których bywaliśmy nieraz, nie poznaliśmy jednak ani jednego w nich krzesła; mimo tylu panienek na któreśmy spoglądali, ani jednej sukienki nie poznaliśmy na nich. Tych i tym podobnych opisów wcale w twém dziele nie ma. Czyliż to nie wiesz tego jak piszą Walter Skott, Kuper? W owych długich rozprawach, gdzie przywoity podział, szczegóły i koniec? W rozprawie o Religii gdzie wykład dogmatów wiary? w rozprawie o języku gdzie szczegóły Ortografii, gdzie Konstrukcja, Syntaxis? W rozprawie o oświeceniu, gdzie podział na epoki główne? w rozprawach o poezii, gdzie romantyczność, klassycznosć? Zdajesz się zapominać żeś w XIX wieku, że mówisz do oświeconych. Jakiż jest cel twego pisma, jakie, pytam raz jeszcze, powody? . . . »

Tak mówił ów który leżał, a była już druga s północy. Zmęczony i nie odbierający odpowiedzi krytyk, domówiwszy słów

tych ostatnich, poczekał nie długą chwilę; poczem się odwrócił — i zasnął.

A Autor? — Autor już usnął był dawno. Zbudzony nagłem zmilknieniem, odemknął oczy i powstał. Zdaje się iż nie pamiętał gdzie był, co się działo. Przybliżył się do okna i patrzył na niebo. Patrzył, jakoby szukał czegoś, a co był utracił; potem, jakoby szukał czego jeszcze nie miał. Potem uśmiechnął się, jakby oboje to znalazł. Uśmiechnął się dziecinnie, spójrzył na karty pisma które trzymał w ręku; przycisnął je do ust swoich — i odszedł.

KONIEC.



OMYŁKI DRUKU.

TOM II.

Stron.	wiersz				
8	—	10	<i>zamiast</i>	<i>że</i>	<i>czytaj: ze</i>
31	—	15	—	Skutki	— Skutkiem
138	—	2	—	wchodzą	— wchodzącą
142	—	17	—	ulubionej	— ulubionej
143	—	21	—	Kosztelanii	— Kasztelanii
147	—	20	—	nstawuie	— ustawnie
178	—	4	—	w piana	— w piękną
196	—	13	—	<i>Jovialitales</i>	— <i>Jovialitates</i>
199	—	22	—	każdego	— każdemu
201	—	18	—	toku	— w toku
203	—	24	—	w tak czas	— tak w czas
221	—	2	—	miasto	— miasta
252	—	10	—	to jednak	<i>czytaj: to jest jednak</i>
252	—	23	—	i tak kochała	<i>czytaj; i tak</i> kochałam
256	—	4	—	nie niepodobna	<i>czytaj: niepo-</i> dobna
264	—	15	—	szczególuy i koniec	<i>czytaj:</i> szcęgóły i koniec

OPTICAL TABLE

Angle	Value	Angle	Value
0	1.0000	90	0.0000
1	0.9998	89	0.0174
2	0.9996	88	0.0349
3	0.9994	87	0.0523
4	0.9991	86	0.0696
5	0.9988	85	0.0869
6	0.9984	84	0.1041
7	0.9980	83	0.1213
8	0.9975	82	0.1384
9	0.9970	81	0.1555
10	0.9964	80	0.1725
11	0.9958	79	0.1895
12	0.9951	78	0.2064
13	0.9944	77	0.2233
14	0.9936	76	0.2401
15	0.9928	75	0.2569
16	0.9919	74	0.2736
17	0.9910	73	0.2902
18	0.9900	72	0.3068
19	0.9890	71	0.3233
20	0.9880	70	0.3397
21	0.9869	69	0.3561
22	0.9858	68	0.3724
23	0.9846	67	0.3887
24	0.9834	66	0.4049
25	0.9821	65	0.4211
26	0.9808	64	0.4372
27	0.9794	63	0.4533
28	0.9780	62	0.4693
29	0.9766	61	0.4853
30	0.9751	60	0.5012
31	0.9736	59	0.5171
32	0.9720	58	0.5329
33	0.9704	57	0.5487
34	0.9688	56	0.5644
35	0.9671	55	0.5801
36	0.9654	54	0.5957
37	0.9637	53	0.6113
38	0.9619	52	0.6268
39	0.9601	51	0.6423
40	0.9583	50	0.6577
41	0.9564	49	0.6731
42	0.9545	48	0.6884
43	0.9526	47	0.7037
44	0.9506	46	0.7189
45	0.9486	45	0.7341
46	0.9465	44	0.7492
47	0.9444	43	0.7643
48	0.9423	42	0.7793
49	0.9401	41	0.7943
50	0.9379	40	0.8092
51	0.9356	39	0.8241
52	0.9333	38	0.8389
53	0.9310	37	0.8537
54	0.9286	36	0.8684
55	0.9262	35	0.8831
56	0.9238	34	0.8977
57	0.9213	33	0.9123
58	0.9188	32	0.9268
59	0.9162	31	0.9413
60	0.9136	30	0.9557
61	0.9110	29	0.9701
62	0.9083	28	0.9844
63	0.9056	27	0.9987
64	0.9028	26	1.0129
65	0.8999	25	1.0271
66	0.8970	24	1.0412
67	0.8941	23	1.0553
68	0.8911	22	1.0693
69	0.8881	21	1.0833
70	0.8850	20	1.0973
71	0.8819	19	1.1112
72	0.8788	18	1.1251
73	0.8756	17	1.1390
74	0.8724	16	1.1528
75	0.8691	15	1.1666
76	0.8658	14	1.1803
77	0.8625	13	1.1940
78	0.8591	12	1.2076
79	0.8557	11	1.2212
80	0.8523	10	1.2347
81	0.8488	9	1.2482
82	0.8453	8	1.2616
83	0.8418	7	1.2750
84	0.8382	6	1.2883
85	0.8346	5	1.3016
86	0.8310	4	1.3148
87	0.8273	3	1.3280
88	0.8236	2	1.3412
89	0.8198	1	1.3543
90	0.8160	0	1.3674

<http://rcin.org.pl>

F

4145